



India Grey



Hiszpański arystokrata

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nad zamkiem Stowell, na tle zachodzącego słońca, niczym ogromna ważka zawisł helikopter. Podmuch powietrza wywoływany ruchem śmigieł mierzwił korony wysokich drzew, a piękna, zadbana trawa porastająca całą posiadłość zaczęła falować niczym zielone morze.

Siedzący za sterami latającej maszyny Tristan Romero de Losada Montalvo spojrział w dół. Przyjęcie już się rozpoczęło i powoli rozkręcało. Kelnerzy roznosili szampa, lawirując między grupkami dziwacznie ubranych gości, którzy stali rozproszeni na połaciach szmaragdowej trawy przed zamkiem. Tristan z obojętnością zauważył, że większość z nich, zasłaniając rękami oczy przed słońcem, patrzy w górę i obserwuje jego stylowo niepunktualne, spektakularne przybycie.

To miało być „przyjęcie roku” - charytatywny bal kostiumowy Toma Montague'a zawsze zdobywał ten zaszczytny tytuł. Właśnie na tę imprezę co roku z przyjemnością przybywała śmietanka towarzyska ze wszystkich zakątków świata. Arystokraci, artyści oraz celebryci, ludzie bogaci i sławni, na chwilę opuszczali swe wille w Malibu, toskańskie rezydencje czy nowojorskie apartamenty, i w jeden z sierpniowych weekendów stawali się tutaj, aby się pokazać, spotkać oraz oddać całodobowej sesji luksusowego hedonizmu w idyllicznej scenerii ogrodów zamku Stowell.

Tristan Romero również postanowił zaszczyścić bal swoją obecnością, lecz nie kierowała nim ani próżność, ani żądza dzikiej zabawy. Wyrwawszy się z piekła, przebył ponad dwa tysiące kilometrów tylko i wyłącznie ze względu na Toma. Nie chciał sprawić zawodu swojemu najlepszemu przyjacielowi.

Tom Montague był siódmym hrabią Cotebrook i jednym z najbardziej hojnych oraz dobrych ludzi na świecie. Tristan uważał, że to wyjątkowo niebezpieczna kombinacja - zwłaszcza kiedy w grę wchodzi kobiety, które, jego zdaniem, uwielbiają wykorzystywać ten nieliczny i coraz rzadszy gatunek mężczyzn. Tom zawsze w każdym człowieku szukał dobra, nawet kiedy reszta ludzkości nie mogła za żadne skarby go dostrzec... Tak jak w moim przypadku - pomyślał Tristan z goryczą. Dlatego teraz czuł, że jego

obowiązkiem jest przylecieć i sprawdzić, czy dziewczyna, na punkcie której Tom oszalał, jest rzeczywiście go warta.

Niemniej Tristan nie mógł udawać, że był to jedyny powód jego przybycia do Stowell. Zjawił się tutaj, ponieważ prasa tabloidowa, paparazzi oraz felietoniści rubryk plotkarskich oczekiwali od niego obecności. To była część układu, który zawarł, kiedy sprzedał duszę diabłu. Poleciał powoli wzdłuż rzeki, która okalała zamek Stowell i stanowiła północną granicę posesji. Zniżył się odrobinę i przeczesał wzrokiem drzewa porastające brzeg rzeki, szukając odbijających światło teleobiektywów fotoreporterów.

Wiedział, że te hieny gdzieś tu się ukryły. Elitarna grupa paparazzich, którzy dla kilku fotek byli w stanie tak daleko przejechać i koczować cały dzień na gałęzi; ludzie na tyle bezlitośni, że nie zawracali sobie głowy takimi szczegółami jak etyka lub moralność. Dla nich liczyło się tylko zdjęcie. Im bardziej sensacyjne, tym lepsze, bo droższe.

Tak łatwo było paść ich ofiarą...

A Tristan Romero przysiągł sobie, że nigdy nie będzie niczyją ofiarą!

Lily Alexander przeciskała się przez tłum gości poprzebieranych w fantazyjne kostiumy. Czuła się jak we śnie. Szampan, który trzymała w dłoni, był zapewne kilka razy starszy od niej. Miała na sobie jedwabną sukienkę od słynnego projektanta, która miała wyglądać jak z antycznej Grecji. Świadoma była tego, że trawa, po której boso stąpa, jest w tej chwili najbardziej pożądanym miejscem na całej planecie.

W londyńskim świecie mody, w którym się obracała z racji swego zawodu, krążyło powiedzonko: „Istnieją trzy rzeczy, których nie da się kupić za pieniądze: miłość, szczęście oraz zaproszenie na coroczny bal kostiumowy w Stowell”. Ludzie, mówiąc o tej imprezie, najczęściej sięgali po słowo „magiczny”. Lily spotkał niesamowity zaszczyt, że mogła tu być. Zresztą co chwila sobie o tym przypominała... a zarazem próbowała ignorować dojmujące uczucie, że w tym wszystkim kompletnie brakuje owej „magii”!

Słońce zachodziło za horyzontem, niebo przybrało różowo-złotą barwę i przywodziło na myśl luksusowy drink. Lily przechadzała się po terenie imprezy, szukając Scarlet. W tym roku motywem przewodnim balu były „mity i legendy”. Wszędzie dookoła widziała piękne dziewczęta przebrane za wróżki, syrenki oraz nimfy leśne, przystojnych

mężczyzn wystylizowanych na mitologicznych bogów, sporo osób przebranych było za legendarne gwiazdy srebrnego ekranu. Na obrzeżach wielkiego trawnika stało kilka ogromnych namiotów, a na środku znajdowała się pusta przestrzeń, gdzie podobno później miał się odbyć występ grupki kaskaderek. Ponoć miały ujeżdżać... jednorożce.

Wysokie kasztanowce bujały się na ciepłej bryzie, wydając przy tym odgłosy przypominające melancholijne westchnienia. Jutro o tej porze będę pół świata stąd - pomyślała - w sercu Afryki, a dzisiejsze wydarzenie tym bardziej będzie mi się wydawać tylko snem. Może właśnie dlatego dziś nie była w stanie się odprężyć? Jutro przecież porzuci wygodne życie, zostawi za sobą cały ten świat blichtru i zanurkuje w nieznaną - w rzeczywistość, którą do tej pory знаła jedynie z gazet i telewizji. Ostra trema była zatem usprawiedliwiona.

Tyle że czuła też coś jeszcze. Coś w rodzaju niepokoju, który wciąż narastał.

Nagle zdała sobie sprawę, że nawet w powietrzu wyczuwalne jest pewne napięcie; pulsująca energia, która rezonowała w jej sercu, przepełniając ją uczuciem oczekiwania. Na co? Zauważyła, że sporo gości zadziera głowę i spogląda w niebo. Ona również podniosła wzrok i ujrzała wiszący w powietrzu helikopter. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w wielkie śmigła przecinające łagodne, teraz już morelowe niebo; maszyna wyglądała jak jakiś mroczny, potężny drapieżnik.

Aż podskoczyła, gdy telefon, który trzymała w dłoni, zaczął silnie wibrować. Odebrała rozmowę i mocno przytknęła aparat do ucha. Dzwonił Jack Davidson. Modliła się, by dyrektor organizacji charytatywnej, niosącej pomoc biednym dzieciom w Afryce, nie usłyszał odgłosów przyjęcia: salw śmiechu, brzęku kieliszków oraz dźwięków wydawanych przez zespół rockowy, który właśnie w tej chwili zaczął stroić instrumenty przed występem.

- Tak, wszystko w porządku, Jack. Jestem gotowa do wyjazdu.

Hałas stał się tak wielki, że zagłuszał słowa Jacka. Lily czmychnęła w bok w nadziei, że znajdzie miejsce, gdzie będzie ciszej.

- Tak, tak, nadal tu jestem - powiedziała głośno. - Przepraszam, jakieś straszne zakłócenia na linii...

Oddalała się szybkim krokiem, skupiając całą swą uwagę na słowach Jacka. Mężczyzna przedstawiał plan podróży oraz pokrótce opisywał, czego Lily ma się spodziewać tam, na miejscu. Słowa typu „sierociniec” oraz „racje żywnościowe” tak ostro kontrastowały z rzeczywistością, w której była teraz zanurzona, że brzmiały jak opis życia na innej planecie... Doszła aż za róg zamku, zostawiając za sobą przepiękne angielskie ogrody. Tu, na tyłach imponującej budowli, nawet trawa wyglądała zwyczajniej, nie tak luksusowo, a odgłosy przyjęcia były tylko dalekim echem. Ciszę i spokój nagle zaczęło zakłócać jednak coś innego; odgłos śmigłowca stawał się coraz głośniejszy, a wiatr coraz bardziej porywisty. Lily miała wrażenie, jakby zaraz miała rozpętać się burza.

Tristan Romero uśmiechnął się, obserwując ją z góry.

Miała na głowie jakąś koronę ze złotych liści, jej długie włosy w kolorze zboża falowały tak samo jak jej sukienka targana podmuchami powietrza. Dziewczyna stała nieruchomo, usiłując przytrzymać materiał, a była to nie lada sztuka, ponieważ przy uchu trzymała telefon komórkowy, a w drugiej ręce kieliszek z szampanem.

Przez chwilę zastanawiał się, czy przypadkiem nie spędził z nią już kiedyś wspólnej nocy... Zdjął zestaw słuchawkowy pilota i wyskoczył z kabiny. Podeszedł bliżej, przyjrzał się dokładniej jej osobie.

Nie, zdecydowanie nie. Takie ciało niewątpliwie by zapamiętał. Była wysoka jak modelka oraz miała w sobie pewną dystygowaną grację, którą emanował każdy jej ruch, co kazało mu przypuszczać, że noc z tą kobietą byłaby niezapomnianym doświadczeniem. W swoim wycieńczonym ciele nagle poczuł przypływ pożądania. Nieznajoma nadal była całkowicie pochłonięta konwersacją. Podeszedł bliżej i usłyszał jej słowa.

- Tak, tak, proszę się nie martwić, wiem, jakie to ważne, dlatego wszystko teraz sobie dokładnie notuję. Mam wszystkie szczegóły zapisane na kartce, którą trzymam przed sobą.

Piękna dziewczyna obdarzona imponującymi skłonnościami do mijania się z prawdą - skwitował ją w myślach Tristan. Smakowity kąsek, pomyślał oblizując wargi.

Zakończyła rozmowę, podniosła wzrok i spojrzała na niego.

Poczuł, jakby przeszedł go prąd. Złota barwa jej włosów, skóry oraz sukienki przełamana była niezwykłym kolorem jej oczu - były nieprawdopodobnie jasne, niemal srebrne; miały kolor mgły, która o poranku unosi się nad jeziorem.

- Dobrze, zanotowałam - rzuciła do słuchawki.

- Ósma trzydzieści, jutro rano. Lotnisko Heathrow, terminal pierwszy.

Na twarz Tristana wstąpił szelmowski uśmiech.

- Ósma trzydzieści, Heathrow, terminal pierwszy - powtórzył. - Nie martw się, przypomnę ci, kiedy rano obudzisz się u mojego boku - zażartował.

To był tylko spontaniczny dowcip, lecz w momencie, gdy te słowa opuściły jego usta, zdarzyły się dwie rzeczy.

Po pierwsze, usłyszał to, czego się spodziewał: cichutki odgłos migawek, przypominający dźwięki wydawane przez cykady; kątem oka dostrzegł błysk obiektywu schowanego daleko w gałęziach drzew. Po drugie, zauważył, że oczy dziewczyny przybrały ostrzejszy, niemal karcący wyraz.

Tristan Romero był mężczyzną, który mógł się pochwalić wieloma umiejętnościami. Na szczycie tej listy znajdował się zarówno dar uwodzenia kobiet, jak i manipulowania prasą. Robił to tak wyśmienicie, że nawet nie musiał wkładać w to zbyt wiele wysiłku. Zanim kobieta zdołała wydobyć z siebie choćby słowo, on doskoczył do niej niczym pantera, objął ją w talii i przyciągał ku sobie.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, były jego niesamowite oczy.

Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone, kilkudniowy zarost podkreślał wydatne kości policzkowe, a jego cera była tak opalona, że wyglądała niemal jak pozłacana, co jeszcze bardziej podkreślało obłędny błękit jego oczu. W głowie Lily kołatała się lista rzeczy, które Jack podyktował jej przez telefon, lecz wszystkie zaczęły niknąć w jej umyśle jak gasnące iskry, kiedy wpatrywała się w tego mężczyznę.

Błękit jego oczu...

W którym prawie można było pływać jak w wodzie... Lub się utopić.

Lily słyszała w uszach bicie własnego serca, czuła falę ciepła pod skórą, oraz coś dziwnego niżej, w brzuchu...

Mężczyzna raptem przyciągnął ją do siebie, a ona poczuła, jakby cała stanęła w płomieniach. Jego pocałunek był czystą magią - stanowczy i zachłanny, lecz szokująco delikatny. Obejmował ramieniem jej talię, jego dłoń dotykała jej pleców. I całe szczęście, bo bez tego zapewne runęłaby na ziemię; zakreśliło się jej w głowie, jakby stała nad przepaścią. Nadal trzymała w jednej ręce telefon komórkowy, a w drugiej kieliszek z szampanem. Ciemność pod jej zamkniętymi powiekami rozświetlały wybuchy pożądania przypominające fajerwerki.

- O, jest tam! - ktoś krzyknął.

Mężczyzna nagle podniósł głowę i odsunął się nieco od Lily. Znowu ujrzała z bliska jego błękitne oczy. Dostrzegła, jak przez jego twarz przebiega skurcz, wyraz głębokiego bólu, niemalże rozpacz. Wypuścił ją z ramion.

Lily była zupełnie oszołomiona. Odwróciła się i zobaczyła, że w ich kierunku idzie Scarlet wraz z Tomem. Zakochani trzymali się za ręce.

- Nareszcie! - zawołał Tom.

Tom był blady i szczupły, wyglądał jak angielski poeta z epoki romantyzmu, do twarzy mu więc było w kostiumie świętego Jerzego. Przy niebezpiecznym dla otoczenia i zabójczo przystojnym nieznanym sprawiał wrażenie człowieka dystygowanego i uduchowionego.

- Widzę, że już zdążyłeś poznać Lily - rzucił sympatycznym tonem.

Ta piękna niewiasta nazywa się tak zwyczajnie? Usta Tristana wykrzywił ironiczny uśmiech, z kolei jego niebieskie oczy zlustrowały ją od stóp do głów, teraz już zupełnie na chłodno, jakby patrzył na eksponat.

Przeszły ją ciarki.

- Dobrze wiedzieć, jak ma na imię - rzekł. - Nie byłem bowiem pewny, czy mam do czynienia z Heleną trojańską czy Demeter, boginią... - Tu zrobił znaczącą pauzę, za nim dodał: - płodności.

Lily poczuła, jak jej policzki pąsowieją. Miała na sobie jedwabną, drapowaną sukienkę stylizowaną na grecką, która została jej po sesji zdjęciowej, sprzed kilku lat. Nagle zaczęła żałować, że nie postarała się o bardziej interesującą kreację, tak jak Scarlet, która wyglądała bosko jako Coco Chanel w małej czarnej, obwieszona diamentami.

- Celowałam w Helenę trojańską - bąknęła Lily, unikając jego wzroku.

- Chwileczkę, już wiem, skąd cię znam. To ty jesteś tą dziewczyną z reklam perfum?

Lily przytaknęła, po czym aż podskoczyła jak spłoszona sarna, kiedy chwycił ją za nadgarstek i powoli uniósł jej dłoń. Z początku pomyślała, że ma zamiar szarmancko pocałować ją w rękę, lecz on odwrócił jej dłoń i kciukiem pogładził delikatną skórę na jej nadgarstku. Następnie nachylił się i wciągnął w nozdrza zapach jej skóry.

- Ilekroć widzę tę reklamę, zastanawiam się, czy te perfumy rzeczywiście pachną tak wspaniale, jak próbujesz nas przekonać - powiedział zmysłowym tonem. - Okazuje się, że owszem. Niebywałe.

Lily czuła, jak jego głos pieści zakamarki jej duszy, do których nikt wcześniej nie dotarł. Jego angielszczyzna była nieskazitelna, lecz hiszpański akcent był dodatkowym smaczkiem. Lily bardziej słuchała brzmienia jego głosu niż słów, które wypowiadał. Dopiero po chwili była w stanie odpowiedzieć.

- Ale... dziś nie użyłam żadnych perfum - wydukała.

- Tym bardziej niebywałe - odparł z uwodzicielskim błyskiem w oku.

Miała wrażenie, że bezwiednie ulega jego urokowi... poddaje się praniu mózgu. Ponieważ ten mężczyzna odbierał jej zdolność logicznego myślenia. Przeczynała, że to się może bardzo źle skończyć.

- Scarlet, moja najdroższa, pragnę, abyś kogoś poznała - odezwał się Tom z przesadną celebrą. - Oto Tristan Romero de Losada Montalvo, markiz Montesy.

Serce Lily drgnęło gwałtownie.

O, Boże, jak mogłam go nie rozpoznać?

Prawda była taka, że żadne z jego zdjęć (często robionych z ukrycia przy użyciu teleobiektywu), które ukazywały się w prasie, nie mogło jej przygotować na ujście słynnego Hiszpana na żywo, z bliska. Zbyt bliska...

Kiedy Scarlet już przywitała się z Tristanem, Lily złapała ją za ramię i odciągnęła na bok.

- To naprawdę Tristan Romero de Losada? - zapytała, nadal zdumiona. - Z tej arystokratycznej rodziny hiszpańskich bankierów?

Scarlet wyglądała na rozbawioną.

- Zgadza się - potwierdziła. - Tom i Tristan są najlepszymi przyjaciółmi od dawien dawna, znają się dłużej niż ja i ty. Mówiąc dokładniej, odkąd jako mali chłopcy zostali posłani do jakiejś ponurej szkoły podstawowej, jakby żywcem wyjętej z powieści Dickensa.

Lily poczuła zawroty głowy. Przed chwilą pocałował ją słynny playboy... a ona uległa mu bez słowa!

- Ale jak to możliwe? Tom jest taki miły! - rzekła.

- Z kolei ten facet jest... taki... taki zepsuty.

- Lily! Myślałam, że jesteś mądrzejsza niż inni i nie wierzysz w każde słowo, które drukują brukowce - zganiała ją Scarlet. - Lub przynajmniej zdajesz sobie sprawę, że to tylko cześć prawdy. Mój ukochany twierdzi, że prawdziwa twarz Tristana a jego medialny wizerunek to dwie różne sprawy. Podobno wielokrotnie ratował mu skórę, kiedy Toma prześladowano i dręczono w szkole. - Po chwili zerknęła podejrzliwie na koleżankę i zapytała: - Swoją drogą, skąd ty tyle o nim wiesz? Wolałabyś przeczytać dzieła Nietzschego w oryginale niż przekartkować tabloid, więc jakim cudem jesteś tak dobrze poinformowana?

- Przecież on jest sławny - odparła Lily, kiedy ruszyły z powrotem w kierunku zamku. - Nie trzeba czytać prasy brukowej, bo teraz piszą o nim nawet zwykłe gazety. Jego nazwisko pojawia się na stronach o finansach i gospodarce... Za kogo on przyszedł przebrany? Za Jamesa Bonda? - rzuciła zgryźliwie. - Nie wygląda mi na żadną mitologiczną ani legendarną postać...

- Kochanie, on nie jest przebrany. Jest jedyną osobą, dla której Tom robi wyjątek i nie każe zakładać kostiumu. Tristan przyszedł zatem jako on sam: legendarny playboy, mityczny bóg seksu. Pewnie przyleciał tu prosto z jakiejś imprezy na jachcie w Marbelli albo z ramion jakiejś piękności, z którą spędzał weekend w *château* nad Loarą - mówiła Scarlet, chichocząc pod nosem. - Nie miał nawet czasu, by się ubrać. Spójrz na jego koszulę. Wszystkie guziki ma krzywo pozapinane.

Lily odwróciła się i omiotła wzrokiem jego tors. Scarlet miała rację. Pod ciemną, lekko marszczoną marynarką jego idealnie skrojonego garnituru biała koszula wystawała ze spodni, była rozpięta pod szyją i rozchełstana, ukazując spory fragment umięśnionej klatki piersiowej o złotym połysku.

Nie wiedziała, co jest gorsze - nagły przyływ palącego jej wnętrzości gniewu wywołanego tym, że dała się tak nonszalancko pocałować facetowi, którego ciało pewnie jeszcze nie ostygło po bliskich kontaktach z jakąś inną kobietą, czy może wręcz bolesne pożądanie oraz przerażająca świadomość, że tak naprawdę nic jej to wszystko nie obchodzi i marzy tylko o tym, by znowu ją pocałował.

- Wszystko w porządku? - zapytał Tom, kiedy szli wolnym krokiem do namiotu, gdzie znajdował się bar.

Tristan skinął głową.

- Przepraszam za spóźnienie. Próbowałem wyrwać się wcześniej, lecz bezskutecznie.

- Nie ma problemu. Przynajmniej dla mnie, bo grupka twoich fanek coraz bardziej się niecierpliwiła. Już nie wiedziałem, co mówić, kiedy pytały, gdzie możesz się podziwiać.

- Impreza w Saint-Tropez to wersja oficjalna.

Tom uśmiechnął się do niego znacząco.

- To musiała być niezła impreza. Lepiej zapnij porządnie koszulę, stary, bo zaraz będę tu miał masowe omdlenia.

Tristan zerknął na siebie i skrzywił się. Kiedy się ubierał, był tak zmęczony, że ledwie widział na oczy. Przygotowania do najbardziej prestiżowej imprezy w roku powinny być jednak nieco bardziej staranne, pomyślał. Łagodne powietrze pulsowało dźwiękami muzyki dobiegającej z jednego z namiotów, co przypomniało mu, że czeka go kolejna bezsenna noc.

- Znam już oficjalną wersję - odezwał się Tom - ale jaka jest prawdziwa?

- Khazakismir - odparł Tristan grobowym tonem, zapinając koszulę.

Tom zmarszczył czoło.

- Miałem nadzieję, że tego nie powiesz... Wiadomości w mediach są różne, raczej sprzeczne, ale domyślam się, że sytuacja jest niewesoła?

Nazwa małej prowincji w odległym zakątku Europy wschodniej stała się synonimem rozpacz i przemocy w wyniku dziesięcioletniej wojny, która się tam toczyła; nikt już nawet nie pamiętał, dlaczego w ogóle wybuchła. Władzę dzierżył skorumpowany rząd wojskowy oraz kilku baronów narkotykowych, którzy bezlitośnie tłumili wszelkie przejawy buntu ze strony cywili. W ciągu ostatniego tygodnia zaczęły przeciekać informacje, że cała wioska została zrównana z ziemią.

- Niewesoła? Eufemizm dekady - prychnął Tristan. Przez chwilę przed oczami znowu stanęły mu koszmarne obrazy i sceny, których był świadkiem, lecz natychmiast odpędził te wspomnienia. - Jeden z naszych kierowców pochodzi stamtąd. Jego rodzina została wymordowana, z wyjątkiem siostry, która jest w ciąży. - Westchnął głośno. - Wygląda na to, że wojskowi wykorzystali nowiutką dostawę broni, którą zakupili dzięki „uprzejmości” banku Romero.

Tom zatrzymał się przy wejściu do namiotu i położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Dasz sobie radę?

- Jasne - odparł gorzko Tristan. - Znasz mnie. Nie zawracam sobie głowy rzeczami, na które nie mam wpływu. Świat to podle miejsce, a ja go nie zmienię. Jestem tylko biznesmenem. Pilnuję interesów banku.

Nie patrzył na Toma, kiedy wypowiadał te słowa. Wpatrywał się w dal, na mroczne jezioro oraz spowitą mgłą wieżę. Zacisnął mocniej zęby.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytał Tom.

Na twarzy Tristana pojawił się przelotny, ironiczny uśmiech. Weszli do namiotu, gdzie powietrze nasycone było wonią alkoholi.

- Przez jakiś czas nigdzie mnie nie widywano, zero wzmianek w prasie, więc chciałbym rzucić hienom trochę świeżego mięsa. Jeśli wypłyną jakieś informacje łączące moje nazwisko z tym, co się dzieje w Khazakismirze, będę miał przechlapane.

Tom obdzielał serdecznymi uśmiechami gości przy barze, kiwając do nich uprzejmie głową, półgębkiem szepnął natomiast:

- Bułka z masłem. Ja to załatwię. Jest tu ekipa fotoreporterów, nieco bardziej cywilizowanych niż przeciętny paparazzi. Jeśli jednak wpadnie ci w oko jakaś celebrytka i postanowisz okazać jej trochę uczuć, jestem pewny, że panowie z aparatami w mgnieniu oka przeistoczą się w krwiożercze bestie, które sprzedadzą twoje zdjęcia wszystkim piśmom plotkarskim i brukowcom. Ukażą się w poniedziałek rano. - Tom chwycił dwa małe kieliszki z tacy na barze i podał jeden Tristanowi. - Na zdrowie, stary. A teraz powiedz, czy któraś ci już wpadła w oko?

- Lily. - Tristan za jednym zamachem wlał w siebie całą zawartość kieliszka.

Poczuł, jak alkohol pali mu gardło. Kątem oka dostrzegł zaszokowaną twarz Toma.

- Lily? O, nie. Nie ma mowy. To zły pomysł. Bardzo zły.

- Dlaczego? Ona jest znaną osobą. - I cholernie atrakcyjną, dodał w myślach.

Nawet on, zblazowany playboy, dodatkowo dziś potwornie zmęczony, był pod ogromnym wrażeniem jej urody. Lecz nie tylko. Przez moment, kiedy trzymał ją w ramionach i spoglądał w jej srebrne oczy, poczuł się znowu... Człowiekiem?

- Lily jest najlepszą przyjaciółką Scarlet - poinformował go Tom ostrym tonem. - Jeśli ją zranisz, a obaj wiemy, że to zrobisz, to będę miał przez ciebie sporo nieprzyjemności.

- Dlaczego miałbym ją zranić? - Złapał kolejny kieliszek z mocnym trunkiem. - Ona jest modelką, Tom. To wyrachowane stworzenia. Poza tym, z tego co widziałem, Lily jest rozgarnięta. Idealnie się nadaje na taki numer. Dostanie ode mnie na pamiątkę coś drogiego i ładnego od Cartiera, a przy tym darmową reklamę w prasie. Ja z kolei nakarmię sępy, bo o to mi przecież chodzi. Będą dalej pisali o mnie jako płytkim jak kałuża playboyu, a nie kimś, kto sponsoruje wojnę. I tak oto wszyscy będą szczęśliwi.

Tom nie wyglądał na przekonanego.

- Lily chyba nie jest taka, jak myślisz.

- Mylisz się, przyjacielu, jesteś zbyt łatwowierny - powiedział Tristan tonem eksperta, opróżniając kieliszek. - One wszystkie takie są.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zapadał zmierzch. Papierowe lampiony świeciły porozwieszane na drzewach, a na purpurowym niebie migotały miriady gwiazd, jakby specjalnie ku rozkoszy gości tego najważniejszego na całej planecie balu.

Trzymając w dłoni chłodny, zielony koktajl o smaku melona i szampana, Lily zafascynowana patrzyła, jak spośród zacienionych drzew wyłoniły się zamaskowane dziewczęta przebrane za driady i leśne nimfy. Ujeżdżały białe konie udające jednorożce. W takt niepokojącej melodii granej przez orkiestrę, wykonały niezwykle efektowny pokaz sztuki jeździeckiej. Konie tańczyły, robiły piruety, a ujeżdżające je artystki wykonywały karkołomne akrobacje. Spektakl był tak bajeczny i tworzył tak oniryczną atmosferę, iż Lily miała wrażenie, że śni. W pewnym momencie, spoglądając przez tańczące jednorożce, dostrzegła Tristana stojącego po drugiej stronie sceny. Miał do połowy rozpiętą koszulę i obejmował w talii młodą, znaną aktorkę z Hollywoodu, przebraną za Pocahontas. Lily nagle przeszło arktyczne zimno.

Spojrzała raz jeszcze. Tym razem Tristana już tam nie było.

Zamoczyła usta w koktajlu, lecz postanowiła nie pić; już czuła się ociężała i ospała z powodu zmęczenia.

Czuła też jakieś podskórne napięcie, które alkohol jedynie by wzmógł. Pokaz hipiczny dobiegł końca, jednorożce oraz dziewczęta znikły pomiędzy drzewami. Lily odwróciła się, by powiedzieć coś do Scarlet, lecz ta w międzyczasie odsunęła się i stała ze swoim ukochanym Tomem, który obejmował ją w talii, przyciskając do siebie i szepcząc coś na ucho.

Lily poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Odwróciła wzrok.

Przyjaźniła się ze Scarlet od wielu, wielu lat. Już w szkole w Brighton były jak papużki nierozłączki; obie były wysokie, chude i z tego właśnie powodu czasem prześladowane przez rówieśniczki i koleżanki z klasy. Pewnego dnia Maggie Mason wypatrzyła je w galerii handlowej i zaprosiła do Londynu do swojej słynnej agencji modelek. Lily pojechała na casting tylko i wyłącznie ze względu na Scarlet. I tamtego dnia wszystko się zaczęło... Z wyglądu były do siebie podobne, z charakteru nieco mniej, lecz

zawsze trzymały się razem, choć teraz już nie widywały się tak często, jak by sobie tego życzyły.

Lily cieszyła się, że Scarlet odnalazła swoją drugą połówkę. Tom był przeuroczym mężczyzną. Dobrze, że na niego trafiła. Na niego, a nie jakiegoś nieodpowiedniego typu... w stylu Tristana Romero.

Wszystkie instrumenty orkiestry ucichły, teraz grała już jedynie skrzypaczka; melodia była nostalgiczna i subtelna jak echo. Na środek wkroczył kolejny koń, tym razem do siodła miał przyczepione bajkowe skrzydła. Publiczność westchnęła z wrażenia i zaczęła bić brawo. Raptem wszyscy zamarli z otwartymi ustami, kiedy skąpo ubrana dziewczyna ujeżdżająca konia otworzyła kosz, który trzymała w rękach - rozległ się trzepot skrzydeł, z kosza w powietrze wzbił się tuzin białych gołębi, które poszybowały spiralnymi ruchami prosto w niebo. Na tle purpurowych przestworzy skrzydła gołębi niemal promieniały światłem.

Kątem oka Lily dostrzegła w tłumie mężczyznę przebranego za Robin Hooda, który nagle uniósł swoją kuszę i wystrzelił w górę. Jeden z gołębi odłączył się od stada i zaczął się zniżać, rozpaczliwie machając skrzydłami. W jego boku tkwiła strzała. O dziwo, nie spadł prosto na ziemię, tylko nierównym lotem poleciał w stronę jeziora.

Lily poczuła, jak krew w jej żyłach zaczyna wrzeć. Co za bezsensowne okrucieństwo! I co za znieczulica...

Pokaz się skończył, rozbawiony tłum poszedł szukać innych atrakcji.

Natomiast ona rzuciła się biegiem w kierunku jeziora. Pod bosymi stopami czuła chłodną i wilgotną trawę. Serce waliło jej jak młotem. Przeszła przez gęstwinę podszycia leśnego, rozglądając się dookoła po szklistej tafli wody. Na środku jeziora była malutka wysepka.

Na tle liliowego nieba zabytkowa, podniszczona kamienna wieża wyglądała upiornie. Lily usłyszała trzepot skrzydeł. Gołębie wzbiły się w powietrze z zakończonego wyszczerbionymi blankami dachu wieży; wyteżyła wzrok, by sprawdzić, czy wśród nich nie ma rannego ptaka. A jeśli strzała nadal tkwi w jego boku? Biedny gołąbek wykrwawi się na śmierć...

Było już zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec z takiej odległości. Już miała się odwrócić, gdy ujrzała drewniany pomost z tyłu wieży, łączący wysepkę z brzegiem. Skrzyżowała w lewo i ruszyła naprzód, by obejść jezioro. Krzewy drapały jej stopy i zaczepiały się o sukienkę. Wreszcie dotarła do pomostu - był bardzo wąski, deski były śliskie, lecz zauważyła, że konstrukcja jest solidna.

Z oddali dobiegały ją wesołe odgłosy imprezy, śmiech gości oraz dudnienie muzyki, co tylko podsyciło płomień furii w jej sercu. Postawiła stopę na wyspie. Wieczór był ciepły, lecz mimo to zadygotała. Widziała przed sobą jedynie kłębowisko cieni. Powietrze przesiąknięte było zapachem róż rosnących przy wejściu do wieży.

Serce obijało się o jej żebra tak mocno, że wprawiało w drżenie całe ciało. Ostrożnie podeszła do drzwi. Miała nadzieję, że będą zamknięte; bała się. Pchnęła je delikatnie dłonią. O dziwo, otworzyły się...

Raptem serce Lily zamarło, a z jej ust wydarł się cichy krzyk. W drzwiach ujrzała jakąś postać ubraną na biało... jak duch. Odskoczyła w tył, zatykając dłonią usta, dławiąc się strachem. Zjawą wyciągnęła rękę i chwyciła ją mocno.

- Witaj, Heleno trojańska. - Głos był głęboki, lekko sarkastyczny i pobrzmiewał w nim wyraźny hiszpański akcent. - Czyżbyś mnie śledziła?

Serce Lily niemal przebiło jej żebra i wyskoczyło na zewnątrz, lecz szybko otrząsnęła się z szoku, poirytowana jego arogancką insynuacją.

- Bynajmniej! Przyszłam w poszukiwaniu... rannego gołębia. Jakiś idiota strzelił do niego z kuszy. Ptak odfrunął w tym kierunku ze strzałą w boku. Widziałam, że na szczycie wieży siedzą gołębie, ale nie wiedziałam, że ty tutaj jesteś... - Nagle domyśliła się, dlaczego Tristan Romero mógł zechcieć przyjść tutaj w środku imprezy... pewnie zaszył się tu z jakąś dziewczyną. - Przepraszam. Pójdę sobie. On jednak jej nie puścił.

- Nie. Kontynuuj swoją misję - rzekł poważnym tonem. - Na dachu jest gołębnik. Wejdź tam i rozejrzyj się.

Lily stała w bezruchu, czekając, aż z ciemności wyłoni się dziewczyna w kostiumie Pocahontas.

- Jesteś tu... sam?

- Tak. - Jego biała koszula kontrastowała ostro z ciemną karnacją, kości policzkowe rzucały cienie na twarz. Zaśmiał się głośno, lecz gorzko. - Domyślam się, że Tom już cię przede mną ostrzegł. Może wolałabyś tu wrócić z przyzwoitką?

Palcami gładził jej nadgarstek, czując przyśpieszony puls.

- Nie bądź śmieszny - rzuciła pogardliwie. - Po prostu nie chciałam przerywać ci... intymnego *rendez-vous*. Którędy wejdę na dach?

Puścił jej rękę.

- Prosto schodami na górę.

Wewnątrz budowli powietrze było chłodne i wilgotne. Schody spiralnie pięły się w górę. Lily zaczęła się po nich wspinać, stawiając bezdźwięcznie stopy na lodowatych stopniach. W pół drogi zatrzymała się przy wąskim otworze w ścianie. Po chwili minął ją bez słów Tristan, wchodząc wyżej. Poszła za nim. Na samej górze otworzył drzwi i stanął przy nich, przepuszczając Lily. Wyszła na zewnątrz i aż westchnęła z podziwu.

Widok, który rozpościerał się ze szczytu wieży, dosłownie zapierał dech w piersi. Bezkres ciemnoróżowego nieba rozpościerający się nad koronami drzew i odbijający się w tafli jeziora, imponujące ogrody posesji, monumentalny zamek oraz ciągnące się aż po horyzont pola i lasy.

Lily zadarła głowę i omiotła wzrokiem purpurowe przestworza; poczuła się nagle tak lekko, jakby mogła w nie poszybować. Mimowolnie zaśmiała się pod nosem, sama do siebie. Rozkoszowała się ciszą. Raptem usłyszała kroki Tristana, który podszedł do niej od tyłu.

Serce zaczęło jej szybciej bić. Śmiech zamarł na ustach; poczuła przeszywający ciało prąd. W półmroku oczy Tristana były granatowe, a twarz posępna; znowu dostrzegła w nim jakiś głęboki wewnętrzny smutek, który ujrzała już wcześniej przez ułamek sekundy. Nie potrafiła pogodzić medialnego wizerunku playboya i sybaryty, którego rozrywkowy styl życia emocjonował prasę brukową i jej czytelników, z tym niezmiernie przystojnym mężczyzną, spowitym smutkiem niczym niewidzialną peleryną.

- Tam jest - szepnął. - Twój ranny gołąb.

W wyrwie w ścianie wieży siedział ranny gołąb, skulony, z dziwnie rozłożonymi skrzydłami. Białe pióra były poplamione krwią w miejscu, gdzie skrzydło łączyło się z ciałem.

- Biedactwo - szepnęła, pełna współczucia. - Moje biedactwo...

Tristan poczuł, jak ściska mu się gardło. Głos Lily był przepełniony taką niebywałą czułością, że aż przeniknął przez pęknięcia w jego zbroi i zaczął topić serce, które od dawna było bryłą lodu.

Dios - pomyślał, zaskoczony i zaniepokojony. Nie rozumiał procesów, które w tej chwili zachodziły w jego wnętrzu. Zaszły się tu w wieży, ponieważ tłum rozbawionych gości oraz zgiełk imprezy działały mu na nerwy, były niczym sól na jego otwarte rany. Jednak głos Lily, jej współczucie i dobroć, były czymś jeszcze gorszym...

- Chyba ma złamane skrzydło - szepnęła. - Co możemy zrobić?

Tristan spojrzał na światła imprezy w oddali.

- Nic - powiedział szorstko. - Jeśli rana jest poważna, najlepiej będzie położyć kres jego cierpieniu, zabić go tu i teraz.

- Nie! - krzyknęła natychmiast, wybuchając złością. Wstała i stanęła pomiędzy Tristanem a rannym ptakiem, jakby bała się, że Hiszpan chwyci go i skręci mu kark. - Tak nie można. Nawet ty nie byłbyś w stanie...

- A dlaczego nie? - warknął. Jego umysł znów zapełnił się obrazami miejsca, w którym był tak niedawno, i gdzie na własne oczy ujrzał piekło na ziemi. Morze cierpienia ludzkiego. A to... to jest tylko głupi gołąb, na litość boską! Ranny ptak. To nie jest tragedia, tylko przykry szczegół. - Trzeba zakończyć jego cierpienie.

- Nie możesz się bawić w Boga - odparła cichym, lecz stanowczym głosem. - Nikt z nas nie ma do tego prawa.

Oświetlona ostatnimi promieniami gasnącego słońca, wyglądała eterycznie, niemal mistycznie. Jakby pochodziła nie z tego świata. To by się zgadzało: co ona wie o świecie? Co wie o cierpieniu? - pomyślał. Czyżby? - miał ochotę odpowiedzieć. Ludzie bawią się w Boga powodowani nie władzą, lecz desperacją.

- Tu nie chodzi o to, by mieć prawo - rzucił beznamiętnie - tylko by mieć odwagę. - Ruszył z powrotem w stronę schodów.

- Poczekaj!

Usłyszał, jak Lily biegnie za nim po schodach. Zatrzymał się na półpiętrze, zatopiony w mroku. Nagle Lily wpadła na niego i odbiła się od jego twardego torsu jak od muru.

- N-nie - wyszeptała, łapiąc oddech. - Nie mam odwagi go zabić. Co mam zrobić?

Wzruszył ramionami.

- Czasem trzeba zaakceptować fakt, że jest się bezsilnym.

- Ale to jest...

- To jest prawdziwe życie - rzekł z niewysłowionym smutkiem. - To jest...

Nie dokończył, ponieważ nagle wieczorną ciszę rozsadziły dwa głośne wybuchy. W mgnieniu oka kontrolę nad jego ciałem przejął instynkt. Chwycił przerażoną Lily, ramieniem pchnął drzwi na półpiętrze, przeniósł ją przez próg jak lekką lalkę i postawił na ziemi.

Nagle przez gotyckie okno oboje ujrzeli niebo roziskrzone deszczem kolorowych gwiazd.

Sztuczne ognie - pomyślał. To tylko fajerwerki... a nie bomby. Odczuł natychmiastową ulgę. Po chwili jednak zdał sobie sprawę z innego, równie silnego uczucia; poczuł bowiem ciepło jej ciała przyciśniętego do jego ciała. Wyczuł jej miękkie piersi pod materiałem sukni. Kiedy niebo rozświetliła kolejna seria fajerwerków, Lily odsunęła się od niego i rozejrzała po sześciokątnym pokoju; ściany były jasnoszare, okna wysokie i strzeliste, a na środku stało łóżko stylizowane na zabytkowe.

- To... twój pokój? - szepnęła.

Przytaknął. Na przestrzeni lat Tristan pożyczył Tomowi tak ogromne kwoty pieniędzy, że obaj już dawno stracili rachubę, ile wynosi dług Anglika. Ta wieża była prezentem dla Tristana, symbolem wdzięczności za wszystko, co zrobił dla Toma.

- Przychodzę tu, kiedy mam ochotę na samotność - oświadczył.

Ich spojrzenia spotkały się. Czas jakby się zatrzymał. Lily rozchyliła swoje pełne usta, oddychając szybko. W jej szarych oczach odbijało się niebo płonące od fajerwerków. Nagle spuściła głowę i odwróciła wzrok.

- Ach, tak... przepraszam. Pójdę już.

Ruszyła w kierunku drzwi, lecz Tristan błyskawicznie zastąpił jej drogę.

- Dziś nie mam ochoty na samotność.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Adrenalina buzowała w jego krwioobiegu, serce biło tak szybko i mocno, że aż sprawiało fizyczny ból. W całym ciele czuł rosnące napięcie, podczas gdy na zewnątrz nadal wybuchały fajerwerki, coraz bardziej irytujące, jakby wyśmiewające się z tego, co ujrzał w zbombardowanej wiosce. Przekląte przyjęcie...

Teraz jednak skupił się na Lily; w ciemności jej piękna twarz i ciało były niemal prześwitujące, wyglądała jak duch. Czuł na sobie jej spojrzenie. Jej rzęsy rzucały długie cienie na blade policzki, poczuł jej ciepły oddech. Wszelkie racjonalne myśli wyparowały mu z głowy.

- Ja też nie chcę być sama - wyszeptała lekko drżącym głosem. - I nie chcę wracać na przyjęcie.

Dotknął palcami jej odsłoniętego ramienia. Lily drgnęła gwałtownie, jakby jego dotyk ją sparzył. Natomiast jego rękę, a potem całe ciało, przebiegł dreszcz pożądania.

W zwolnionym tempie nachylił się ku niej, wdychając jej zapach, i przytknął usta do jej nagiego ramienia.

- Nie lubisz imprez?

- Nie lubię tłumów. Wolę... - przerwała na chwilę, wzdychając cicho, gdy musnął ustami jej skórę - odosobnienie. Nie lubię, kiedy ludzie się na mnie gapią.

- Gratuluję wyboru zawodu - rzekł z przekąsem.

- Dzięki - odparła. - Wiem, nie popisałam się rozsądkiem...

W jej głosie usłyszał jakąś dziwną, smutną nutę, więc spojrzał prosto w jej oczy. Przez ułamek sekundy dostrzegł w nich bezradność i głęboki żal, po chwili jednak podniosła głowę i rozchyliła usta, a pytania, które cisnęły mu się na język, nagle roztopiły się jak śnieg w letni dzień.

Nie chciał nic wiedzieć. Nie chciał rozmawiać.

Uczucia nie wchodziły w grę. Jak zwykle.

Lily wczepiła się dłońmi w jego włosy, przyciągając jego usta do swoich warg. Wyczuł w niej głód, który był odzwierciedleniem jego pragnienia. Jej zwiewna sukienka luźno zwisała z ramion. Wystarczyło palcem delikatnie przesunąć ramiączka, by materiał

się zsunął, opadł na podłogę i odkrył przed nim jej piękno w pełnej okazałości. Siłą woli powstrzymał się jednak, ujarzmiając swoją dziką żądzę. Chciał rozegrać to wolno. Rozkoszować się tym kąskiem bez pośpiechu.

Przestał się okłamywać. To właśnie pożądanie przyгнаło go na to przyjęcie. Spotkanie z Tomem i pozowanie dla paparazzich były jedynie wymówkami.

Przybył na ten bal, by szukać zapomnienia. Chciał oczyścić umysł z obrazów, które od tygodnia, odkąd wrócił z Khazakismiru, nawiedzały go za każdym razem, gdy zamykał oczy. Nie miało dla niego żadnego znaczenia to, do kogo należy ciało, w którym chce się zatracić, czyje są usta, które całuje. Chodziło tylko o rozkosz cielesną, która choć na chwilę niweluje ból.

I pozwala na chwilę zapomnieć.

Lily odsunęła się od niego, nabierając w płuca powietrza, jak nurek, który wynurzył się na powierzchnię. Próbowwała oprzeć się rosnącej w zastraszającym tempie fali namiętności, która lada moment mogła ją porwać. W pomieszczeniu panował półmrok, oboje byli niczym cienie, zjawy nawiedzające tę starą wieżę.

- Muszę cię ostrzec - odezwał się poważnym tonem. - Chodzi tylko o ten wieczór. Jeden wieczór. Żadnych zobowiązań, żadnego ciągu dalszego, nic z tych rzeczy. Czy jesteś pewna, że tego chcesz?

Jego brutalna szczerłość uderzyła ją... ale i w dziwny sposób ucieszyła. Żadnych obietnic, zatem żadnych kłamstw. Gdzieś z tyłu głowy zdawała sobie sprawę, że będzie czyhać na nią ból i rozczarowanie, lecz te myśli zagłuszało pożądanie, od którego kręciło się jej w głowie i które działało na nią zupełnie jak narkotyk. Rano odleci do Afryki - do nowego świata, aby zacząć nowe życie. Teraz liczyła się tylko ta chwila, oderwana od reszty, odrealniona. Jeśli mam się pożegnać ze starym stylem życia - pomyślała sobie - niech zrobię to w efektownym stylu.

- Tak - odparła szeptem, wślizgując dłonie za kołnierz jego koszuli. - Tylko ten jeden wieczór.

Nocne niebo znów rozbłysło deszczem różowych gwiazdek. Lily zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Robiła to powoli, drżącymi dłońmi. Tristan stał nieruchomy niczym

pomnik, lecz jego głośno bijące serce w muskularnej, teraz już obnażonej klatce piersiowej było dowodem tego, że również jest podniecony.

Jedynym widocznym przedmiotem w pokoju było łóżko. Tristan ujął jej dłonie w swoje i zaczął ją ku niemu prowadzić. Lily czuła się, jakby stapała po Księżycu. Gwiazdy, jeszcze jaśniejsze niż te, które rozświetlały niebo, wypełniły jej głowę, kiedy Tristan jednym ruchem zsunął ramiączko i zaczął gładzić jej obnażoną pierś.

Zagryzła wargi, by nie przerwać magicznej ciszy, która panowała w tym pomieszczeniu. W ciemności zabłyśły jego oczy, bijące intensywnym blaskiem, a zarazem odległe. Powoli, jak gdyby znajdowali się pod wodą, Tristan zsunął drugie ramiączko... sukienka opadła na podłogę jak płatek kwiatu. Lily stała teraz naga, miała na sobie jedynie jedwabne majteczki... oraz koronę ze złotych liści.

Czuła, jakby wszystkie komórki nerwowe w jej ciele zostały rozpalone do białości. Bała się, że lada moment przez trawiące ją pożądanie raz na zawsze postrada zmysły.

Tristan spojrział na nią z najwyższym podziwem. Była niemal zbyt piękna. Zbyt idealna.

Opromieniona światłem Księżycy, który już wszedł na niebo, wyglądała jak mityczna bogini - jej skóra była w tej chwili jasna, srebrzysta, podobna do barwy jej oczu. Delikatnie, jakby dotykał bezcennego dzieła sztuki, objął ją w talii.

- Selene... - szepnął.

Lily odrzuciła w tył głowę, jej oczy napełniło zdumienie i uraza.

- Słucham?! Nie tak mam na imię! Jestem Lily...

Tristan zaśmiał się łagodnie. Ujął go jej brak pewności siebie. Czy nie wiedziała, że nie sposób było zapomnieć imienia dziewczyny takiej jak ona?

- Wiem o tym - odrzekł, całując jej ramię. - Wcześniej myślałem, że jesteś złocistą Demeter, ale teraz wyglądasz jak Selene, bogini Księżycy.

Przymknęła powieki i ukryła uśmiech w jego włosach.

- Opowiedz mi o niej - poprosiła.

- Zakochała się w śmiertelniku, przystojnym młodym pasterzu o imieniu Endymion. Nie mogła znieść myśli, że będzie się musiała z nim rozstać. - Jego usta dotarły do jej piersi, które pod wpływem jego dotyku i oddechu zaczęły drżeć. Czuł, że powoli traci

panowanie nad swoim pożądaniem. - Selene poprosiła więc Zeusa, aby obdarzył Endymiona wiecznym snem, by nigdy się nie zestarzał i nie umarł. Od tamtej pory każdej nocy Selene kładła się u boku swojego ukochanego...

Spojrzał prosto w jej lekko przymrużone oczy, które teraz błysnęły figlarnie. Stała na palcach, by znowu go pocałować.

- Jesteś ekspertem w dziedzinie bogiń - rzuciła łagodnie, z ustami przytkniętymi do jego ust. - Albo masz bardzo wysoko postawionych przyjaciół, albo masz magistra z filologii klasycznej.

Spuścił głowę, by ukryć swoje oczy.

- Ani to, ani to - mruknął. - Jakiś czas studiowałem filologię klasyczną.

- Przerwałeś studia?

- Tak. - Jego głos był miękki, lecz nasiąknięty goryczą.

Ponownie przytknął usta do jej piersi, odsuwając od siebie myśli o życiu, które powinien był wieść. Poczuł, jak Lily napina się i wygina, on z kolei całował ją coraz mocniej, głębiej, zachłanniej, coraz bardziej zatracając się w jej ciele i własnej przyjemności.

Rękami oplótł jego szyję, oddychając prosto w jego ucho, pojękując cichutko, co dla niego brzmiało jak piękna pieśń syreny. Wyłączył zmysł wzroku, by spotęgować doznania odbierane przez inne zmysły. Lily sprawnymi ruchami rozpięła jego pasek, śmiało zsunęła jego spodnie oraz bieliznę, po czym oboje runęli na miękkie łóżko, ani na ułamek sekundy nie przerywając pocałunku.

Tristan uprzytomnił sobie, że nadal ma na sobie koszulę, ale nie obchodziło go to. Nic go nie obchodziło. Koszmar ostatnich dni, bezustanny stres oraz dręczące go wspomnienia nagle zostały wchłonięte przez trawiące go pożądanie, jak przez czarną dziurę, potężny wir.

Zdumiewała go śmiałość Lily. Pchnęła go delikatnie na łóżko, po czym usiadła na nim. Jej nieskazitelna skóra wyglądała teraz zupełnie biało, kontrastując z jej ciemnymi, błyszczącymi oczami oraz czerwonymi, opuchniętymi od pocałunków ustami.

Nie odrywał od niej wzroku.

Lily Alexander była przyzwyczajona do tego, że ludzie na nią patrzą. Na tym polegała jej praca. Tak zarabiała na życie. Nie lubiła tego, lecz nikt nigdy nie spojrział na nią w taki sposób, jak teraz spoglądał na nią Tristan. W jego oczach widziała płomienne pożądanie, lecz także coś innego. Coś, dzięki czemu czuła, że jej ciało budzi się do życia... kwitnie jak kwiat. Zwykła traktować swoje ciało jako narzędzie pracy; przez kilka lat nauczyła się traktować je instrumentalnie, jako piękną i zadbaną powłokę, która tak naprawdę nie ma nic wspólnego z jej wnętrzem. Teraz jednak ten mężczyzna swoim dotykiem i spojrzeniem dosłownie ożywił jej ciało. Już nie było ono idealną konstrukcją z kości, mięśni i skóry, lecz domem duszy utkanym z nerwów, ciepła i krwi.

Palcami wodził wokół jej pępka, wysyłając promieniste fale przyjemności, przenikające jej istotę. Po chwili doznała wstrząsu, jakby w jej wnętrzu rozpetęła się dzika, ogłuszająca burza. Tristan bowiem położył dłonie na jej biodrach, jednym ruchem zerwał z niej bieliznę, po czym dotknął serca jej pożądania.

- Proszę, Tristan... - szeptała, łapiąc oddech. - Nie mogę już dłużej czekać...

Dostrzegła w półmroku, jak pokręcił głową.

- Nie możemy.

- Dlaczego?

- Antykoncepcja. Nic przy sobie nie mam.

Upiorne napięcie, które przed chwilą poczuła, uszło z niej w okamgnieniu.

- W porządku - odrzekła, nachylając się do niego, by go znowu pocałować. - Biorę pigułkę... i jestem zdrowa... To bezpieczna sytuacja.

Zaśmiał się.

- A jaką ty możesz mieć pewność co do mnie?

Wyprostowała się, by na niego spojrzeć. W bladym świetle Księżyca wyglądał jak antyczna rzeźba. Był piękny. Tak piękny, że w żaden sposób nie umiałaby tego opisać słowami.

- Żadnej - przyznała, gładząc jego twarz z czułością, ale też szacunkiem. - Ale ci ufam. Zrobię to, co zechcesz. Jeśli mamy przestać...

Położyła dłoń na jego torsie. Czuła mocne serce bijące pod jego mięśniami.

- Nie - powiedział wreszcie, ledwie poruszając ustami. - Nie przestawajmy. Oboje jesteśmy bezpieczni.

Czekała na te słowa, a gdy je wypowiedział, poczuła, że w środku niej pęka tama, a pożądanie, nad którym próbowała do tej pory zapanować, przejmując nad nią kontrolę. Nie zdążyła odetchnąć z ulgą, ponieważ Tristan gwałtownie przyciągnął ją do siebie i zaczął zachłannie całować. W jej głowie nie było już ani jednej myśli; czuła bijące od niego ciepło, jego zapach, smak szampana na jego ustach. Cała jej istota była tym, co w tej chwili czuła. To był teraz jej wszechświat. Uczucie niebiańskiej przyjemności zalało jej świadomość. Miała ochotę krzyczeć z obłędnej radości, kiedy ich ciała wreszcie splotły się w miłosnym uścisku. Błyskawicznie odnaleźli wspólny rytm, który wiódł ich oboje na szczyty rozkoszy, o których istnieniu nawet nie wiedzieli.

Głośny jęk Lily, wieńczący ich akt, zgrał się z ostatnim wybuchem fajerwerków na niebie. Nastąpiła błoga cisza. Leżeli obok siebie, oddychając głośno i głęboko, srebrny pot wysychał na ich skórze, i oboje ze zdumieniem powoli odkrywali, że nadal znajdują się tu, na Ziemi, a nie na jakiejś obcej planecie lub w raj, którego przed chwilą zaznali...

Całą noc padał deszcz.

Lily wstała z łóżka i wyjrzała przez okno na zewnątrz. Nad jeziorem unosiła się gęsta mgła, świat był zielonoszary. Pojedyncza łza spłynęła po jej twarzy niczym kropla deszczu z liścia.

Dwadzieścia cztery godziny później jechała już dżipem przez spaloną słońcem Afrykę. Z głową opartą o szybę nie mogła uwierzyć, że to, co przeżyła w wieży, stało się naprawdę; że to nie był tylko sen. Przypomniała sobie, jak wróciła z powrotem do łóżka, w którym leżał Tristan w objęciach Morfeusza.

Pamiętała skrajne cierpienie, które malowało się na jego twarzy.

Nagle krzyknął z całych sił. Był to krzyk złości lub bólu. Lily bez zastanowienia wśliznęła się pod kołdrę, przytknęła swoje czoło do jego czoła i głaskała jego głowę, szepecząc mu do ucha kojące słowa, jak do dziecka, które miało koszmar... Leżeli tak, aż do pokoju zaczęło się wdzierać szare światło poranka i poczuła, że ciało Tristana wreszcie się rozluźnia. Zasnął.

Następnie po cichutku wstała z łóżka, włożyła swoją sukienkę, wymknęła się za drzwi i zbiegła po schodach. Nie obudził się, by się z nią pożegnać.

Dżip zatrzymał się w obozie. Słońce prażyło niemiłosiernie, upał był tak niezmierny, że Lily miała wrażenie, iż zaraz rozpułynie się jak gałka lodów. W powietrzu unosiły się chmury kurzu. Wsiadając, zastanawiała się, czy jest na tyle silna, by przeżyć to, co na nią tutaj czeka.

Spuściła głowę, przymknęła powieki i zlizwała z ust zaschnięte łzy.

Wczoraj rano znalazła w sobie dość sił, by wstać i odejść od Tristana.

Jeśli zdołała to zrobić, zdoła zrobić wszystko.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Londyn, półtora miesiąca później

- Gratulacje, panno Alexander!

Lily spojrzała na uśmiechniętą twarz lekarza. Przyszła do niego, by uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego czuła się tak paskudnie, odkąd zaraziła się prawdopodobnie jakimś wirusem pokarmowym podczas podróży do Afryki ponad miesiąc temu. Doktor Lee miał jednak minę, jakby Lily trafiła szóstkę na loterii.

- Ma pan już wyniki testów? - zapytała, marszcząc brwi.

- Mam, mam. I tak oto mogę teraz potwierdzić, że nie ma pani malarii, żółtej febry, wirusowego zapalenia wątroby, tyfusu, wścieklizny ani dyfterytu.

Serce Lily przeszło uczucie zawodu.

Nie chodziło o to, że chciała usłyszeć, iż jest nosicielką jakiejś okropnej, egzotycznej choroby, lecz wtedy przynajmniej wiedziałyby, co jest przyczyną tego chronicznego zmęczenia, które czuła aż w kościach, co powoduje ten metaliczny posmak w ustach, przez który wszystko smakowało jak papier. Gdyby była na coś chora, dostałaby stosowne lekarstwa i mogłaby znowu w nocy spać, zamiast leżeć zlaną potem, z trudem oddychając, walcząc z nudnościami oraz resztkami sił blokując nawiedzające ją myśli o Tristanie Romero.

Potrząsnęła głową, próbując się skupić, oderwać myśli od tamtego wieczoru, tamtej wieży, łóżka zalanego księżycową poświatą...

Musi raz na zawsze o tym wszystkim zapomnieć!

- Przepraszam, ale nic nie rozumiem. Skoro wyniki wszystkich testów są negatywne, to...

- Nie wszystkie wyniki są negatywne. Jest jeden, który, że się tak wyrażę, jest dobitnie pozytywny. - Doktor Lee oparł łokcie o biurko, ułożył dłonie w wieżyczkę i spojrzał na nią pogodnie. - Panno Alexander, jest pani w ciąży. Gratuluję!

Miała wrażenie, że z eleganckiego gabinetu lekarskiego, zalanego złotym, wrzesniowym słońcem, nagle wyssano cały tlen. Nie była w stanie oddychać. Krew odpłynęła

jej z głowy, pozostawiając za sobą wirującą pustkę. Bała się, że za chwilę straci przytomność. Po chwili poczuła na głowie dłoń doktora, który stanął za jej plecami.

- Proszę trzymać głowę w dół... o, właśnie tak - rzekł miękkiem głosem. - To jest całkiem normalna reakcja... Nie ma się czym martwić. Za kilka chwil poczuje się pani dobrze, proszę mi wierzyć.

Wieża... Wspomnienie jeziora w Stowell tamtego poranka. Tafla wody spowita gęstą jak dym mgłą, oraz padający z nieba deszcz, srebrny jak krople rtęci. Pamiętała tę cichą symfonię milionów kropeł uderzających o wodę i liście drzew. To brzmiało niczym kołysanka z innej czasoprzestrzeni, w którą się wsłuchiwała, leżąc w ramionach Tristana, uspokajając go, tuląc do siebie...

I pomyśleć, że już wtedy ten nieznany, niewidoczny cud kwitł w jej ciele.

- Już lepiej?

Wyprostowała się, napełniając płuca powietrzem.

- Tak. Przepraszam. To dla mnie szok...

- To nieplanowane dziecko? - zapytał zaniepokojony.

- N-nie - wyjąkała. - Nic nie rozumiem. Biorę przecież pigułkę...

- No, cóż. Pigułka antykoncepcyjna spisuje się całkiem nieźle, lecz nie istnieje żadna w stu procentach skuteczna metoda. Wirus, który się do pani przyplątał w Afryce, mógł osłabić skuteczność pigułki, jeśli to miało miejsce tuż po... - Taktownie nie dokończył.

Lily przytaknęła.

- W takim razie można śmiało powiedzieć, że ciąża jest bardzo wczesna - oznajmił lekarz. - Ma teraz pani kilka możliwości.

Stanąła niepewnie na nogach i złapała się oparcia krzesła, by nie stracić równowagi. Dopiero po chwili dotarły do niej słowa doktora.

- Proszę się nad tym zastanowić - powiedział mężczyzna tonem zawodowej neutralności. - Niech pani przedyskutuje to ze swoim partnerem, a potem da mi znać, co państwo ustalili.

Lily energicznie potrząsnęła głową.

- Nie mam partnera. On nie... - Urwała.

Nie była w stanie wyznać, że Tristan Romero to przygodna znajomość. Nie chciała przedstawiać się jako „łatwa panienska”. Ledwie go znam - mogłaby jedynie powiedzieć. Nie mam nawet jego numeru telefonu. On zaznaczył już na wstępie, że nie będzie chciał mieć ze mną potem nic do czynienia. To miał być seks bez zobowiązań. Przygoda na jedną noc.

O, Boże! A może jednak jestem łatwą panienką? - pomyślała zafrasowana. Przypomniała sobie wyraźnie, jak pchnęła go na łóżko; pamiętała płomień pożądania, który dosłownie palił jej wnętrzności; pamiętała kilka chwil skrajnej rozpacz, kiedy powiedział, że nie powinni tego robić, ponieważ nie jest zabezpieczony; przekonała go, że wszystko będzie dobrze.

- To nie ma nic wspólnego z nim. - Zacisnęła ręce na krześle tak mocno, że zbielały jej kostki. - To nie jego wina. I nie jego sprawa.

Doktor Lee uniósł brwi.

- Panno Alexander...

- Wiem, co mówię - przerwała mu, przemawiając jakby do siebie. Poczowała, że wraca do niej jakiś nielogiczny spokój, podobny do tego, który czuła tamtej nocy w więzy, gdy leżała w ramionach Tristana. Podniosła głowę, wpatrując się w skoncentrowane i zaniepokojone oczy lekarza. - To moje dziecko. I urodzę je - dodała z uśmiechem.

- Telefon do pana, *señor* Romero.

Tristan podniósł wzrok znad ekranu komputera; był poirytowany.

- Bianco, przecież mówiłem, żeby mi nie przeszkadzać!

- *Lo siento, señor*, ale dzwoni *señor* Montague. Pomyślałam, że chciałby pan z nim porozmawiać.

Tristan skinął głową i chwycił słuchawkę.

- *Si. Gracias* - powiedział już nieco uprzejmiej.

Obrócił się na fotelu, by mieć widok na Placa St. Jaume oraz zalaną słońcem fasadę ratusza naprzeciwko. Banco Romero de Castelan był jednym z najstarszych i największych banków w Hiszpanii, jego główne biura znajdowały się w wielkim i prestiżowym budynku w samym sercu Barcelony. Było tu pięknie, lecz przytłaczająco; w po-

kojach sufity były wysokie jak w kaplicy, wszędzie marmurowe podłogi i kolumny, każdy, najcichszy dźwięk niósł się echem. Tristan, przebywając w tym miejscu, zawsze czuł jakiś przenikający go do szpiku kości chłód.

- Witaj, Tom.

- No, wreszcie! Ciężko się z tobą skontaktować - mruknął Tom sympatycznym tonem. - Mam nadzieję, że nie przerwałem ci zabawy z jakąś miłą, młodą pracownicą? Ledwie udało mi się uprosić twoją sekretarkę, żeby mnie z tobą połączyła, pomyślałem więc sobie, że...

- Za dużo uwagi poświęcasz plotkom drukowanym w szmatławcach - odgryzł się Tristan. - Ja pracuję. Bank sam sobą nie pokieruje. Do rzeczy, Tom.

- Jesteś wolny w ostatnią sobotę września? Urządzamy przyjęcie zaręczynowe. To będzie kameralny obiad w Stowell. Rodzina Scarlet, moja rodzina, plus kilka dodatkowych osób.

Tristan zerknął na swój kalendarz w telefonie Blackberry. Ostatni weekend września: imprezy w Madrycie i Lizbonie, obiad biznesowy w Mediolanie oraz zaproszenie od znajomych na wypad na egzotyczną wyspę.

- A jeśli powiem, że nie dam rady?

- To przesuniemy przyjęcie na październik - powiedział Tom, zupełnie niezrażony.

Tristan stłumił westchnienie, przeczesał dłonią włosy świadomy, że nie uda mu się wykręcić z tego przeklętego obiadu.

- Spróbuję. - Poddał się, lecz od razu zastrzegł: - Pamiętaj jednak, że jeden z twoich projektów, który mam na głowie, jest teraz w trudnym stadium. Wiesz, jak to jest. Nie mogę niczego obiecać.

- Wiem. Nigdy nie możesz - rzekł Tom z nutą rezygnacji w głosie. - Jesteś mistrzem świata w nieobiecywaniu niczego i unikaniu zobowiązań. Postaraj się jednak wpaść, jeśli nie wypadnie ci coś piekielnie ważnego.

- Jeszcze się odezwę - rzucił Tristan oziębłym tonem i rozłączył się.

Słowa nagany usłyszane od Toma odbijały się echem w jego głowie.

Oczywiście, każde z tych słów było prawdą.

Tristan zaklął siarczyście i uderzył pięścią w wiekowe biurko, przy którym wiele pokoleń rodu Romero kierowało bankiem, pomnażając fortunę, zdobywając coraz większą władzę, często bezlitośnie niszcząc konkurencję. Po trupach do celu - to było również jego biznesowe motto. Jego błękitna krew przesiąknięta była grzechami i występkami jego przodków. Oraz jego ojca. Różnił się od nich tylko i wyłącznie jedną cechą. Był szczerzy wobec siebie. Tak, szczerzy.

Nie łudził się, nie mydlił sobie oczu. Wiedział, że jego dusza nie zostanie nigdy zbawiona. Wiedział również, że powinien całe życie przeżyć w pojedynkę.

Zaśmiał się nerwowo. Skoro jestem taki szczerzy - pomyślał samokrytycznie - to dlaczego ukrywam sam przed sobą prawdziwe źródło niechęci pójścia na przyjęcie zaręczynowe Toma i Scarlet? Nie chcę tam iść, ponieważ mogę tam spotkać... *Lily Alexander*.

Tamtą nieziemsko piękną dziewczynę.

Dziewczynę, która dotknęła w nim coś, czego nie udało się dotknąć żadnej innej. Dziewczynę, której udało się przebić przez jego zbroję.

To się nigdy nie powtórzy! No i co z tego, jeśli rzeczywiście ona też tam będzie? Potraktuje ją tak samo jak każdą inną kobietę, z którą się przespał, a następnie porzucił, mianowicie - z obojętną kurtuazją.

Lily ze zaciśniętym gardłem bawiła się nerwowo rąbkiem różowej sukienki.

- Scarlet, przez telefon mówiłaś, że to ma być „małe” przyjęcie zaręczynowe...

Rozejrzała się stremowana po wielkim holu zamku Stowell. Przez ogromne drzwi do środka wpływał potok ludzi w eleganckich, wieczorowych strojach.

- To jak scena z romansu historycznego!

Scarlet zaśmiała się i wzięła Lily pod ramię.

- Wiem, wiem. Lekka przesada, prawda? Przyjęcie w zamyśle miało być kameralne, ale jakoś nie miałam serca, żeby kogokolwiek pominąć, więc koniec końców ja i mój ukochany zaprosiliśmy prawie każdego, kogo znamy.

Lily poczuła, jak jej serce zamiera.

- Każdego? - Nagle poczuła suchość w ustach.

- Przyjaciół Toma też?

- Och, tak, on jest jeszcze gorszy niż ja! Zaprosił wszystkich przyjaciół i znajomych, każdego kolegę ze szkoły, oraz całą swoją rodzinę. - Scarlet ściszyła głos. - Moi rodzice są sparaliżowani treścią! Czują się jak na balu u króla. Zajmiesz się nimi, Lily?

Lily skinęła głową, przez chwilę nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku, ponieważ czuła, jak lęk zaciska na jej gardle swe szpony.

- Oczywiście - odparła dopiero po dłuższej chwili. - Cieszę się, że znowu ich zobaczę.

- Tęskniłam za tobą - wyznała Scarlet, ściskając ją mocno za ramię. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo! Wychodzę za męża, ale nasze relacje się nie zmieniają, prawda? Nadal będziemy najlepszymi przyjaciółkami? Nadal nie będziemy miały przed sobą żadnych tajemnic?

Lily zawahała się, przełykając poczucie winy, które ją dławiło.

- Naturalnie...

Scarlet wzięła dwa kieliszki z szampanem z tacy niesionej przez lawirującą między gośćmi kelnerkę. Swym kieliszkiem stuknęła o kieliszek Lily.

- Za nasze szczęście... i za naszą przyjaźń, którą nic nie może zachwiać!

Kiedy aromat alkoholu wdarł się do nozdrzy Lily, poczuła raptem wzbierającą w jej brzuchu falę mdłości.

Na jej górnej wardze wystąpiło kilka małych kropelek potu. Przeszedł ją dreszcz, jakby miała grypę.

- Lily, o co chodzi? - zapytała Scarlet zafrasowanym tonem. - Źle się czujesz?

Pokręciła głową. Po raz pierwszy, odkąd skończyła dziesięć lat, ukrywała coś przed swoją najlepszą przyjaciółką. Wyrzuty sumienia wywoływały fizyczny ból. Jak jednak może powiedzieć Scarlet, że jest w ciąży, skoro nie pisnęła jej ani słówka na temat tego, co się stało tamtej nocy, podczas balu kostiumowego?

Za dużo się ostatnio wydarzyło - pomyślała wyczerpana. Nie powiedziała Scarlet o Tristianie tylko dlatego, że nie miała ku temu okazji. Wyleciała przecież nazajutrz do Afryki, a kiedy wróciła, Scarlet była cała w skowronkach, pochłonięta zaręczynami z To-

mem. Tom oświadczył się jej podczas kulminacyjnego momentu pokazu sztucznych ognia.

Lily uznała, że taktowniej będzie nie informować przyjaciółki o tym, co i z kim robiła dokładnie w tym samym momencie...

- Wyglądasz jakoś niewyraźnie - rzekła Scarlet, z troską obejmując ramieniem dygoczącą Lily i prowadząc ją do wyjścia. - W ogóle dziwnie się zachowujesz, odkąd wróciłaś z Afryki. Intuicja mi podpowiada, że nie chodzi tylko o to, co tam zobaczyłaś. Musisz pójść do lekarza i zrobić badania krwi.

- Już zrobiłam - wymamrotała Lily.

Doszły do szerokich, kamiennych schodów w głównym holu, po czym zaczęły po nich wolno schodzić. Powietrze wlatujące przez otwarte drzwi na dziedziniec owionęło Lily; wzięła głęboki wdech. Nudności powoli zaczęły mijać. Zdała sobie sprawę, że nie może już dłużej odwlekać momentu wyjawienia prawdy. Oparła się o balustradę u podnóża schodów.

Scarlet obrzuciła ją niespokojnym spojrzeniem.

- Naprawdę robiłaś badania? I co powiedział lekarz?

- Nic. To znaczy, nie jestem chora. - Nie mogła się zdobyć na to, by spojrzeć przyjaciółce prosto w oczy. Musiała jej jednak powiedzieć. Teraz. - Scarlet, posłuchaj. Jestem...

Urwała. W ogromnych drzwiach wejściowych pojawiła się postać, której lękała się bardziej niż diabła. Lily nagle zrobiła się blada jak ściana. Scarlet, marszcząc brwi, powiodła za wzrokiem przyjaciółki.

- O, przyszedł Tristan. Tom się ucieszy - powiedziała, nic nie podejrzewając. Następnie odwróciła się z powrotem do Lily. - I co powiedział doktor? Za dużo podróży, za dużo pracy?

- To bez znaczenia - wyszeptała Lily, wpatrując się w idącego ku nim Tristana.

Każdy jego krok i ruch był pełen gracji i nonszalancji. Promieniował skrajną pewnością siebie. Natomiast Lily miała wrażenie, że lada moment zemdleje.

Błoga nieprzytomność wydawała się jej w tej chwili niezwykle pociągającą perspektywą.

- Gratulacje, Scarlet - odezwał się Tristan głosem miękkim jak aksamit, nachylając się, by pocałować narzeczoną przyjaciela w oba policzki. - Tom to wielki szczęściarz. Wyglądasz dziś naprawdę zjawiskowo.

W ciągu ostatnich ośmiu tygodni Lily udało się wmówić sobie, że Tristan Romero de Losada Montalvo w jej wspomnieniach stał się postacią niemal mityczną, mającą niewiele wspólnego z rzeczywistym człowiekiem.

Teraz jednak okazało się, że pamięć jej nie zawiodła. Piękno jego anielskiej twarzy uderzyło ją z taką samą mocą, jak podczas ich poprzedniego spotkania. Przywarła plecami do kamiennej balustrady, modląc się w duchu, by nie zwrócił na nią uwagi. Bała się, że sekret, który chowa w sercu, a raczej pod sercem, natychmiast się wyda, ponieważ ma to wypisane na twarzy.

- Tristan!

Z góry rozległ się radosny okrzyk Toma, który po chwili zbiegł po schodach z energią małego chłopca. Lily poczuła jednocześnie ulgę oraz ukłucie frustracji.

- Ledwie przekroczyłeś próg, a już całujesz moją narzeczoną? - zapytał Tom z szerokim uśmiechem. - Czy nie masz ani krzty szacunku dla świętości, jakim jest małżeństwo?

Tristan teatralnie rozłożył ręce w geście bezradności.

- A czy ja nie powtarzam ci od lat, że nie da się zatrzymać przy sobie kobiety za pomocą jakiegoś jednego papierka?

- Weź sobie do serca tę uwagę, kochanie - rzekła Scarlet z uśmiechem, kiedy mąż objął ją ramieniem i pocałował w policzek.

- Przepraszam, ale muszę porwać Scarlet, ponieważ czeka na nią około pięciuset bliższych i dalszych członków rodziny, którzy nie mogą się doczekać spotkania z moją ukochaną - wyjaśnił Tom, po czym wziął Scarlet za rękę i zaczął wchodzić po schodach. Lily poczuła błyskawicznie wzbierającą falę paniki. - Później pogadamy, kiedy już nakarmimy głodny tłum. Aha, spotkaliście się już wcześniej, prawda? - zapytał, obrzucając wzrokiem Tristana i Lily. - Na balu kostiumowym w lecie?

Serce łomotało jej jak opętane. On pewnie to słyszy - pomyślała z trwogą. I widzi. Jej policzki zalał płomienny rumieniec, kiedy spojrzała w jego oczy.

W oczy mężczyzny, który będzie ojcem jej dziecka.

Wyraz jego twarzy był uprzejmy, lecz obojętny. Kiedy przemówił, ton głosu doskonale odzwierciedlał jego minę.

- Czyżby?

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Istnieją ludzie, którym przyjemność sprawia celowe zadawanie bólu. Tristan znał takie osoby.

Sam jednak do nich nie należał.

Niemniej jeśli chodziło o kobiety, wychodził z założenia, że należy być okrutnym - dla dobra tychże. Nie chciał, by Lily Alexander roiała sobie, że nastąpi powtórka tamtej gorącej, letniej nocy. Nie chciał również, aby wiedziała, że wspomnienie tamtych wydarzeń nie dawało mu spokoju.

- Tak, spotkaliśmy się - powiedziała miękkim tonem, niemalże przepraszająco. - To ja byłam tą dziewczyną, która... szukała gołębia.

- Ach, rzeczywiście. - Jego usta ułożyły się w niechętny uśmiech. - Selene. Szukała gołębia. Pamiętam.

Spojrzała na niego z nadzieją w oczach. Zasady gry były takie, by relacje z kobietami, z którymi Tristan się przespał, były wyprane z emocji, bezosobowe, nie zachęcające do dalszych kontaktów. Podczas wspólnej nocy w wieży złamał pierwszą zasadę. Nie miał zamiaru dalej sprzeniewierzać się swojemu kodeksowi.

- Tak - odparła Lily. - Ciekawe, co się z nim stało?

Kiedy Lily tamtego ranka odeszła, Tristan wszedł na szczyt wieży; nie było śladu po rannym ptaku, co prawdopodobnie oznaczało, że w ciągu nocy padł ofiarą jakiegoś drapieżnika. Nie mógł jej jednak tego powiedzieć. Nie był potworem bez serca.

Był, według niego, potworem z resztkami serca.

- Sądzę, że odleciał. - Szybko zrobił krok w tył i zaczął odwracać się w stronę schodów. - Miło było znowu cię zobaczyć. Wybacz, ale teraz muszę...

Jego spojrzenie splotło się z jej spojrzeniem. Pomiędzy nimi przebiegło coś niewidzialnego, jakby cień intymności, którą oboje odczuwali tamtej nocy w wieży. Lily poczuła, że pąsowieje; stała jak sparaliżowana, ledwie mogła oddychać.

Spotkanie z Tristanem oraz poranne nudności to bardzo złe połączenie - pomyślała z rozpaczą. Kiedy odwrócił się do niej plecami, próbowała wciągnąć do płuc powietrze, lecz nagle zakreśliło się jej w głowie, jakby raptem znalazła się na dachu drapacza chmur;

nogi ugięły się pod nią i zanim zdążyła złapać się czegokolwiek, oczy przysłoniła jej kurtyna czerni. Zaczęła spadać...

Złapał ją.

Dlaczego musiał to zrobić? Dlaczego nie mogła zemdleć w odosobnieniu, po cichu, bez upokorzenia w obliczu mężczyzny, który jasno i wyraźnie oświadczył, że nie chce mieć z nią nic do czynienia? Chwycił ją potężnymi ramionami i przycisnął do swojego twardego niczym marmur torsu. Lily ocknęła się, chciała zaprotestować, lecz najmniejszy ruch mógł być katalizatorem torsji.

Wyniósł ją na rękach na zewnątrz. Chłodne powietrze musnęło jej twarz, napęniając jej płuca i wprowadzając tlen do krwioobiegu. Uniosła powieki. Jej twarz znajdowała się o kilka centymetrów od mocnej szczęki Tristana. Widziała wyraźnie dołek w jego brodzie i pełne usta. Wzięła głęboki wdech; sam zapach jego skóry znów przeppełnił ją bolesną tęsknotą.

- Już mi lepiej... Przepraszam... Możesz już mnie puścić.

- Chwileczkę.

Palila się ze wstydu. Tysiąc razy wyobrażała sobie to spotkanie. Planowała, że będzie idealnie rozważna, reżolutna i opanowana. Wszystko mu spokojnie powie. Żadnych żądań, żadnych pretensji, żadnych hysterii.

I żadnych omdleń.

Skręcili za rogiem i stanęli naprzeciw ogrodów. W cieniu stała ławka z giętego żelaza; Tristan posadził na niej Lily, po czym stanął nad nią, potężny i deprymujący niczym marmurowy pomnik.

- Lepiej się już czujesz?

- Tak. Przepraszam. - Zagryzła usta, poczuła przyływ adrenaliny i rzuciła lekko drżącym głosem: - Nawet zabawnie się złożyło. Zamiast cię poprosić, zasłabłam...

- Co masz na myśli?

Jego głos był zimny jak lód. Lily poczuła na ramionach gęsią skórę.

- Chciałam z tobą porozmawiać... na osobności.

Jego twarz pociemniała. Westchnął z irytacją i odwrócił się bokiem do niej.

- Myślałem, że sobie to wyjaśniliśmy. Sądziłem, że rozumiesz, że tamta wspólna noc...

- Tak, rozumiem. - Przemawiała stanowczo, lecz miała wrażenie, że jej serce za chwilę wyskoczy. - Uznałam, że masz prawo wiedzieć. Jestem w ciąży.

Przez długą chwilę ani drgnął. Następnie Lily dostrzegła, że zacisnęła dłonie w pięści i wcisnęła je w kieszenie spodni.

Poczuła, jak chłód ławki przenika całe jej ciało. Nie mogła się jednak ruszyć.

Przykro mi. Te słowa miała już na ustach, czuła ich gorzki smak, lecz postanowiła ich nie wypowiadać. Przywykła do mówienia tego, co ludzie chcieli usłyszeć. Był to trudny do porzucenia nawyk. Prawda była jednak taka, że wcale nie było jej „przykro”. Wprost przeciwnie - cieszyła się.

Jej matka urodziła ją tuż po osiągnięciu pełnoletności. Zupełnie nie dawała sobie rady w tej roli, co paradoksalnie jedynie wzmogło instynkt macierzyński u Lily. Jej lalki zawsze były starannie ubrane w piżamki, z czułością układane w łóżeczkach, czytała im nawet do snu. Odkąd pamiętała, miała w sobie takie odruchy, widocznie zalegały głęboko w jej sercu. Później, gdy została modelką, zapomniała o nich... nie miała czasu na takie rzeczy, w jej życiu nie było na nie miejsca. Instynkt wrócił jednak z impetem, gdy w gabinecie doktora Lee dowiedziała się, że jest w ciąży. Te wieści, zamiast ją zdruzgotać, przepełniły ją jakąś atawistyczną, głęboką radością.

Nigdy w życiu nie pragnęła niczego tak mocno, jak tego dziecka.

Tristan powoli odwrócił się w jej stronę. Jego twarz była mroczna i sroga, błękitne oczy jak wykute z lodu.

- Gratuluję - rzekł matowym głosem. - Tobie i ojcu dziecka.

- Słucham?! - Z miejsca zerwała się na równe nogi. - Nie zrozumiałeś. To ty...

Uniósł rękę na znak, by ucichła, przeszywając ją spojrzeniem ostrym jak brzytwa.

- Ostrzegam cię i uprzedzam, byś dokładnie przemyślała to, co masz zamiar powiedzieć.

Jego głos był cichy, lecz pobrzmiwała w nim jakaś okrutna nuta. Lily poczuła, jak po jej plecach zaczynają spływać krople lodowatego potu. Usiadła z powrotem na ławce.

- Nie możesz mnie zastraszyć.

Ku jej zdumieniu, Tristan zaśmiał się. Był to ponury, przeżarty desperacją śmiech.

- Nic nie rozumiesz, prawda? Nie próbuję cię zastraszyć. Próbuję cię uratować. Próbuję dać ci szansę. Pozostawić ci wolność wyboru, ponieważ...

Urwał nagle. Przeczesał dłonią włosy i również usiadł na ławce obok niej. Spuścił głowę. Lily miała wrażenie, że te kilka sekund trwa wieczność. Kiedy znowu na nią spojrział, wyraz jego oczu zmroził jej serce.

- Ponieważ w momencie, gdy powiesz, że dziecko jest moje... - zaczął mówić cichym głosem - ...wszystko zostanie ci odebrane.

Lily zaplotła dłonie, wyginając je nerwowo.

- Nie chcę od ciebie niczego, Tristanie. Nie chcę od ciebie ani grosza. Brałam pigułkę, ale zachorowałam tuż po przybyciu do Afryki, więc to jest moja wina. Biorę ją całą na siebie. Pomyślałam jedynie, że powinieneś wiedzieć.

- Kto jeszcze wie?

- N-nikt. - Pomimo tego, że wieczór był ciepły, Lily dygotała. - Nikomu nie powiedziałam. Nawet Scarlet nie pisnęłam słówka, chociaż nie mogę już dłużej tego przed nią ukrywać.

- A zatem... chcesz urodzić dziecko?

- Tak! - Pytanie było tak brutalne i bulwersujące, że Lily aż zatrzęsła się z oburzenia. - Oczywiście, że urodzę to dziecko!

Jej wybuch nie zakłócił jego dziwnego, nieludzkiego spokoju.

- Wskażesz mnie jako ojca? To znaczy, w akcie urodzenia?

- Tak - warknęła. - Nie pozwolę, by moje dziecko nie wiedziało, kim jest jego ojciec!

Tristan oparł się o ławkę, wziął głęboki wdech, po czym odwrócił się twarzą do Lily. Z jego oczu bił chłód.

- Co byłoby w stanie przekonać cię do ponownego przemyślenia sprawy, Lily? Nie zadam tego pytania drugi raz, więc dobrze się zastanów, zanim udzielisz odpowiedzi.

- Chcesz mnie przekupić? - Z jednej strony miała ochotę się roześmiać, a z drugiej zrobić krzywdę temu zimnemu draniowi. - Chcesz mi zapłacić za to, żebym wykasowała

cię z życia twojego dziecka? Mój Boże, Tristan, jesteś podły! Nie, nie zrobię tego. Za żadne skarby.

Zmrużył oczy, lecz nadal wpatrywał się w nią z kamiennym spokojem.

- Jesteś pewna? Nawet gdyby tak było lepiej dla ciebie?

Z całą energią potrząsnęła głową.

- Nie interesuje mnie to, co dla mnie dobre. Obchodzi mnie tylko i wyłącznie dziecko. Chcę, aby znało swoją historię oraz oboje rodziców. Aby miało korzenie, własną tożsamość.

Czyli to, czego jej samej zawsze brakowało.

Wyśliznęła stopy ze swoich butów na wysokim obcasie i usiadła z podkulonymi nogami, które oplotła ramionami. Chciała sama sobie dodać ciepła i otuchy... sobie, oraz dziecku, które nosiła.

- W takim razie mam nadzieję, że jesteś gotowa na alternatywne rozwiązanie - rzekł grobowym głosem.

- To znaczy? - Ton jego głosu sprawił, że znowu przeszył ją dreszcz.

- Wszystko albo nic, Lily. Jeśli wskażesz mnie jako ojca, będziemy musieli się pobrać.

Miała wrażenie, że nagle świat przekreślił się do góry nogami, a ona zaczyna spadać. Złapała się za głowę, by spokojnie przetrwać jego słowa, lecz czuła się tak, jakby w jej głowie wybuchł granat.

- Ślub, Lily, to jedyne wyjście - dodał.

Słowo, które od zawsze było dla niej synonimem spełnionych marzeń i szczęścia, nagle zabrzmiało tak zimno, płasko, bluźnierczo.

- Ale... dlaczego?

- Nieślubne pochodzenie nie wchodzi w grę - stwierdził stanowczo. - Musisz to zrozumieć. Rodowód mojej rodziny sięga sześciuset lat wstecz. Moim obowiązkiem jest go uszanować oraz nie skalać. Nie mogę pozwolić na to, by... - na chwilę zawiesił głos, po czym dokończył: - by moje dziecko... urodziło się i wychowywało pozbawione swojego dziedzictwa.

- Przecież jeszcze chwilę temu chciałeś mnie przekupić - wyszeptała zdezorientowana. - Chciałeś mi zapłacić, żeby pozbyć się mnie i dziecka. Nic z tego nie rozumiem!

Stała tak blisko niego, lecz miała wrażenie, że dzieli ich ogromna przepaść. Wbrew wszelkiej logice, miała ochotę objąć go z całych sił i uwolnić dzielnie hamowane łyzy.

Na jego usta wstąpił smutny uśmiech.

- Chcesz, żeby twoje dziecko miało „historię”? - zapytał miękko. - Historia mojej rodziny liczy sześć stuleci, a korzenie są tak głębokie, że są niczym łańcuch, który uniemożliwia każdy ruch. Te rzeczy wcale nie gwarantują żadnej „tożsamości”. Wprost przeciwnie, sprawiają, że zdobycie własnej tożsamości staje się niemożliwe. Dlatego nigdy nie chciałem mieć dzieci. - Zaciśnął zęby, lecz widać było, że w tej chwili nad gniewem zwycięża uczucie bezradności. - Ja już nie mogę wypisać się ze swojej rodziny. Nie mam wyboru. Ale ty go masz. Możesz uchronić swoje dziecko przed przyszłością naznaczoną koszmarną przeszłością. Dobrze się zastanów, Lily.

Miała wrażenie, że w jej serce ktoś wbił ostry kolec.

- Nasze dziecko, Tristanie - poprawiła go. - Wierzę w rodzinę. Wierzę w małżeństwo.

Nagle zaczęła tlić się w niej nadzieja. Przecież on proponował jej to, o czym zawsze marzyła. Małżeństwo, prawdziwą rodzinę dla dziecka - a nie jej niepełną, ułomną wersję, w której sama się wychowała. Może to nie do końca bajkowy scenariusz, jakiego pragnęła, lecz po prostu jego bardziej realistyczna wariacja.

- To małżeństwo będzie jedynie symboliczne - odrzekł chłodno. - Będzie nas łączyć jedynie nazwisko.

- Co masz na myśli?

- Mam własne życie. Życie, które sam sobie wybrałem i stworzyłem, wbrew przeciwnościom losu. Życie, którego się nie wyrzeknę i którym nie mam zamiaru się z nikim dzielić. Będziesz moją żoną, lecz nie będziesz miała prawa wypytywać mnie, gdzie chodzę i co robię.

- To nie jest małżeństwo! - zaprotestowała. - To nie jest prawdziwa rodzina!

Zrobiło się jej jeszcze zimniej. Stojąc boso na ziemi, miała wrażenie, jakby stała na śniegu. Tristan zdjął marynarkę i okrył nią Lily.

- Wiem. Ale to wszystko, co mogę ci zaproponować - odparł. - Nie podaruję ci szczęścia. Nie będę idealnym ojcem dla tego dziecka. Znajdź kogoś innego. Lepszego.

Wciągnęła w nozdrza słodki zapach, którym przesiąknięta była marynarka. Sam fakt, że odruchowo uczynił taki gest, tchnął w nią iskierkę nadziei. Spojrzała na jego pochmurną, arystokratyczną twarz i ujrzała na niej ból. Może jednak uda się jej to, co miało miejsce tamtej nocy w wieży - ukoić jego ból? Nie na chwilę, lecz na całe życie.

Przecież o to chodzi w bajkach - pomyślała. O misje, które zdają się niemożliwe, oraz o to, by iść za głosem serca i walczyć o to, w co się wierzy. A ona od dziecka wierzyła w miłość, małżeństwo, rodzinę oraz bajki.

- Pobierzmy się - zdecydowała.

Jego spojrzenie było nieprzeniknione.

- Dobrze. Jeśli taka jest twoja wola - odparł z wyczuwalną rezygnacją. - Tylko, na miłość boską, nie wygadaj się nikomu.

- Nawet Scarlet? Nie umiem kłamać, oszukiwać...

- Nie? W takim razie może darujmy sobie całą tę szopkę, która nas czeka.

- Scarlet jest moją najlepszą przyjaciółką!

Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

- Wobec tego powinnaś wiedzieć, iż ogłoszenie, że mamy nóż na gardle i musimy wziąć ślub, na jej przyjęciu zaręczynowym nie byłoby szczytem taktu. Poinformujesz wszystkich w stosownym momencie. Tymczasem zachowuj się tak, żeby ludzie nie byli w szoku, kiedy gruchnie wiadomość.

- Czyli jak?

- Zdaj się na mnie - odparł, odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do zamku. - Może nie umiesz kłamać, ale mam nadzieję, że umiesz grać.

Nie, nie umiała grać, co mógł potwierdzić każdy reżyser reklam, z którym przyszło jej współpracować. Podejrzewała jednak, że w tym wypadku talent aktorski nie będzie jej potrzebny.

- Co się dzieje?

Ton głosu Toma był jak zwykle lekki i przyjacielski, lecz Tristan wiedział, że za sympatyczną i skromną fasadą kryje się umysł ostry i wnikliwy, dzięki któremu Tom był najlepszym studentem na Oxfordzie. To nie był facet, któremu łatwo wcisnąć kit.

Tristan powoli upił łyk drinka, opierając się o kamienny kominek.

- Nic się nie dzieje. Skąd to podejrzenie?

Kilka chwil temu dobiegło końca oficjalne ogłoszenie zaręczyn, goście rozeszli się po sali, rozmawiając i popijając szampana. Lily stała przy oknie, ucinając pogawędkę z rodzicami Scarlet, których wreszcie powoli zaczęła opuszczać trema.

- Stąd - rzekł Tom, wskazując ruchem głowy Lily, którą oświetlał blask czerwonego, jakby płonącego nieba. - Od dwóch godzin nie odrywasz od niej oczu.

- Daj spokój, Tom. Zaręczyłeś się, a nie oślepieś. Każdy mężczyzna przyzna, że to piękna dziewczyna. Od kiedy grzechem jest sobie popatrzeć i popodziwiać?

- Nie jest, jeśli nic więcej za tym nie idzie - odparł Tom z uśmiechem. - Lily jest czarująca. Zasługuje na porządnego, spokojnego faceta, który będzie kupował jej kwiaty i podawał śniadanie do łóżka, a nie takiego jak ty, który...

- Będzie obsypywał ją diamentami i doprowadzał do szału w łóżku? Mogłaby trafić gorzej.

- Dla ciebie w życiu liczą się tylko pieniądze i seks.

- Masz o mnie niskie mniemanie. - Skrzywił się i jednym łykiem wypił całą zawartość kieliszka. - A co byś powiedział, gdybym oświadczył, że postanowiłem wreszcie porzucić jednonocne przygody i ustatkować się?

Tom zaśmiał się gromko.

- Poprosiłbym cię, żebyś więcej nie pił. A może dziś jest *prima aprilis*? - Objął przyjaciela ramieniem i poklepał go po ramieniu. - W dniu twojego ślubu przełynę jedno okrążenie w fosie. W stroju Adama - dodał, chichocząc.

Tristan miał kamienną twarz.

- Trzymam cię za słowo.

Tom wrócił do gości, a Tristana nagle naszała ochota na opróżnienie całej butelki jakiegoś mocnego trunku. W samotności.

Dziecko...

Będzie ojcem dziecka.

Jego wzrok znowu spoczął na Lily. Była pochłonięta rozmową z matką Scarlet, a raczej pochłonięta jej słuchaniem. Siedziała z nieco pochyloną głową i zamyśloną miną. Pewna łagodność oraz dziwna ospałość, która uderzyła go przy pierwszym kontakcie z Lily, znowu zwróciła jego uwagę, kiedy teraz powolnym, pełnym gracji ruchem odgarnęła pasemko włosów za ucho.

Poczuł, jakby coś miażdżyło mu klatkę piersiową.

To nie jej fizyczne piękno robiło na nim tak potężne wrażenie, tylko jej dobroć. Tom miał rację. Lily zasługuje na porządnego faceta, dobrego męża, który będzie ją kochał tak mocno, jak ona na to zasługuje.

Tristan Romero de Losada Montalvo z całą pewnością - która w tej chwili mocno go zabolala - wiedział, że on nie jest i nigdy nie będzie kimś takim.

To mężczyzna, który jest świetny we wszystkim, co robi - pomyślała. Nie była więc zdziwiona, że talent aktorski Tristana był doprawdy imponujący.

Wpatrywał się w nią bezustannie, z lekkim uśmiechem, jego oczy błyszczały ewidentnym pożądaniem.

Odgrywał rolę.

Ona, oczywiście, też grała. Stojąc z bratem Scarlet, Jamiem, śmiała się i rozmawiała tak, jakby wszystko było w zupełnym porządku, po staremu. Jakby wcale nie zgodziła się na małżeństwo bez miłości z notorycznym playboyem.

Ponownie zerknęła mimowolnie w jego kierunku. Tym razem zobaczyła na jego twarzy uśmiech.

To było jak wschód słońca. Przepełniło ją jakieś ciepłe, musujące uczucie. Jamie powiódł za wzrokiem Lily.

- Oho, panno Alexander, chyba wpadłaś w oko słynnemu miliarderowi - szepnął brat Scarlet rozbawionym tonem.

Lily natychmiast obalala się rumieńcem, który próbowała ukryć, chowając się za kotarą włosów.

- On tu idzie - poinformował ją Jamie. - Dobra, ja się ulatniam. Powodzenia, Lily!

Chciała go poprosić, by został, lecz nagle nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Odwróciła się, udając, że podziwia zawieszony na ścianie portret mężczyzny z epoki Regencji, w pudrowanej peruce i z kwaśną miną.

- To chyba dobry moment, by wyjść. Nieprawdaż?

Przeszły ją ciarki, kiedy usłyszała jego zmysłowy szept. Stanął za nią i delikatnie zatknął kosmyk włosów za jej ucho.

Lily poczuła mrowienie w lędźwiach.

- Tak. To znaczy, nie! Ja tu nocuję...

- To był plan A, moja droga - mruknął aksamitnym głosem, kładąc dłonie na jej biodrach oraz muskając ustami jej szyję i ucho. - Poprosiłem, by twoje rzeczy zapakowano do mojego auta. Zabieram cię do domu.

T L R

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lily usiadła na fotelu pasażera. Jej serce nadal biło szybko, ożywione jego dotykiem. Jednak powoli zaczynała mieć wrażenie, że wsysa ją czarna dziura.

Od momentu, kiedy opuścili przyjęcie i wyszli z zamku Stowell, Tristan zmienił się diametralnie. Jego twarz znów była wypraną z emocji maską i zachowywał się tak, jakby był jedynie przystojnym nieznajomym. Przeszedł ją dreszcz.

- Jest ci zimno? - zapytał z obojętną kurtuazją.

- Nie. To znaczy, odrobinę.

Włączył ogrzewanie.

- Uważam, że powinniśmy się pobrać najszybciej, jak to możliwe - rzekł, prowadząc czarne sportowe auto jedną ręką.

Pędził z zatrważającą szybkością, nawet nie zwalniając na zakrętach.

Lily złapała się krawędzi fotela.

- Tak szybko... - mruknęła nerwowo.

- Wybacz. - Natychmiast zmniejszył prędkość. - Nie przywykłem do wożenia pasażerów.

- Nie miałam na myśli samochodu. Mówiłam o ślubie. - Po chwili pomyślała jednak, że w życiu on również nie jest przyzwyczajony do „pasażerów”. A tym właśnie dla niego była.

- Jak wygląda twój grafik pracy na kilka kolejnych tygodni?

Wzruszyła ramionami.

- Nie planuję nic specjalnego. Kiedy wróciłam z Afryki i nie czułam się dobrze, powiedziałam mojej agentce, żeby nie brała dla mnie żadnych zleceń. A kiedy... dowiedziałam się o dziecku... - Za każdym razem, gdy teraz wypowiadała słowo „dziecko”, czuła, jakby jakiś ciepły płomyczek ogrzewał ją od wewnątrz. - ...Przestałam pracować. Jednak nadal obowiązują mnie wcześniejsze kontrakty i za dwa tygodnie kręcimy w Rzymie reklamę. A potem jestem wolna do początku grudnia.

Co za nedorzeczność - pomyślała. To brzmi jak umawianie się na wizytę u dentystry, a nie przygotowywanie do najważniejszego dnia w życiu!

- Świetnie - skomentował zwięźle. - Ja zajmę się stroną prawną naszego małżeństwa, a ty prosto z Rzymu przylecisz do Barcelony na ślub.

- Do Barcelony?

- Będziesz panią Romero. Musisz wziąć ślub w mojej ojczyźnie.

Splotła dłonie na brzuchu.

Pani Romero...

- Naturalnie - odparła oschle. - A co na to twoja rodzina?

- Zostaw to mnie. A co z twoją rodziną? Chcesz, żeby byli obecni?

- Broń Boże! Nie ma takiej potrzeby. Moja matka zaszyła się w jakimś aśramie w Indiach, balansuje swoje czakry czy coś w tym stylu.

Odkąd Lily sięgała pamięcią, Susannah Alexander poszukiwała duchowego oświecenia oraz wewnętrznego spokoju... za pieniądze, które dawała jej Lily.

- A twój ojciec?

Zaśmiała się.

- Nie miałabym pojęcia, pod jaki adres wysłać zaproszenie.

Tristan milczał. Przycisnął pedał gazu, pędząc prosto w ciemność. Lily powinna być przerażona, lecz w duchu wiedziała, że Tristan ma pełną władzę nad autem.

I wszystkim innym.

- A cóż to za plany masz na początek grudnia?

- Wracam do Afryki - odparła z entuzjazmem, którego nie umiała ukryć. - Zostałam poproszona o bycie ambasadorką fundacji na rzecz tamtejszych dzieci. Mam nadzieję, że wszystko się uda, ponieważ nie chcę być pełnoetatową modelką. Mimo że w Afryce byłam dopiero raz...

- To właśnie tam złapałaś tego wirusa - przerwał jej szorstko - przez który znajdujemy się w obecnej sytuacji. Chyba nie mówisz poważnie o powrocie?

- Oczywiście, że mówię poważnie! Nie masz pojęcia, jak tam jest. Gdybyś zobaczył to, co ja... Osierocone dzieci, schorowane i niedożywione. Matki zbyt chore, by karmić swoje nowo narodzone dzieci, a nawet zbyt osłabione, by trzymać je w ramionach. Dziesięcioletni chłopcy, których los zmusza do odgrywania roli ojców swoich młodszych braci i sióstr...

- Dzięki, daruj sobie ten humanitarny wykład - uciął znudzonym tonem.

Lily poczuła nagły przypływ gniewu.

- A ty daruj sobie takie komentarze w stylu samca alfa! Od razu zaznaczyłeś, że nie masz zamiaru zmieniać swojego życia, zatem przyjmij do wiadomości, że jako „pani Romero” ja również mam zamiar cieszyć się wolnością. Nie mam zamiaru być twoim niewolnikiem!

- Myślałem, że chcesz tego dziecka - odezwał się lodowatym tonem.

- Bo chcę!

- W takim razie można by pomyśleć, że będziesz chciała tego, co dla niego najlepsze. Twoja chęć niesienia pomocy innym jest godna pochwały, lecz czy sądzisz, że najbiedniejsze, opanowane przez choroby rejonu Afryki są idealnym miejscem dla kobiety w ciąży? Ostatnim razem poważnie się rozchorowałaś. Tym razem pewnie byłoby tak samo.

Lily zatopiła się w fotelu i zacisnęła powieki. Dzięki Tristanowi uświadomiła sobie swoją głupotę. Na domiar złego poczuła kolejną falę nudności, jakby jej dziecko dawało o sobie znać, chciało wziąć udział w dyskusji... i zgadzało się ze swoim ojcem.

Po omacku próbowała otworzyć okno, by wpuścić świeże powietrze. Przez pomyłkę pociągnęła za klamkę... Rozległ się przeraźliwy pisk. Fala powietrza wdarła się do środka i z wielką mocą uderzyła Lily i Tristana.

Reakcja Hiszpana była błyskawiczna. Jedną rękę pozostawił na kierownicy, drugim ramieniem przygwoździł Lily w fotelu, a dłonią zamknął drzwi. Wcisnął hamulec i zatrzymał się na poboczu z piskiem opon.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, łapiąc oddech.

Powoli Lily obróciła głowę, by na niego spojrzeć. Siedział z zamkniętymi oczami, ramieniem nadal przytrzymywał jej ciało mocniej niż jakikolwiek pas bezpieczeństwa. Odruchowo ją chronił.

- Przepraszam - wyszeptała.

Ujrzała, jak jego dłoń zaciska się w pięść, następnie wraca na kierownicę. Odwrócił się do niej. Miał minę, która sprawiła, że jej serce zamarło.

- Zrozum, Lily, jedną rzecz. Nigdy nie będę dobrym mężem ani idealnym ojcem, lecz nie jestem tyranem. Nigdy nie będę cię kontrolował ani terroryzował. - Na chwilę jego kamienna maska jakby pękła i Lily ujrzała kryjące się za nią cierpienie. Jej odruchem była chęć przytulenia go. Zanim zdążyła choćby ruszyć palcem, maska znowu wróciła na swoje miejsce. - Nie mogę ci dać miłości - rzekł niskim głosem - lecz dam ci poczucie bezpieczeństwa. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by chronić ciebie i dziecko. Rozumiesz?

Lily, pod wrażeniem jego przemowy, skinęła głową.

Tristan zatrzymał się przy domu przy Primrose Hill. Lily podała mu adres, zanim zasnęła. Spojrzał na budynek - ładny wiktoriański dom ze stiukową elewacją porośniętą bluszczem - a następnie przeniósł wzrok na śpiącą obok niego dziewczynę. Latarnia uliczna podświetlała jej nieskazitelną skórę, podkreślając długie rzęsy oraz wydatne kości policzkowe. Tristan pomyślał, że za takie zdjęcie niejeden fotograf i redaktor mody dałby się pokroić.

Zaciskając dłonie na kierownicy, westchnął i zamknął oczy.

Gdyby tylko ona nie była tak piękna...

...To pewnie nic by między nami nie zaszło - pomyślał cynicznie. A teraz chodziło mu jedynie o układ czysto biznesowy - przekazanie nazwiska oraz majątku. To wszystko.

Kiedyś przeczytał, że jeśli pewne neurologiczne ścieżki nie zostaną przetarte w młodym wieku, to już do końca życia będą dla człowieka niedostępne. Ucieszył się wówczas, że oto wreszcie znalazł naukowe potwierdzenie tego, co często zarzucały mu były kochanki: brak uczuć.

Jako dziecko nie zaznał miłości - zatem był do niej niezdolny. Proste jak drut, a na dodatek naukowo udowodnione!

Kontynuował zatem swoje przelotne romanse bez wyrzutów sumienia. Teraz jednak miał świadomość, że coś w jego życiu się zmieniło. Na zawsze.

- Dojechalіśmy? - zapytała Lily, unosząc powieki. - Przepraszam, nie chciałam zasnąć. Wejdiesz na chwilę na kawę?

Tristan uniósł brwi.

- Kawę?

- Tak, kawę. Jestem tylko kobietą nieco rozregulowaną przez hormony ciążowe. Nie masz się czego obawiać. To bezpieczna sytuacja.

- „Bezpieczna sytuacja”? Tamtej pamiętnej nocy mówiłaś dokładnie to samo - zripostował. - Za kawę dziękuję, ale potrzebuję odpisu twojego aktu urodzenia. Masz go w domu?

Przytaknęła, odwracając wzrok.

Tristan wyciągnął jej torbę z bagażnika, podczas gdy Lily otworzyła kluczem drzwi, zapaliła lampkę w przedpokoju i zsunęła ze stóp buty na wysokim obcasie. Tristan wpatrywał się jak urzeczony w jej nieskończenie długie nogi.

Ten nagły przyptyw pożądania był niczym kopniak w brzuch - tak bolesny, że nie mógł przez chwilę oddychać.

Wnętrze mieszkania zaskoczyło go, spodziewał się bowiem czegoś nowoczesnego i bezosobowego, wyglądającego jak noclegownia dwóch modelek, które albo pracują, albo imprezują. Ujrzał natomiast dom wypełniony pięknymi przedmiotami. Pewnie zbierano je od lat, bez względu na to, czy były cenne lub modne.

Na wypłowiej welwetowej sofie ułożona była piramida turkusowych poduszek, na ścianach wisiały głównie wiktoriańskie obrazy olejne, modernistyczne plakaty reklamowe oraz fotografie rodzinne. Na te ostatnie Tristan nie chciał nawet spojrzeć.

Podczas gdy Lily grzebała w szufladzie biurka, do mieszkania wśliznął się szary kot, przeszedł między nogami Tristana i zniknął za rogiem w kuchni. Kilka sekund później jego śladami poszły dwa kotki, ładząco do niego podobne, tyle że niniejsze.

- Ile masz kotów? - zapytał, przerywając milczenie.

Lily odwróciła się do niego, trzymając w rękach plik papierów przewiązanych wypłowiałą, czerwoną wstążką.

- Oficjalnie zero. Zbyt często wyjeżdżam. Ale kręci się tu mnóstwo bezdomnych kotów, które się u mnie stołują, ilekroć jestem w domu. Ta szara kotka sama była jeszcze dzieckiem, kiedy urodziła małe. Mam wyrzuty sumienia. Powinnam była ją zawieść do weterynarza na zabieg sterylizacji.

Przeszła przez pokój i wręczyła mu odpis aktu urodzenia. Wziął go bez słowa.

- Martwisz się tym, że nie dopilnowałaś antykoncepcji... kota? Nie uważasz, że to zakrawa na ironię, biorąc pod uwagę naszą sytuację?

Spuściła głowę.

- Tak. Być może...

Natychmiast poczuł zatrutą strzałę winy i wstrętu do samego siebie, wbijającą się w jego przeżarte jadem i cynizmem serce.

- Przepraszam - wymamrotał. - To było nie fair.

- Nie, nic nie szkodzi. Powiedziałeś prawdę. - Podniosła wzrok.

Na jej ustach widniał uśmiech, lecz w jej srebrnych oczach migotały łzy.

Wziął od niej plik papierów, zdjął z niego wstążkę, następnie ujął lewą dłoń Lily i zawiązał wstążkę wokół jej palca serdecznego.

- Co robisz?

- Muszę znać rozmiar twojego palca.

Oboje spojrzeli w dół na jej drobną, białą jak mleko dłoń ułożoną w jego potężnej ręce o złotej skórze.

- Nie musisz tego robić - powiedziała cicho.

- Czego?

- Brać ze mną ślubu.

Jej oczy przywiodły mu na myśl dym unoszący się z jesiennego ogniska. Zdjął zawiązaną wstążkę z jej palca, po czym zaśmiał się nerwowo, przeczesując dłonią włosy.

- Och, ale przecież ja tego chcę... Mężczyźni z rodu Romero nie bawią się w miłość ani bycie rodzicami, lecz jest coś, w czym jesteśmy bardzo, bardzo dobrzy.

- To znaczy?

- W wypełnianiu obowiązków. - W jego ustach te słowa brzmiały jak przekleństwo.

Lily zagryzła wargę.

- A więc tylko o to chodzi? O poczucie obowiązku?

- Tak - odparł natychmiast. - Chodzi o powinność. Powinność to świętość. Jeśli nie pasuje ci nasz układ, to możesz jeszcze zmienić zdanie. Nie okłamuj się, Lily. Nie wma-

wiaj sobie, że dostaniesz coś, na co nie ma żadnych szans. Albo że zmienisz mnie w innego człowieka. W kogoś, kto ma w środku jakieś uczucia, emocje...

- Uważam, że masz uczucia i emocje. - Zbliżyła się do niego i poczuła słodki, migdałowy zapach jego skóry. Położyła dłoń na jego klatce piersiowej, tuż przy sercu. - Moim zdaniem obecnie twoją najsilniejszą emocją jest strach.

Jej słowa zadziały na niego tak, jakby ktoś zrobił mu zastrzyk czystej adrenaliny. Poczł falę gorąca przetaczającą się przez całe jego ciało, a następnie lodowaty gniew. Gwałtownie chwycił jej nadgarstek. Lily straciła równowagę i wpadła na niego. Uniosła głowę. Jej policzki płonęły, a oczy promieniowały wewnętrzną siłą.

Oraz pożądaniem.

- Nawet się nie waży myśleć, że mnie rozumiesz, Lily - warknął. - Zapewniam cię, że nie masz o tym zielonego pojęcia. Jest tylko jedna... emocja... którą czuję. - Przycisnął ją do siebie, by poczuła jego podniecenie.

Był pewny, że pod wpływem jego słów i agresywnego zachowania odskoczy od niego z odrazą. Tak się jednak nie stało. Uniosła wolną dłoń i pogładziła jego policzek.

- Nie wierzę w to - wyszeptała.

Nie wiadomo, kto zrobił pierwszy ruch, lecz po chwili ich usta się spotkały, Lily wbiła paznokcie w jego twarde bicepsy, przywarła do jego torsu.

Ona jest wszystkim, czego potrzebuję - pojawiła się w jego głowie myśl, obca i przerażająca.

Przerwał pocałunek i przywołał się do porządku.

- Okłamujesz siebie - wycodził. Odwrócił wzrok, by nie widzieć zaskoczenia w jej oczach ani jej czerwonych, ponętnych ust. - Mylisz pożądanie z czymś głębokim i ważnym. Jesteś piękną, pociągającą kobietą - *hostias*, będę się z tobą kochał sto razy dziennie, jeśli mi na to pozwolisz. Ale nigdy cię nie pokocham. Musisz wbić sobie to do głowy.

Lily stała oparta o ścianę, dłonią zakrywając swoje nabrzmiałe usta. W jej szeroko otwartych oczach kłębiły się sprzeczne emocje.

- A jeśli się na to nie zgodzę?

- Uszanuję twoją decyzję i nigdy cię nie tknę. Nie jestem potworem... - Po chwili dodał ostrzejszym tonem: - Ale jestem mężczyzną. Nie mogę się opierać pokusie bez końca. Musisz być ostrożna, Lily; jeśli będziesz igrać z ogniem, poparzysz się, a może nawet spłoniesz. Pytam więc: jakie to ma być małżeństwo? Decyzja należy do ciebie.

- A jaki mam wybór? Małżeństwo wyprane z miłości czy małżeństwo wyprane z miłości oraz pozbawione seksu? Tak? - zachnęła się.

- Nie tylko. Możesz też usunąć mnie ze swojego życia. Oraz z życia twojego dziecka.

Jej twarz znajdowała się w półmroku, lecz dostrzegł pojedynczą łzę spływającą po jej policzku. Położyła dłoń na brzuchu.

- Nie. Chcę, aby moje dziecko miało ojca. Nie będę jednak prostytutką swojego męża.

Tristan wzruszył ramionami.

- Okej. Twój wybór. - Odwrócił się, otworzył drzwi i rzucił przez ramię na pożegnanie: - Skontaktuję się z tobą odnośnie szczegółów naszego ślubu... jak tylko sam je poznam.

Odjeżdżając, ujrzał jej sylwetkę w drzwiach i poczuł winę wzbierającą w jego gardle niczym kwas. Zaklął siarczyście.

Dlaczego ona mi na to pozwala?

Przecież dał jej możliwość wyboru. Mogła odejść od niego i wieść normalne życie.

Zatrzymał się na światłach. Zerknął na dokument, który mu dała.

Lily Alexander. Miejsce urodzenia: Brighton, Anglia.

Matka: Susannah Alexander. Ojciec: nieznany.

W jednej chwili wszystko zrozumiał.

To dlatego nie chciała, by jej dziecko nie miało ojca! Tak jakby brak ojca był najgorszą rzeczą pod słońcem...

Światła zmieniły się na zielone. Ruszył z piskiem opon, w zawrotnym tempie prując do przodu przez mrok.

Ona jest taka naiwna... W pewnym sensie to urocze, lecz przede wszystkim niebezpieczne! - pomyślał ponuro.

Każdy jest ofiarą własnej przeszłości. On też.
Jak długo uda mu się to przed nią ukrywać?

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lily kroczyła powoli nawą starego, pięknego kościoła. Miała wrażenie, że śni.

Przez biały jak śnieg welon świat wyglądał jak spowity mleczną mgiełką. Nie widziała dokładnie uśmiechniętych twarzy ludzi, którzy wpatrywali się w nią, kiedy ich mijiała. Z całych sił próbowała nie poddać się porannym mdłościom i dotrzeć do mężczyzny, który stał odwrócony do niej plecami przy ołtarzu.

Kiedy ścisnęła mocniej bukiet białych róż i konwalii, znowu poczuła diamentowy pierścionek zaręczynowy na palcu; nadal był czymś ciężkim i obcym. Przyszedł tydzień temu w kopercie dostarczonej przez kuriera. W środku była jedynie lakoniczna notka na temat jej podróży do Barcelony.

I to wszystko.

Pierścionek zaręczynowy od... nieznajomego. Co za absurd!

Boże, a może jednak podjęłam złą decyzję? - przestraszyła się nagle.

- Cięcie!

Reżyser podszedł do Lily szybkim krokiem.

- Skarbeńku, raz jeszcze wyjaśnię: idziesz w stronę swojego ukochanego mężczyzny, a nie kata! - tłumaczył mężczyzna, przesadnie gestykułując. - Musisz emanować spokojem i radością! To twój ślub, najpiękniejszy dzień w twoim życiu!

- Przepraszam... - mruknęła Lily, nerwowo przygryzając wargi.

Reżyser uniósł jej welon i spojrzął na nią bardziej wyrozumiale.

- Dobrze się czujesz, dziecko? Może potrzebujesz krótkiej przerwy? Chcesz coś przekąsić?

Lily potrząsnęła głową. Sukienka, którą miała na sobie, była tak ciasna, że kwalifikowała się jako średniowieczna tortura. Do tego Lily była piekielnie zdenerwowana. Za kilka godzin poleci prywatnym odrzutowcem Tristana do Barcelony.

- Nie, wszystko w porządku - odparła. - Przepraszam. Jestem gotowa. Powtórzmy ujęcie.

Reżyser ścisnął jej ramię, chcąc dodać otuchy, po czym dał sygnał panu młodemu, który stał oparty o ołtarz, rozmawiając przez komórkę ze swoim chłopakiem. Lily złapała jedwabną suknię i pobięła truchtem z powrotem do wejścia.

- Lily, chcę zobaczyć u ciebie błogostan! Pamiętaj: jesteś zakochana i wychodzisz za mężczyznę swoich marzeń. Czego chcesz więcej?

Tego, żeby on też mnie kochał - pomyślała ze smutkiem, raz jeszcze ruszając wolnym krokiem w kierunku ołtarza.

Tristan wpadł jak burza do gabinetu, a raczej świątyni, Juana Carlosa Romero de Losady. W dłoni dzierżył plik papierów - wydruki transakcji dokonanych przez bank w ubiegłym tygodniu. Cisnął papiery na biurko ojca.

Juan Carlos siedział za swoim gigantycznym biurkiem. Wbił lodowate spojrzenie w swojego syna.

- Może raczysz mi wytłumaczyć, co kazało ci wtargnąć tu jak nieokrzesany grubianin?

Twarz Tristana była nieruchomą maską, lecz wewnątrz czuł niemal rozsadzający klatkę piersiową gniew.

- Autoryzowałeś kolejną pożyczkę dla władz Khazakismiru - warknął Tristan przez zaciśnięte zęby. - Kolejne cztery miliony euro. Wiesz, kim są ci ludzie? To terroryści odpowiedzialni za ludobójstwo!

Juan Carlos wzruszył ramionami.

- Ich przywódcy najprawdopodobniej wejdą w skład nowego rządu Khazakismiru. To jest biznes, synu. Nie możemy sobie pozwolić na sentymenty.

Tristan z pogardą patrzył na surową, lecz przystojną twarz ojca, która była niemalże lustrzanym, tyle że starszym odbiciem jego twarzy.

- Ja nie mówię o sentymentach - rzucił lodowatym tonem - tylko o etyce.

- Bez żartów, synu. Mówimy o najstarszym i najbardziej szanowanym banku w całej Hiszpanii, a nie jakiejś politycznie poprawnej organizacji charytatywnej. Khazakismir przechodzi teraz burzliwy okres, lecz jest to obszar potencjalnie bogaty w gaz i ro-

pę. Kiedy kurz opadnie, nasza inwestycja zwróci się z nawiązką. Poza tym mam zobowiązania wobec naszych inwestorów.

Tristan zaklął w myślach, zniesmaczony słowami ojca.

- Myślisz, że oni by się ucieszyli, gdyby wiedzieli, jakie zbrodnie są sponsorowane za ich pieniądze?

- Nie musimy ich obarczać dylematami moralnymi ani wtajemniczać w zawile kwestie polityczne. Ja tylko podejmuję decyzje najlepsze dla ich interesów. Jestem dla nich niczym ojciec. To nie zawsze jest łatwa rola, lecz to jest moja powinność. Tak jak twoją powinnością jest bycie wiernym naszej rodzinie.

- Nie sposób o tym zapomnieć - rzekł ponuro.

- *Bueno*. Tak na marginesie - Juan Carlos oparł się wygodnie w fotelu - cieszę się, że ostatnio w prasie przestały się ukazywać twoje dwuznaczne zdjęcia w towarzystwie nieodpowiednich kobiet. Myślałem, że kiedy przerwałeś swoje bezsensowne studia w Oksfordzie i przyszedłeś pracować do banku, uświadomiłeś sobie funkcję, jaką pełnisz jako członek rodziny Romero, lecz srogo się rozczarowałem twoim trybem życia, które wiodłeś przez lata. Może wreszcie zaczniesz brać na poważnie swoje obowiązki?

Tristan odwrócił się i zaśmiał ironicznie.

- Można tak to ująć.

- Musisz się ustatkować, synu. Mam nadzieję, że nie zapomniłeś o jutrzejszym przyjęciu. Będzie tam Sofia Carranzo. To taka czarująca dziewczyna...

- Chciałeś powiedzieć: majątna, z dobrym rodowodem, a do tego praktykująca katoliczka - poprawił go Tristan.

Juan Carlos zrobił marsową minę.

- Chyba nie muszę ci przypominać o twoim obowiązku wstąpienia w odpowiedni związek małżeński. Musisz wydać na świat potomka.

Tristan zamarł z dłonią na klamce.

- Nie. Nie zapomniałem - odparł cicho.

- Zatem można się spodziewać twojej obecności? - naciskał ojciec.

- Tak, będę tam.

Trzasnął za sobą drzwiami.

Jesienne słońce zachodziło już za horyzontem. Samochód wiozący Lily przebijał się przez korki w centrum Barcelony. Odłożyła książkę, którą wybrała na podróż - „Don Kichot” Cervantesa - zatopiła się w fotelu i próbowała uspokoić oddech, wpatrując się w rozjarzone centrum miasta.

Kiedy wylądowała w Barcelonie, Tristan nawet nie przyszedł jej powitać. Było jej bardzo przykro. Teraz czuła się jeszcze gorzej. Kierowca miał na nosie ciemne okulary, mimo że był już wieczór, a na policzku długą bliznę. Przebili się przez centrum i teraz mknęli po prawie pustych ulicach. Za oknem widać było głównie ciemność.

W głowie Lily pojawiła się straszna myśl. Może to auto wcale nie zostało przysłane przez Tristana? Może została porwana przez kogoś, kto dowiedział się o tym, że zostanie małżonką bajecznie bogatego pana Romero?

Splotła drżące dłonie na leciutko zaokrąglonym brzuchu. Próbowała zażegnać napad paniki.

Jeśli faktycznie została porwana dla okupu, to przecież Tristan ma tyle pieniędzy, by zapłacić za jej wolność. Z drugiej strony - usłyszała cichy głos w głowie - on mnie przecież nie kocha. Ja i dziecko jesteśmy dla niego tylko problemem. Gdybym więc znikła, porwana lub zamordowana, on by temu tylko przyklasnął...

Samochód nagle się zatrzymał. Lily szeroko otwartymi oczami wyjrzała przez szybę. Stali na jakiejś wąskiej uliczce wciśniętej pomiędzy bardzo wysokie i bardzo stare budynki. Mrukliwy szofer wysiadł. Siedziała, dygocząc i spodziewając się najgorszego. Po chwili mężczyzna otworzył drzwi.

Instynkt podpowiadał jej, by rzucić się do ucieczki. Postawiła nogę na chodniku, zanurzyła się w mroku i ujrzała zarys jakiejś drugiej, potężnej postaci w cieniu. O, nie! Już po mnie! - pomyślała z rozpaczą.

Wyteżyła wzrok. Mężczyzna był wysoki, muskularny i... miał znajome rysy twarzy.

- Tristan! - zawołała.

Sekundę później była już w jego ramionach, tuląc twarz do jego torsu. Ładnie pachniał, biło od niego ciepło. Wzięła głęboki wdech, by uspokoić rozkołataną serce.

Bezskutecznie.

Poczuła bowiem natychmiast we wszystkich swoich nerwach dziwne wibrowanie, podniecenie, którego nie mogła opanować.

- Cóż za niespodziewanie entuzjastyczne powitanie - rzekł z lekką drwiną.

Na jej policzkach zapłonął rumieniec, który na szczęście był niewidoczny w półmroku.

- Cieszę się tylko - zaczęła drżącym głosem - że to ty. Bałam się, że ktoś mnie porwał. - Nagle jej lęki wydały się jej śmieszne i dziecinne. - Nie wiedziałam, gdzie jedziemy, a kierowca nie był zbyt wylewny i groźnie wyglądał.

- Dimitri to Rosjanin. Nie zna angielskiego, a po hiszpańsku ledwie duka. - Tristan powiedział do szofera parę szybkich zdań płynnym rosyjskim. Dimitri się uśmiechnął. - Zaopiekuje się twoimi bagażami. My pójdziemy stąd na piechotę.

Lily niemal musiała biec, by nadążyć za jego szybkim krokiem.

- Dokąd idziemy?

- Do kościoła.

- Tego, w którym mamy się pobrać?

- Otóż to.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Poczuła ekscytację zmieszaną z ostrą trema, kiedy perspektywa ślubu stała się nagle niepokojąco bliska. Kiedy to się stanie? Jutro, pojutrze?

Szli wąską uliczką, Tristan kroczył przed nią z rękami wbitymi w kieszenie i postawionym kołnierzem, wyglądał nieco demonicznie.

Nagle znaleźli się na małym placyku. Na środku była fontanna, dookoła rosły strzeliste drzewa.

- Och! - zawołała Lily, rozglądając się dookoła. Placyk był opustoszały. Jedynymi dźwiękami było kapanie wody w fontannie oraz ciche gruchanie gołębi. Lily miała wrażenie, że przestąpiła przez próg magicznych drzwi, przenosząc się w czasie. - Tu jest uroczo! Tak romantycznie...

Tristan wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Romantycznie? - zdziwił się, otwierając ręką jakieś drzwi. - Nigdy bym na to nie wpadł.

- Zaskakujesz mnie. Jak można być tak pozbawionym elementarnej wrażliwości... - odparła oschle, przechodząc przez drzwi, które dla niej przytrzymał.

Lily weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Mały, lecz bardzo wysoki kościółek. Ujrzała dwa rzędy drewnianych ławek, ołtarz, a za nim rząd rzeźb ludzkiego rozmiaru: anioły z rozpostartymi skrzydłami oraz rozmaici święci. Lily objęła się ramionami i wolnym krokiem ruszyła do przodu, starając się wyobrazić sobie, jak to wszystko będzie wyglądało w dniu ich ślubu...

Kościół tonął w półmroku, ławy były puste z wyjątkiem staruszka siedzącego w drugim rzędzie, ze spuszczoną głową i różańcem w dłoniach. Z tyłu kościoła jakaś kobieta układała kwiaty w wazonach. Pomagała jej mała, ładna dziewczynka.

W kościele panowała cisza i natchniona atmosfera. Lily odruchowo położyła dłoń na brzuchu, gładząc go delikatnie. Ostatnie tygodnie były wyjątkowo trudne, wyczerpujące oraz samotne. Lecz w chwilach takich jak ta uświadamiała sobie cud, który się w niej dokonuje. Znowu przysięgła w duchu, że zrobi wszystko, by chronić i uszczęśliwić swoje dziecko.

- Lily.

Odwróciła głowę. Uśmiech raptem znikł z jej twarzy, ujrzała bowiem Tristana stojącego obok księdza.

- Jeśli jesteś gotowa - rzekł łagodnym tonem Hiszpan - to może zabierzemy się do tego, po co tu przyszliśmy.

- A po co tu przyszliśmy? - zapytała powoli i podejrzliwie.

Tristan uśmiechnął się do niej sztucznie, zerkając znacząco na księdza.

- Żeby się pobrać, *querida*.

- Teraz?

Tristan podszedł do niej i złapał ją mocno za ramię, wypowiadając kilka słów po hiszpańsku do księdza, ojca Angelico. Musiał pociągnąć za parę sznurków oraz wesprzeć hojnym datkiem ten kościółek, aby uciszyć wątpliwości ojca Angelica co do udzielenia tajemnego ślubu członkowi jednej z najważniejszych familii w Hiszpanii ze zwyczajną Angielką, na domiar złego nie katoliczką. Tristan bał się, że w każdej chwili ksiądz się rozmyśli, dlatego był poirytowany zachowaniem Lily.

- Owszem, teraz - odparł. - A może zmieniłaś zdanie?

Jego oczy były ciemnoszare jak niebo przed burzą.

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko myślałam, że... to znaczy, chciałam...

- Czego? Sukni ślubnej od słynnego projektanta oraz tuzina małych drухen? - zapytał z sarkazmem.

Lily spuściła głowę i uśmiechnęła się smutno.

- W twoich ustach to brzmi jak coś żalosego. Wiedziałam, że to będzie cichy ślub, ale myślałam, że może pojawią się jacyś członkowie twojej rodziny, oraz Scarlet z Tomem...

Tristan miał ochotę zaśmiać się jej prosto w twarz. Juan Carlos i Allegra siedzący sobie w drewnianej ławeczce, spokojnie patrzący na to, jak on bierze ślub z dziewczyną znikąd? Ujął ją pod brodą i unióśł jej głowę, by spojrzala mu w oczy.

- To jest układ biznesowy, pamiętasz? - szepnął ledwie słyszalnie - Jednak ojciec Angelico tego nie wie. Myśli, że jesteśmy w sobie zakochani. Zatem, z łaski swojej, i dla swojego dobra, zacznij odgrywać rolę panny młodej w euforii. - Jeszcze bardziej ściszył głos i dodał: - Bo takie właśnie będzie to małżeństwo, Lily. Żadnych romantycznych gestów, żadnych emocji, żadnego rodzinnego ciepła. Jeśli nie jesteś do tego przekonana, to możesz w tej chwili stąd wyjść.

Milczała, wpatrując się w niego wielkimi oczami wypełnionymi emocjami, których nie był w stanie odczytać. Między nimi napięcie było tak odczuwalne, jakby drżało powietrze. Czuł bicie własnego serca, odmierzającego sekundy, podczas których czekał na jej odpowiedź.

Bardzo powoli Lily odsunęła się od niego i zrobiła krok do tyłu.

A potem kolejny.

I kolejny...

Tristan stał jak rażony gromem. Przez chwilę mógł myśleć jedynie o tym, jak anielsko pięknie wygląda, z blond włosami niczym aureola w blasku świece.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, co się dzieje. Poczul się, jakby ktoś go dźgnął nożem.

Lily odchodziła od niego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chciał krzyknąć za nią, lecz nie mógł wydobyć z siebie dźwięku. Odwrócił się i spojrzał z furią na imponującą dekorację ołtarza, czekając na moment, kiedy usłyszy dźwięk zamykanych drzwi, który obwieści, że oto koniec ich historii... Będzie mógł powrócić do swojego dawnego życia. Imprezy, kobiety oraz samotność, którą cenił sobie najbardziej.

Prawda? - usłyszał głos, jak echo, z tyłu głowy.

Nie usłyszał natomiast trzasku drzwi.

Odwrócił się.

Lily stała w cieniu na tyłach kościoła, rozmawiając z kobietą, która układała kwiaty w wazonach. Położyła dłoń na jej ramieniu i ręką wskazała małą dziewczynkę, która pomagała kobiecie. Dziecko spojrzało na Lily z szeroko otwartymi ustami.

Matka dziewczynki uśmiechnęła się i skinęła głową. Lily następnie uklękła przed dziewczynką, pogłaskała ją po głowie, a kwiaty w jej rączkach ułożyli w ładny bukiet i pokazała, jak ma go trzymać. Buzię dziecka rozświetlił uśmiech. Lily wyprostowała się i ujęła jej rączkę.

Nagle go oświeciło. Ona wcale nie odeszła. Chciała tylko zrobić to na swój własny sposób...

Matka dziewczynki wyjęła z wazonu różę z długą łodygą i wręczyła ją Lily.

Ona będzie fantastyczną matką - nasunęła mu się myśl, zupełnie nieproszona. Lily miała naturalny instynkt, zmysł miłości i dobroci. Miała w sobie też jakąś wewnętrzną siłę, która go zdumiewała. Szła w jego kierunku, z podniesioną głową, wpatrując się prosto w jego oczy. Chciał uciec wzrokiem, lecz nie był w stanie. Jej spojrzenie było miękkie jak kaszmir, emanowało cichą determinacją oraz uczuciami, które były dla niego niedostępne.

Po chwili stanęła naprzeciwko niego, na tyle blisko, że poczuł jej słodki zapach i mógł jej dotknąć.

Kiedy ksiądz zaczął kazanie na temat świętości związku małżeńskiego, bliskość Lily sprawiła, że umysł Tristana wypełnił się obrazami, które były niemal bluźniercze w tych okolicznościach.

- *Señor Romero?*

Usłyszał głos i ocknął się.

- *Lo siento. Przepraszam.*

Ojciec Angelico spojrział na niego srogo przez okulary na czubku swojego nosa.

- *Repetid despues de mi. Yo, Tristan Leandro, te recibo a ti Lily, como esposa y me entrego a ti.*

Niemal z niechęcią ujął dłoń Lily. Diamentowy pierścionek, który jej przesłał, migotał w mroku tęczowymi refleksami. Dopiero teraz zauważył, że do niej nie pasuje - był zbyt efekciarski, bezosobowy. Czy ona w ogóle wie, w co się pakuje? - pomyślał nagle.

- Ja, Tristan Leandro, biorę cię, Lily, za żonę.

Lekki uśmiech zakwitł na jej karminowych ustach. Ojciec Angelico kontynuował ceremonię w wyjątkowo rzeczowy sposób, recytując słowa, jakby czytał artykuł biznesowy. Tristan nagle poczuł, że ściska mu się gardło. Miał za chwilę powiedzieć słowa, których nigdy miał nie wypowiadać.

- Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Kłamstwa, wszystko kłamstwa - pomyślał. Stojąc pod imponującą nastawą ołtarzową z marmuru, w obliczu Boga wsunął na szczupły palec Lily złotą obrączkę, zastanawiając się, jaka czeka go kara za to bluźnierstwo.

Ksiądz przemawiał teraz do Lily, wypowiadając słowa powoli i dokładnie, po czym Lily powtarzała je nieudolnym hiszpańskim. Tristan wbił wzrok w jednego z kamiennych aniołów o wyjątkowo srogim obliczu.

Głos Lily był miękki i zdawał się unosić wysoko pod sufit tego starego kościoła, kiedy przysięgała mu miłość i wierność. Puste obietnice, pomyślał z drwiną. Rozejrzał się jednak dookoła; ksiądz, kobieta od kwiatów oraz jej córeczka słuchały ze wzruszeniem czułego głosu Lily. Tristan ledwie mógł to znieść.

Co za szopka! - grzmiał w myślach.

Nagle dotknęła go.

Wypowiadając dalej słowa przysięgi, uniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

Poczuł, jak jego lodowa skorupa się roztapia. Jej oczy były jak dwa księżycy, łagodne i jasne, oświetlające najmroczniejsze zakamarki jego umysłu. Kiedy wypowiedziała ostatnie słowa przysięgi, zapadła cisza, w której słyszał tylko swój i jej oddech. Nachylił głowę i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

To był tylko gest, nic więcej. Część roli odgrywanej dla skromnej publiczności. Kiedy jednak jego usta musnęły jej wargi, poczuł, jak wybucha w nim ogień. Lily rozchyliła usta, by przyjąć pocałunek. Róża, którą trzymała, upadła na ziemię. Obiema dłońmi wczepiła się w jego włosy i całowała go łagodnie, głęboko, z prawdziwym uczuciem. Ich pocałunek przestał być jedynie gestem.

Oklaski tych kilku zgromadzonych osób sprowadziły go z powrotem na ziemię. Poczuł, że Lily się odsuwa. Otworzył oczy i ujrzał promienny uśmiech na jej twarzy. Uklękła przed dziewczynką, przytulając ją czule. Ojciec Angelico uściśnął dłoń Tristana, a następnie ucałował Lily w oba policzki.

Wszyscy się uśmiechali i mieli łzy wzruszenia w oczach.

Wszyscy z wyjątkiem Tristana.

Na zewnątrz zapadła już zupełna ciemność. Światła latarni odbijały się w mokrych kocich łbach. Chłodne powietrze wypełnione było zapachem czosnku unoszącym się z hotelowej restauracji naprzeciwko.

Tristan puścił rękę Lily w momencie, gdy wyszli z kościoła. Lily poczuła, że płomyk nadziei, który pojawił się w jej sercu w chwili pocałunku, teraz zgasł. Cała dygotała po tym, co uczyniła. Dla swojego dziecka.

Tej myśli musiała się kurczowo trzymać. To małżeństwo, a raczej biznesowy układ, jest dla dobra dziecka. Tristan wcisnął jej w dłoń różę, którą upuściła w kościele. Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- I co teraz? - zapytała cichym głosem.

Wbił dłonie w kieszenie płaszcza i podszedł do fontanny.

- Zgodnie z tradycją, noc poślubna powinna minąć pod znakiem szampana oraz namiętności - mruknął.

- Jednak nasz ślub raczej nie był tradycyjny.

Lily poczuła, jak jej duszę miażdży poczucie rozczarowania.

- Nie był - szepnęła, siadając na kamiennej krawędzi fontanny. - Nasze małżeństwo też nie będzie tradycyjne.

- Zaczynasz mieć wątpliwości, *querida*?

- Tak - wyznała.

Tristan zmarszczył brwi i już miał zapewne wygłosić jakąś krytyczną uwagę, lecz ona położyła palec na jego ustach, uciszając go.

- Tak - powtórzyła szeptem. - Lecz nie chodzi mi o nasz ślub. Tylko o to, jak ma wyglądać nasze małżeństwo.

Przez chwilę Tristan zdawał się zbity z tropu, lecz nagle jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej intensywne. Zrozumiał. Wziął ją łagodnie za rękę i przyciągnął do siebie.

- Jesteś pewna? Wcześniej mówiłaś, że...

- Wiem. Myślałam, że nie będę w stanie z tobą spać... mając świadomość, że mnie nie kochasz. Teraz jednak wiem... Jestem pewna, że właśnie tego chcę. - Stanęła na palcach, musnęła ustami jego ucho, wdychając jego zapach. - I chcę tego w tej chwili...

- Po drugiej stronie skweru jest hotel - zareagował natychmiast.

Wziął ją za rękę i ruszył szybkim krokiem w kierunku hotelu.

- Masz rezerwację? - zapytała, łapiąc oddech.

- Nie, ale to nie będzie stanowiło problemu.

- Przecież jest weekend...

Tristan spojrzał na nią z poważną miną i roziskrzonymi oczami.

- Lily, musisz wiedzieć, że bycie członkiem rodziny Romero ma wiele, wiele wad... - Pocałował ją, po czym dokończył: - Trzeba zatem nauczyć się maksymalnie wykorzystywać zalety. Uwierz mi, znajdzie się dla nas pokój.

Telefon Toma zawibrował na stole.

- Wiadomość od Tristana. - Po chwili Tom zmarszczył czoło i podrapał się w głowę, czytając na głos tekst wiadomości: - „Jedno okrażenie w fosie, dziś rano. W stroju Adama. Niezbędne dowody fotograficzne.”

- O co mu chodzi? - zapytała Scarlet, kompletnie zdezorientowana.

- Nie mam pojęcia - rzekł Tom powoli. - Chyba że...

Nie dokończył, ponieważ nagle odezwał się również telefon Scarlet. Chwyliła aparat, wbiła wzrok w ekran, a po chwili z jej ust wyrwał się przeraźliwy krzyk.

Oto tekst wiadomości, która wywołała tę reakcję:

Wczoraj wieczorem Tristan i ja wzięliśmy ślub. Odezwę się wkrótce i wszystko wyjaśnię. Bądź szczęśliwa. Ja jestem.

Calusy L x

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wyjaśnij. Zamieniam się w słuch - rzekła Scarlet przez telefon.

Lily nie wiedziała, od czego zacząć, jak ubrać w słowa całą tę historię. Powiedziała więc bez ogródek:

- Jestem w ciąży.

Wypowiadając te słowa, znowu poczuła, jak wraca do niej pewność siebie.

- Och, Lily! - Ton głosu Scarlet był ciepły, ale Lily wyczuła w nim nutę nagany. - To cudownie. Naprawdę cudownie... ale, kochanie... - Nagle urwała. - Jest tam Tristan?

- Nie. Wyszedł gdzieś. - Nie wiedziała gdzie, po co, ani z kim. A ona nawet o nic nie wypytywała. Takie były bowiem warunki ich małżeństwa, na które przystała.

- To dobrze. Możemy swobodnie pogadać. Naprawdę strasznie się cieszę, ale jestem też zaskoczona. Wiem, ile dla ciebie znaczy posiadanie rodziny. I to mnie właśnie martwi...

Lily odsunęła muślinowe zasłony i zerknęła przez okno. Po drugiej stronie placu dostrzegła wysokie drzwi, przez które wczoraj wieczorem Tristan zaprowadził ją do kościoła... a z których po kilkunastu minutach wyłoniła się jako jego żona.

- Skarbie, wiesz, że nie musiałaś za niego wychodzić...

- Szczerze mówiąc, musiałam - odparła cichym głosem. - Nie rozumiesz? Przecież nie mogłam urodzić dziecka, które nie znałoby swojego ojca! Nie chciałam powtórzyć błędu matki. Poza tym to byłoby nie fair wobec Tristana. Przecież on jest...

- No, kim? Playboyem, Lily! - zawołała Scarlet z irytacją. - Seksownym, bosko przystojnym! Absolutnie nie jest materiałem na męża!

- Na razie spisuje się całkiem nieźle.

Przypomniała sobie ich dzisiejszy poranek. Tristan był miły i czuły, delikatnie wodził palcami po jej lekko zaokrąglonym brzuchu.

- Nie śmiem wątpić - odparła Scarlet z przekąsem. - Ale, skarbie, w małżeństwie nie chodzi tylko o seks.

Lily spojrzała na puste łóżko, ubiegłej nocy rozpalone do czerwoności dzięki ich dzikiej namiętności. Poczowała, jak na jej ustach gaśnie uśmiech.

W tym małżeństwie chodzi tylko o to - pomyślała ze smutkiem. Przynajmniej zdaniem jej męża.

Tristan wrócił wczesnym popołudniem. W rękach dzierżył kilka dużych toreb. Postawił je pod drzwiami i zrzucił marynarkę. Lily drzemała na łóżku z „Don Kichotem” w ręku. Nagle przebudziła się, czując zapach Tristana oraz jego intensywną obecność, która wypełniała cały pokój i zastąpiła spokojną atmosferę dziwnym napięciem, podobnym do tego, jakie poprzedza burzę.

- Co czytasz?

- „Don Kichota” - wymamrotała.

Zaśmiał się drwiąco.

- Pasuje do ciebie. Don Kiszot, ucieleśnienie idealizmu...

Lily odłożyła książkę, ignorując jego zaczepkę.

- Długo cię nie było - skomentowała, zmieniając temat.

Tristan natychmiast odwrócił się i chwycił torby ustawione pod drzwiami.

- Sprawa biznesowa - poinformował ją. - Spotkanie, którego nie mogłem opuścić.

Po drodze coś ci kupiłem.

Lily ostrożnie przysunęła do siebie pierwszą torbę. Wyjęła luksusowo wyglądające pudełko i zaczęła je powoli otwierać.

- Co to jest?

Podszedł do niej, rozpinając dwa górne guziki koszuli. Lily mimowolnie przeszedł dreszcz na widok jego nagiego, oliwkowego torsu.

- Sama zobacz.

Palcami wyczuła miękki, gładki materiał... Po chwili wyciągnęła satynową sukienkę w odcieniu kości słoniowej. Rozłożyła ją i spojrzała z podziwem. Sukienka była przepiękna i wyglądała na horrendalnie drogą.

- Tristanie! Jest piękna... ale... dlaczego ją kupiłeś?

By zagłuszyć poczucie winy? - pomyślała. Może wyszedł, by spotkać się z jedną ze swoich kochanek. To by tłumaczyło dziwny błysk w jego oczach.

- Dlatego, że wczoraj nie dostałaś swojej sukni ślubnej.

Lily nagle poczuła, że oczy zachodzą jej piekącymi łzami. Ilekroć zaczyna myśleć o nim jak o oziębłym, podłym mężczyźnie, on robi coś uroczego i znowu wszystko komplikuje. Musiała jednak przyznać, że uwielbia te momenty.

Wstała i przyłożyła do siebie sukienkę. Była prosta i krótka, lecz zachwycająca. Dekolt był tak głęboki, że niemal odkrywał całe plecy. Poczowała, jak jej serce się uśmiecha.

Tristan siedział na łóżku. Podeszła do niego i objęła go mocno.

- Dziękuję. Nie musiałeś...

Oparł głowę o jej brzuch i pogładził ją czule... lecz szybko przestał.

- Przeciwnie. Musiałem. Potrzebujesz stroju na dzisiejszy wieczór - zakomunikował beznamiętnie.

- Co masz na myśli?

- Wytworne przyjęcie w El Paraiso.

- El Paraiso? - zapytała przez ściśnięte gardło.

- W rezydencji moich rodziców.

Ostatnie słowo wypowiedział z wykrzywionymi z niesmaku ustami. Lily przypomniała sobie jego krytyczne wypowiedzi na temat swoich rodziców. Dlaczego on czuje do nich aż taką niechęć?

- Ach, tak. Teraz już rozumiem. Chciałeś mnie przekupić tym prezentem - rzekła ironicznym tonem. - Bałeś się, że odmówię i będę wołała zostać w łóżku niż iść tam jak na ścięcie. Lub publiczny lincz.

Tristan westchnął głośno.

- Nie będzie aż tak źle. Poza tym jesteś przecież od wczoraj moją żoną. Pamiętasz?

- Oczywiście - odparła łagodniejszym tonem, kiedy ujrzała czarujący uśmiech na jego twarzy.

Położyła dłonie na jego torsie, wyczuwając rytmiczne bicie serca. Jej ciało domagało się tego, by objęła go, pocałowała... nie chciała jednak tak łatwo mu ulegać.

- Zatem jako twoja żona mam zapewne obowiązek ci towarzyszyć, tak?

- Otóż to. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- W takim razie pójdźmy na kompromis.

- Kompromis? - zapytał z uniesioną brwią.

- Każde z nas dostanie odrobinę tego, na czym mu zależy - wyjaśniła. - Podobno kompromis to jeden z głównych filarów małżeństwa.

- Niech zgadnę. Chcesz spędzić część wieczoru w łóżku?

- No proszę. Ty też szybko się uczysz - odparła z lekką ironią. Wsunęła dłonie pod jego rozpiętą koszulę. - Część wieczoru, ale też popołudnia...

Przez okno wpadało jesienne słońce, przez co Tristan jeszcze bardziej przypominał piękną rzeźbę. Przyciągnął Lily do siebie i pocałował. Zamknęła oczy, z nadzieją, że to, co się zaraz stanie, ukoji wewnętrzny ból, którego nie mogła niczym zagłuszyć.

Pragnęła tego każdą komórką swojego ciała. Wiedziała jednak, że to nigdy nie wystarczy.

Chciała tego, czego nigdy nie będzie mogła mieć.

Nie tylko jego ciała, lecz także jego serca.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W nowej sukience oraz butach na ośmiocentymetrowym obcasie wkroczyła u boku Tristana do holu głównego El Paraiso. W momentach takich jak ten cieszyła się, że jest modelką, i potrafi udawać pewność siebie.

Mimo to nogi ugiwały się pod nią troszeczkę na wspomnienie niedawnych wspólnych chwil bliskości w pokoju hotelowym. Żałowała, że muszą wyjść. Z każdą chwilą coraz bardziej...

Znowu spojrzała na Tristana; wyglądał tak zabójczo w smokingu, że całą drogę w aucie nie mogła oderwać od niego wzroku. Jednak on znowu zachowywał się wobec niej z tą oficjalną kurtuazją, której nie znosiła.

Postawiła nogę na szerokich schodach. Usłyszała echo ludzkich głosów dobiegające z góry. Nagle przeistoczyła się w kłębek nerwów.

- Poczekaj - pisnęła żałośnie, ciągnąc go za rękaw marynarki.

Tristan zatrzymał się i spojrzał na nią zdziwiony.

- Dobrze się czujesz? Jest ci słabo?

Zaśmiała się nerwowo, kładąc dłoń na brzuchu.

- Ciągłe jest mi słabo, odkąd jestem w ciąży. Ale nie o to chodzi... Za chwilę spotkam twoją rodzinę, a nadal nic o niej nie wiem.

- To akurat dobrze - burknął.

- Wcale nie! Chcę wiedzieć. Masz jakieś rodzeństwo?

Przez jego policzek przebiegł skurcz.

- Tak. Mam... brata. Ma na imię Nico. Jest w Madrycie, więc go tu nie będzie. Skoro zaspokoilem już twoją ciekawość, możemy wreszcie już tam wejść?

Ruszył szybkim krokiem po schodach. Lily dogoniła go, niemal potykając się o stopnie.

- Tristan! - zawołała.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

Dios mio, wygląda jak bogini - pomyślał. Nie spodziewał się, że Lily będzie aż tak pięknie wyglądać w tej sukni, która podkreślała jej bladozłotą karnację oraz idealne kształty.

- Czy... wyglądam dobrze? - zapytała, zagryzając wargi.

Z największym wysiłkiem zwalczył impuls, by zbiec do niej, chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu, ścierając jej szminkę oraz rujnując fryzurę.

Pchnął drzwi.

- Wyglądasz świetnie - rzekł głosem wypranym z emocji. - A teraz wejdźmy tam i mijmy już to z głowy.

Lily nigdy w życiu nie widziała wnętrza tak luksusowego... oraz tak przejmującego chłodem.

Sala była ogromna, sufit wysoki jak w katedrze, ściany pomalowane na kremowo i złoto, a meble i dzieła sztuki znajdujące się tutaj warte były zapewne niewyobrażalną fortunę. W porównaniu z tym miejscem zamek Stowell wypadał blado.

Oszołomiona Lily odruchowo złapała Tristana za rękę, kiedy weszli w tłum gości. Po chwili ujrzała wysokiego mężczyznę odwróconego plecami. U jego boku stały dwie kobiety - jedna mniej więcej w wieku Lily, w małej czarnej sukience, a druga starsza w granatowej, zabudowanej sukni. Obie stały w milczeniu.

Starsza nagle się odwróciła. Lily dostrzegła jej szczupłą figurę oraz efektowną urodę, niepotrzebnie ukrytą pod zbyt grubą warstwą makijażu. Na jej twarzy na ułamek sekundy pojawił się wyraz zdumienia, a może strachu? Zanim Lily zdołała zdecydować, usta kobiety ułożyły się w uprzejmy uśmiech.

- Tristan, kochanie! Przyszedłeś!

Juan Carlos Romero de Losada odwrócił się powoli. Zanim spojrzał na syna, wpierw zerknął na zegarek.

- Nareszcie - rzekł z surowym uśmiechem. - Spóźniłeś się dokładnie o godzinę i pięć minut.

Tristan zignorował komentarz ojca. Zamiast tego nachylił się, by ucałować w policzek obie kobiety.

- Dobry wieczór, mamó. Witaj, Sofio... - Jego usta wykrzywiły się w coś, co miało przypominać uprzejmy uśmiech. - Przepraszam za spóźnienie. Trochę się... zagapiliśmy.

Lily poczuła na sobie wzrok całej trójki. Serce waliło jej mocno. Tristan uniósł jej rękę, by każdy mógł zobaczyć, że ich palce są splecione... a na dłoni Lily błyszczy obrączka.

- Pragnę wam przedstawić Lily Alexander - rzekł, całując ją w rękę. - Lily jest moją żoną, oraz nową markizą Montesy.

Przez kilka sekund Lily miała wrażenie, że ktoś rzucił zaklęcie na rodziców Tristana i Sofię - stali w milczeniu, zupełnie nieruchomo, nawet nie mrugając. Zerknęła na Juana Carlosa i poczuła przyprawiający o mdłości napad lęku, kiedy ujrzała w jego oczach wzbierającą furję. Wyglądał tak, jakby miał ochotę rozszarpać ją na strzępy, lecz nie wypadało mu uczynić tego w obecności gości.

Dopiero matka Tristana przerwała tę upiorną ciszę. Zrobiła krok do przodu i ucałowała Lily w oba policzki, pozostawiając po sobie chmurę drogich perfum oraz woń wypitego alkoholu.

- Kochanie, to cudowna wiadomość! Wybacz nam, Lily, ale dla nas to jest ogromny szok. Niemalże porzuciłam nadzieję, że Tristan kiedykolwiek się ustatkuje... i że ożeni się z tak piękną dziewczyną jak ty. - Zaśmiała się nieco niezręcznie. - Nadal nie mogę uwierzyć, że to prawda!

Allegra Montalvo y Romero de Losada ponownie mocno uścisnęła Lily, która miała dziwne uczucie, że w całej tej scenie w ogóle nie uczestniczy, tylko stoi z boku, poza ciałem.

Sofia, która na widok Tristana rozpromieniła się i zarumieniła, teraz stała sztywno, jakby zapadła się w sobie. Ojciec Tristana zrobił krok do przodu i ujął dłoń Lily.

- Lily... Alexander? - powtórzył Juan Carlos cichym głosem, z uśmiechem, który nie sięgał jego oczu. - Chyba nigdy dotychczas nie mieliśmy okazji się spotkać?

Sofia parsknęła z drwiną, jakby sam pomysł, że ktoś taki jak Lily kiedykolwiek otarł się o wielki świat, w którym obracała się rodzina i przyjaciele Tristana, był czystym absurdem.

- Nie - odparła Lily niemalże szeptem. - Chyba nie.

- Naturalnie, że nie - rzekł mężczyzna aksamitnym tonem. - Na pewno zapamiętałbym tak śliczną twarz. Powiedz kilka słów o sobie. Skąd pochodzisz i czym się w życiu zajmujesz?

- Jestem modelką. Mieszkam w Londynie.

Na dystygowanej twarzy Juana Carlosa pojawił się grymas, jakby Lily przed chwilą zdradziła, że jest ekskluzywną prostytutką. Tak wysoko uniósł brwi, że niemal dosięgły jego przyprószonej siwizną czupryny.

- No proszę, fascynujące... Mój syn obraca się w zaskakujących kręgach. Gdzie się poznaliście?

- U Toma - poinformował go Tristan lodowatym tonem. - Na balu kostiumowym. Tego lata.

- Jakie to romantyczne! - zawołała Allegra tak radośnie, że zabrzmiało to prawie wiarygodnie. - I takie... nagle. To musiała być miłość od pierwszego wejrzenia!

Tristan czułym gestem odgarnął jasny kosmyk włosów za ucho Lily.

- Nie powiedziałbym, żeby to była miłość od pierwszego wejrzenia - sprostował. - Dopiero następnego ranka coś nas... połączyło.

Allegra zaśmiała się sztucznie, nieco zbyt głośno i desperacko. Natomiast Juan Carlos nie starał się tuszować swoich uczuć i wbił wzrok w Tristana.

- Musimy porozmawiać na osobności - rozkazał.

Przez chwilę wydawało się, że syn nie wykona rozkazu ojca i rozpęta się kłótnia, lecz nagle zainterweniowała Allegra. Podeszła do Lily, ujęła ją pod ramię i rzekła:

- Panowie, idźcie porozmawiać sobie o swoich biznesach. Ja oprowadzę Lily po domu i bliżej się z nią zapoznam.

- Rozumiem, że ona jest w ciąży?

Juan Carlos wyjął z barku butelkę i nalał ciemny trunek do dwóch szklanek.

- Dlaczego tak uważasz?

Ojciec spojrzał na syna znad szklanki przenikliwym, nieco rozbawionym wzrokiem.

- Ponieważ w przeciwnym razie nie miałbyś żadnego powodu, żeby się z nią ożenić. Kobiety takie jak ona nadają się na kochanki, a nie żony.

Nie reaguj. Nie daj mu się sprowokować. Nie daj mu poznać, że jego słowa cię zabolaty.

To była mantra, którą Tristan powtarzał sobie tu, w gabinecie ojca, niezliczoną ilość razy. Nic dziwnego, że wraz z upływem lat ukrywanie emocji stało się jego drugą naturą.

- Co masz na myśli, mówiąc „kobiety takie jak ona”?

- Kobiety z niższych sfer - wyjaśnił ojciec i wziął głęboki łyk alkoholu. Skrzywił się, lecz Tristan wiedział, że nie z powodu smaku pierwszorzędnej brandy. - Modelka? Na miłość boską, co za banał! - zagrzemiał. - Rozumiem, że robisz to celowo, aby podważyć mój autorytet?

- Tak jak ty podważyłeś mój autorytet dziś rano? - odgryzł się Tristan. - Jak udało ci się przekonać tych ludzi, by głosowali za podwyższeniem oprocentowania pożyczek dla państw Afryki? Wszyscy wiedzą, że to cios w najuboższe kraje świata. Za ile ich przekupiłeś?

Juan Carlos zatopił się w swoim skórzanym fotelu i westchnął.

- Nie wszystko sprowadza się do pieniędzy - rzekł sentencjonalnie. - Większość, ale nie wszystko.

- Och, *Dios*... chodziło o Sofię! - Zerwał się z miejsca i zaczął nerwowo chodzić po gabinecie.

- Umówiłeś się, że ja i Sofia...

- Myślisz, że to byłby zły pomysł? - przerwał mu ojciec. - Uważasz, że ożeniłem się z twoją matką z miłości?

- Nie - zaśmiał się gorzko. - Nie, ani przez sekundę nie przyszło mi to na myśl.

I nagle poczuł, jak ta ciemność, która prześladowała go, odkąd pamiętał, zaczyna go coraz szczelniej otaczać. Nigdy wcześniej nawet nie ważył się nazwać tego uczucia... Lecz teraz, w tym gabinecie, miejscu tylu zbrodni, przypomniał sobie słowa Lily. Miała rację - to uczucie to strach. Wreszcie zdobył się na odwagę, by to sobie uprzytomnić.

Spojrzał w puste oczy swego ojca, tak podobne do tych, które gapiły się na niego co rano z lustra; bał się. Całe życie uważał, że po ojcu odziedziczył brak zdolności odczuwania miłości. Uznał to za fakt neurologiczny. Teraz; jednak zajrzał prosto w tę przerażającą ciemność: ujrzał strach w miejscu, gdzie powinna być miłość. W swoim sercu.

Dios... w co ja ją wpakowałem?

Przyrzekł Lily, że będzie chronił ją i dziecko, ale jak będzie w stanie to robić, skoro największe niebezpieczeństwo, które jej groziło, czyhało z jego strony? Lily sprawiała, że czuł rzeczy, które go przerażały. Przerażały, ponieważ nie umiał ich kontrolować.

Powiedział jej, że nie jest potworem... a jeśli to nieprawda? A jeśli jest wierną kopią swojego ojca, tylko jeszcze o tym nie wie?

Zacisnął pięści i przytknął je do skroni, podczas gdy Juan Carlos nadał perorował spokojnym, mentorskim tonem.

- Bylibyście zgraną parą. Uwierz mi, synu. A przy okazji zrobilibyśmy fantastyczny interes. Wasze małżeństwo byłoby ogniwem łączącym nasz bank z największym prywatnym bankiem w całej Grecji. Sofia byłaby dobrą żoną, a ty mógłbyś sobie na boku romansować z tymi twoimi modelkami. - Zrobił pauzę i potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Lecz zamiast tego wzięłeś ślub z jedną z nich! Co za głupota, synu. Myślałem że panujesz nad swoimi emocjami i jesteś zbyt rozsądny, by dać się ponieść idiotycznym, romantycznym bzdurcom...

- Nic takiego nie miało miejsca - odparł głosem zimnym jak lód. - Moje małżeństwo nie miało nic wspólnego z emocjami czy miłością. Lily zaszła w ciążę, a ja tylko spełniam powinność - wobec niej oraz naszej starej, zgniłej, szanownej rodziny...

Juan Carlos parsknął śmiechem.

- Prawda jest taka, że ta twoja modelka celowo wpakowała cię w pułapkę.

Tristan przemaszerował w kierunku drzwi.

- A ja sądzę, że to ona wpakowała się w pułapkę. W małżeństwo wyzute z miłości oraz przynależność do tej przeklętej rodziny.

- Nonsens! Nie zapominaj, synu, że jesteś z rodu Romero! Jesteś spadkobiercą fortuny! Markizem...

- Tak - przerwał mu Tristan. - Kto o zdrowych zmysłach chciałby mieć z tym wszystkim do czynienia?

- Ma pani uroczy dom - rzekła Lily, siedząc w małym pokoju w skrzydle domu zajmowanym przez Allegrę.

Było tu zupełnie inaczej niż w wielkiej sali, gdzie odbywało się przyjęcie - wystrój również był luksusowy, lecz pokój był przytulny. Niemal klaustrofobiczny.

Lily miała wrażenie, że w każdej chwili może zemdleć.

Allegra uśmiechnęła się do niej i upiła kolejny łyk hiszpańskiego wina musującego Cava.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że ty również będziesz się tu czuła jak w domu. Nasze dzieci rzadko tu wpadają... Może teraz Tristan częściej będzie nas odwiedzał? Jest wiecznie zajęty i zapracowany... - Nagle rozejrzała się dookoła, jakby próbowała sobie przypomnieć, gdzie się znajduje.

Allegra Montalvo y Romero de Losada była piękna, elegancka, sympatyczna oraz gościnna, lecz w tej chwili również bardzo pijana. Intuicja podpowiadała Lily, że matka Tristana często zagląda do kieliszka. To by wyjaśniało duży siniak na jej policzku, którego nawet gruba warstwa makijażu nie była w stanie całkowicie ukryć.

- Chyba muszę już iść - powiedziała Lily. - Tristan będzie się zastanawiał, gdzie się podziałam.

Pewnie nie poświęcił mi w międzyczasie ani jednej myśli - pomyślała ponuro.

- Chwileczkę! Nie możesz wyjść, dopóki nie dam ci tego, po co cię tu przyprowadziłam. - Allegra znikła w sypialni i wróciła po kilkunastu sekundach. - Proszę! - Kobieta w jednej ręce trzymała duże, płaskie pudełko, a w drugiej znów napęczniony kieliszek.

Allegra postawiła pudełko na niskim stolyczku i usiadła na miękkiej sofie.

- Otwórz.

Lily zabrała się do otwierania pudełka szalenie ostrożnie, jakby w środku była bomba. Gdy uniosła wieko, na jej twarzy zatańczyły różnokolorowe światełka, niczym tęczyowy pył. Ich źródłem była kolia z rubinów i diamentów, ułożona w pudełku na czarnym aksamicie.

- Jesteś teraz panią Romero - rzekła Allegra uroczyście. Wydawało się, że specjalnie na tę okazję nagle wytrzeźwiała. - Ja również pewnego dnia, wiele lat temu, zostałam panią Romero. Oto klejnoty rodu Romero. Zgodnie z tradycją, teraz ty jesteś ich właścicielką.

Lily nie wiedziała, co powiedzieć.

- Och, *señora*... - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Mów do mnie Allegra.

- Allegro, nie mogę przyjąć tych diamentów - zaprotestowała. - Są piękne. To chyba najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam, ale pewnie warta fortunę...

- Owszem, bezcenna. - Matka Tristana wstała i wzięła do ręki naszyjnik. - Chodź, musisz przymierzyć.

Naszyjnik był ciężki i chłodny. Lily stała z zamkniętymi oczami, walcząc z napływającą falą nudności. Miała wrażenie, że ktoś ją dusi... Podniosła powieki i ujrzała swoje lustrzane odbicie. Wielkie diamenty błyszczały, niemal oślepiały, a pojedynczy rubin na środku wyglądał jak wielka kropla krwi u nasady jej gardła.

- Witaj w rodzinie, Lily - rzekła Allegra dziwnym, ściszonego głosem. - Mam nadzieję, że... - Nie dokończyła.

W progu pokoju pojawił się Tristan.

- Tu się ukrywasz.

Ruszył ku niej, lecz nagle stanął jak wryty.

- Klejnoty rodu Romero należą teraz do Lily, Tristanie - wyjaśniła matka nieco drżącym głosem.

Tristan nawet na nią nie spojrzał. Nadal wpatrywał się w Lily. Jego błękitne oczy wyglądały jak kostki lodu.

- Zdejmij to - rozkazał.

- To bardzo miło ze strony twojej mamy, że...

- Zdejmij to. Natychmiast - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nagle z bólem serca zdała sobie sprawę, dlaczego Tristan zareagował w taki a nie inny sposób. Dawał jej do zrozumienia, że nie ma prawa nosić bezcennych klejnotów rodu Romero. Zapięły ją gorące łzy gromadzące się w jej oczach. Zdjęła naszyjnik.

Ich małżeństwo było mistyfikacją. Klejnoty należały do kobiety, którą Tristan pokocha i z własnej woli weźmie sobie za żonę, a nie do dziewczyny, którą poślubił z poczucia obowiązku.

Oddała naszyjnik Allegrze. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie miała pojęcia, co to powinno być.

„Dziękuję”? Czy może „przepraszam”? Ostatecznie jedynie uśmiechnęła się smutno i wyszła z pokoju za Tristanem.

- Uroczy, udany wieczór.

Jej żartobliwy komentarz nie rozśmieszył go. Siedział z kamienną miną i wpatrywał się przed siebie, kierując autem. Bliskość, którą rozkoszowali się w łóżku tego popołudnia, teraz wydawała się czymś odległym.

- Przepraszam - odezwała się znowu, tym razem słowa płynęły prosto z jej serca. - Naprawdę jest mi przykro. Nie wiedziałam, że twoja matka to zrobi, a ja nie chciałam...

- Zapomnij o tym. - uciął temat. - To nie twoja wina.

Ani razu na nią nie spojrzał, odkąd wyszli z pokoju Allegry. Jego twarz wyglądała teraz jak wyrzeźbiona z lodu.

„Nie twoja wina"... Oczywiście, że nie jej. Przecież nie miała wpływu na to, że nie jest arystokratką z nazwiskiem tak długim, że sama nie byłaby w stanie go zapamiętać. A przecież tylko to się liczyło - pochodzenie. Twarz Lily pojawiała się na okładkach najbardziej prestiżowych magazynów dla kobiet na całym świecie, lecz dla ludzi pokroju Juana Carlosa była nikim. Wiedziała, że Tristan gardzi swoją rodziną, lecz podskórnie czuła, że jest z nią jednak blisko związany i podziela opinię ojca. Położyła rękę na jego dłoni.

- Tristanie, wiem, że popełniłam błąd...

Bardzo powoli odsunął dłoń i odwrócił głowę w jej stronę. Po jego twarzy przesuwały się cienie.

- Nie - odparł stłumionym głosem. - Nie popełniłaś błędu. To ja go popełniłem. Myślałem, że nasze małżeństwo może być czymś więcej niż tylko wyczerpanym z uczuć układem. Przeliczyłem się.

Lily poczuła, jak krew w jej żyłach zamarza, kiedy jego słowa, zimne i ostre niczym sopel lodu, zatapiają się w jej sercu.

- A czym było dzisiejsze popołudnie?

- Błędem.

- Nie - jęknęła. - Nie...

- Tak. - Jego głos był niski i mocny. - Muszę robić to, co dla ciebie najlepsze, Lily. Od tej pory będzie tak, jak się umówiliśmy na początku. Nasze małżeństwo to tylko układ.

Lily była zbyt zszokowana, by płakać. Postawiła wszystko na jedną kartę... i wszystko straciła, włącznie ze swoją godnością.

Następnego ranka Tristan pojechał do biura, a Dimitri zabrał ją z hotelu i zawiózł do apartamentu Tristana w Eixample. Chodziła sama po swoim nowym domu, podziwiając luksusowe, nowoczesne wnętrza oraz widok na miasto i morze w oddali. Pomyślała z tęsknotą o swoim mieszkaniu w Primrose Hill.

Poczuła kosmiczną samotność. Wiedziała, że to koniec nie tylko ich miesiąca miodowego, ale również małżeństwa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tristan pojechał dwa dni temu w jedną ze swoich „podróży biznesowych”, jak zwykle nie zdradzając, gdzie dokładnie się udaje i kiedy wróci. Mimo że Lily łatwiej było żyć pod jego nieobecność, i tak ją to bolało.

Jechała samochodem na kolejną wizytę kontrolną u doktora Alvareza.

- Już prawie w miejscu - odezwał się Dimitri gardłowym basem i łamaną angielszczyzną. - Parkować przy stronie ulicy?

- Tak. - Uśmiechnęła się smutno. Wielokrotnie prosiła go, by zwracał się do niej po imieniu, lecz Rosjanin nadal preferował oficjalne relacje. - Co u Iriny?

Zatrzymali się przed gabinetem. Dimitri wyciągnął z kieszeni marynarki zdjęcie USG, na którym widoczne były bliźniaki jego siostry.

- Prześliczne! - zawołała z zachwytem. - I już całkiem spore. Kiedy termin?

Wyszedł z auta i otworzył jej drzwi.

- Sześć tygodni. Ale może wcześniej wyjdą na świat.

Lily wysiadając potknęła się o krawężnik. Dimitri błyskawicznie złapał ją za ramię i uchronił od upadku.

Ze wstydem pomyślała o tym, że wzięła tego łagodnego olbrzyma za gangstera, kiedy pierwszy raz pojawiła się w Barcelonie.

- A jak się czuje twoja siostra? - Irina straciła męża oraz wszystkich bliskich w nalocie bombowym na wioskę, w której mieszkała. Dimitri próbował przekonać siostrę, by przeprowadziła się do Barcelony, lecz ona nie chciała opuścić miejsca, które było ostatnim ogniwem łączącym ją z nieżyjącym mężem.

- Zmęczona ciągle. W krwi za mało... - Podrapał się po głowie. - ...metalu?

- Żelaza - poprawiła go Lily. - Czy dobrze się nią tam opiekują?

Dimitri skinął głową.

- *Señor* Romero pilnuje, żeby tak. Płaci na najlepszych lekarzy.

Typowe dla Tristana - pomyślała, wchodząc powoli po schodach do gabinetu lekarskiego. Poczucie obowiązku jest dla niego świętością, nawet kiedy chodziło o

siostrę swego kierowcy, której w życiu nie widział na oczy, żyjącej tysiące kilometrów stąd, gdzieś na obrzeżach Rosji.

Gdzie on teraz jest i co robi? Wybrała jego numer telefonu. Odebrał dopiero po dłuższej chwili; pewnie najpierw musiał wstać i wyłowić komórkę ze sterty ubrań leżących na podłodze...

- Halo?

Do uszu Lily dotarł jego niski szept. Poczowała falę ciepła zalewającą jej ciało.

- Tristan, to ja, Lily.

- Wiem.

Zamknęła oczy, próbując ignorować uczucia, które wywoływał u niej sam jego głos.

- Jestem w gabinecie doktora Alvareza. Jest tu nowoczesny sprzęt, dzięki któremu mógłbyś śledzić badania w Internecie... Pomyślałam sobie, że jeśli jesteś gdzieś blisko komputera...

Długa cisza w słuchawce.

- Tristan? Jesteś tam?

- Tak. - Lily usłyszała jego westchnienie, ale może to były jedynie zakłócenia na linii. - Zaraz włączę laptop.

Nie było żadnej pewności, czy uda mu się połączyć z Internetem. To zawsze była loteria. Rzeczy, które dla współczesnych ludzi są oczywiste i zawsze dostępne, tu, w Khazakismirze, były czymś, o co trzeba się modlić.

Siedział przy biurku wciśniętym w kąt. Malutkie biuro centrum medycznego zapchane było artykułami pierwszej potrzeby, które Tristan zamówił już wiele miesięcy temu, w dniu, w którym wioska została zbombardowana. Największym problemem były teraz skutki uboczne niedożywienia, srogiej zimy oraz skrajnego ubóstwa. Dzisiaj z korytarza niesło się echo krzyków nie ofiar krwawego ataku, lecz głównie rodzających matek.

Personel, który zorganizował Tristan, był profesjonalny i godny zaufania. Tak naprawdę nie musiał tu niczego nadzorować. Nie musiał tutaj być.

Mimo to, wciąż tu wracał. Uciekał.

Może dlatego, że łatwiej mu było znieść pobyt w tym koszmarnym miejscu, niż odgrywać rolę męża Lily.

Przeklinając pod nosem, czekał na połączenie z Internetem. Po kilku minutach wreszcie się udało. Z korytarza dobiegł go krzyk kolejnej rodzącej kobiety.

Po chwili odezwał się jego telefon.

- *Señor* Romero? Tu sekretarka doktora Alvareza. Mogę już zacząć transmisję?

Przez moment widział jedynie coś, co przypominało zdjęcia satelitarne powierzchni Księżyca. Zauważył, że mimowolnie wstrzymał oddech. Potwornie się denerwował, jak rzadko kiedy.

Nagle na ekranie coś się pojawiło... wyteżył wzrok i dopiero po chwili zrozumiał, że patrzy na twarz dziecka.

Obraz był zdumiewająco wyraźny. Przedstawiał profil dziecka z zamkniętymi oczkami i małą piąstką przy policzku. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany. Nagle dziecko poruszyło rączką. Rozprostowało paluszki, otworzyło usteczka i potrząsnęło główką. A potem znowu zamarło z rączką przy buzi.

Ekran nagle zgasł.

Tristan poczuł coś, czego za nic w świecie nie byłby w stanie wyrazić słowami. Kręciło mu się w głowie. Wstał i zacisnął dłoń na krawędzi biurka. Poczuł, jak przygniata go ciężar odpowiedzialności, a paniczny lęk zaciska na jego gardle swoje szpony.

Codziennie w Khazakismirze narażał swoje życie i zdrowie, lecz ani przez sekundę nie czuł strachu. Za to sama myśl o byciu ojcem przerażała go jak nic innego na świecie.

Lecz po chwili czarna, dławiąca chmura strachu zaczęła się rozwiewać. Nadal miał przed oczami twarz dziecka. I nagle uderzyło go inne, jeszcze silniejsze uczucie.

Miłość.

- Bicie serca jest troszeczkę zbyt szybkie, ale nie ma się czym martwić. Pewnie *bambino* podekscytowało się tym, że występuje przed kamerą - zażartował lekarz. - Proszę iść do domu i niczym się nie przejmować.

Łatwo powiedzieć - pomyślała Lily, leżąc już w domu z książką. Była dopiero dziewiąta wieczór. Zgasiła światło. „Bicie serca jest troszeczkę zbyt szybkie” - kiedy doktor wypowiadał te słowa, na jego twarzy Lily dostrzegła lekkie zmartwienie.

A może tylko się jej wydawało?

- Zachowuję się nierozsądnie - powiedziała sama do siebie na głos. - Gdyby tu była Scarlet, wybiłaby mi takie myśli z głowy.

Tęskniła za jej towarzystwem. Czowała się głęboko samotna, porzucona. Nie miała z kim rozmawiać, więc rozmawiała ze sobą lub z dzieckiem. Bała się, że to pierwsza oznaka obłądu.

Dlaczego nie może być normalnie? - zastanawiała się z cichą rozpaczą. Dlaczego nie mogę zadzwonić do Tristana, usłyszeć jego głos, słowa pocieszenia? Brakowało jej tego jak tlenu.

Wbiła wzrok w telefon. Wyciągnęła ku niemu rękę, lecz po chwili zamarła. Nie, nie ma prawa tego od niego oczekiwać. Zawracać mu głowy. On ma „własne życie”.

Uklucie bólu było tak silne, że przez chwilę nie mogła oddychać.

- Dobranoc, kochanie - rzekła do dziecka. - Kocham cię.

W środku nocy obudził ją ból, jakby ktoś rozrywał całe jej ciało.

Leżąc w ciemności, z całych sił starała się zatrzymać fale bólu, ale było to niewykonalne, jak próba zatrzymania morza.

- Nie, nie, nie...! - krzyczała na całe gardło w napadzie paniki.

Próbowała wstać, lecz nogi ugięły się pod nią. Upadła na podłogę, nadal zaciskając dłonie na kołdrze.

A potem ujrzała plamy krwi na prześcieradle.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Powoli odzyskiwała przytomność. Ostre światło raziło jej oczy, przebijając się przez powieki. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest ani co się stało...

Nagle przypomniała sobie.

Krew.

Wszędzie krew.

- Ciii... nie ruszaj się.

Tristan. Ujrzała jego kamienną twarz. Pogłaskał ją po głowie, ostrza bólu, wbijające się w jej ciało, nieco stępiały. Sama jego obecność podziałała kojąco. Cokolwiek się stało... Tristan to naprawi. Jest silny, wszystko potrafi. Na pewno naprawi...

Poczuła jego dłoń na swoim policzku i znowu odpłynęła w sen.

Był wycieńczony. Czuł, jakby ktoś wyciągnął z jego ciała wszystkie kości, szkielet, kręgosłup, a nerwy były w strzępach. Ból był tak potężny, że co chwila zupełnie tracił czucie. Mimo to nadal stał na nogach i głaskał jej policzek.

Żaloszny gest, nieadekwatny do tragedii, która miała miejsce.

Którą sam wywołał.

To stało się dlatego, że nie było mnie przy niej.

Cała jego fortuna, władza i wpływy, arystokratyczny tytuł... nie były w stanie przywrócić do życia jego dziecka.

To była dziewczynka, poinformował go lekarz. Piekące łzy kłębiły się w jego oczach, lecz nie pozwalał, by popłynęły. Powstrzymywały go przed tym wyrzuty sumienia oraz nienawiść do siebie.

Wpatrywał się w Lily pogrążoną we śnie. Wyglądała tak spokojnie, jakby nic złego się nie stało. Pomyślał o tym, że będzie musiał przekazać jej tę druzgocącą wiadomość, przez którą cały jej świat w jednej chwili się zawali.

A on do końca życia będzie więźniem poczucia winy.

- Jesteś tu...

Jej głos był szeptem najcichszym z najcichszych, lecz na jego dźwięk aż podskoczyła, jakby krzyknęła. Chciał odpowiedzieć, lecz nagle poczuł, że ma ściśnięte gardło. Tak, jestem tu. Ale przyszedłem za późno...

- Wcześniej myślałam, że to tylko sen.

- Nie. To nie był sen. Jestem przy tobie.

- To dobrze, ale... - Nagle jej oczy wypełniły się strachem oraz łzami. - Ale to znaczy, że cała reszta też nie była snem...

- Obawiam się, że nie.

Nagle zrobiła się blada, niemal zlewała się z białym prześcieradłem.

- Co... się... stało?

Tristan stanął przy oknie, odwrócony do niej plecami. Wiedział, że to najtrudniejsza chwila w jego życiu.

- To było... - zaczął łamiącym się głosem - przedwczesne odklejenie łożyska, które wywołało krwawienie. Kiedy cię znalazłem, już straciłaś mnóstwo krwi. Oraz dziecko...

Odwrócił się do niej. Nie chciał być tchórzem. Musiał przynajmniej spoglądać w jej oczy, przekazując te koszmarnie wieści.

- Dziecko już wtedy nie żyło.

Lily zamknęła oczy. Leżała idealnie nieruchomo. Przez chwilę myślał, że znowu zapadła w sen wywołany zastrzykiem morfiny... Lecz nagle ujrzał dwie strużki łez spływające po jej policzkach.

On również stał nieruchomo, jak pomnik, lecz w środku ból rozrywał go na strzępy. Powoli podszedł do łóżka i usiadł obok niej. Ujął jej lekką jak piórko, zimną i białą dłoń.

- Przykro mi - szepnęła.

Ledwie dostrzegalnie kiwnęła głową. Nadal leżała z zamkniętymi oczami. Zamknęła się przed nim. Pewnie wiedziała, że to jego wina. I nigdy mu tego nie wybaczy.

Szczególnie kiedy dowie się rzeczy jeszcze straszniejszej niż to, że straciła dziecko.

Jeszcze nie wiedziała, że lekarze, aby zatrzymać wewnętrzny krwotok, musieli usunąć jej macicę. Już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci.

Ta myśl była zbyt straszna nawet dla niego, by mógł się z nią bezpośrednio skonfrontować.

Po kilku minutach wstał i bardzo cicho wyszedł z pokoju. Lily nie otworzyła oczu, więc nie widziała łez spływających po jego twarzy.

Kilka godzin później pokój zappełnił się morzem kwiatów, przysyłanych przez Scarlet, Toma, jej menadżerkę Maggie, oraz firmy kosmetyczne, których była twarzą.

Leżała w łóżku, wdychając zapach kwiatów i czując, jak w jej wnętrzu rośnie uczucie pustki. Czarnej, bezdennej pustki, która wkrótce pochłonie całą jej istotę.

To dobrze. Przynajmniej nie będzie w stanie już o niczym myśleć, nic czuć. Przypomniała sobie kamienną twarz Tristana, kiedy powiedział jej, że straciła dziecko. I jego beznamiętny głos, kiedy rzekł „przykro mi”.

Wiedziała, że też cierpi, lecz wolałaby, żeby okazał choć odrobinę uczucia. Gdzie teraz był? Dlaczego znowu ją opuścił?

Do pokoju weszła pielęgniarka.

- *Señora*, dzwonił pani mąż. Pytał, jak się pani czuje i czy może przyjść dziś popołudniu.

- N-nie wiem - wyszeptała.

Pielęgniarka odgarnęła kołdrę i delikatnie odkleiła opatrunek na brzuchu pacjentki.

- Ładnie się goi - oświadczyła z uśmiechem, który poirytował Lily. - Wkrótce będzie mogła pani wrócić do domu.

Do domu? Czyli gdzie? - pomyślała. Oblizła słone od łez usta.

- Ale... czy to się znowu stanie? Przy kolejnej ciąży?

Pielęgniarka zamarła. Po jej twarzy przebiegł skurcz. Westchnęła z ulgą, kiedy w drzwiach ukazał się lekarz.

- Doktor wszystko wyjaśni. - Poklepała Lily po dłoni, zabrała tacę z narzędziami i wyszła pośpiesznie.

Kiedy wróciła godzinę później, ujrzała Lily zwiniętą w kłębek na rogu łóżka, z twarzą do ściany.

- Proszę zadzwonić do mojego mę... - Urwała nagle. - Do pana Romero... i powiedz mu, żeby nie przychodził. Ani dziś, ani nigdy.

- Och, *bambino*... - Pielęgniarka położyła rękę na ramieniu Lily, gładząc ją ze współczuciem. - Proszę tak nie mówić... Żona i mąż muszą się trzymać razem. Po to właśnie jest małżeństwo: aby dawać miłość, wsparcie...

Lily odwróciła głowę i spojrzała na pielęgniarkę. Wyraz jej twarzy sprawił, że kobieta zamarła z otwartymi ustami. Pielęgniarka opowiadała później swoim koleżankom, że pani Romero wyglądała jak konające zwierzę, które chce już tylko w samotności odejść.

- Moje małżeństwo nie na tym polega - powiedziała głosem, który przyprawiał o ciarki. - Między mną a nim już nic nie ma. Proszę mu to przekazać.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stowell, Anglia.

Sierpień.

Scarlet zrozumiała, że Lily nie chce być druhną na jej ślubie. Namówiła ją jednak, by przybyła na ceremonię, ponieważ jest dla niej jak siostra. Lily nie mogła odmówić.

Przygotowania do ślubu trwały cały rok. Scarlet wraz z Tomem ustalili datę ślubu na dzień, w którym co roku odbywał się słynny bal kostiumowy. Rok temu tego dnia Lily poznała Tristana... sam ten fakt był dla niej tak bolesny, że jedynie resztkami sił udało się jej naszykować i przyjechać do Stowell.

Ceremonia była jeszcze gorsza. Oczywiście obecny był Tristan, który nie zrezygnował z roli drużby. Lily nie mogła nawet patrzeć w kierunku ołtarza. Siedziała ze wzrokiem wbitym we własne dłonie. Modliła się jedynie o to, by ten koszmar jak najszybciej minął.

Z Barcelony wyjechała pół roku temu. Nawet nie pożegnała się osobiście z Tristanem; spakowała swoje rzeczy i wróciła do swojego mieszkania w Primrose Hill. Przez pierwszy miesiąc nie opuszczała czterech ścian, płakała dzień i noc. Towarzystwa dotrzymywały jej jedynie bezdomne koty, które znowu zaczęły przychodzić do niej na posiłki.

Pomimo próśb Maggie, nie przyjmowała żadnych ofert pracy. Wiedziała, że jej kariera modelki to zamknięty rozdział. Nie chodziło o jej ciało; blizny się zagoiły i były niemal niewidoczne. Problemem było jej wnętrze. Czuła, że się zmieniła.

Nie odstępowało jej poczucie pustki. Czuła się jak czysta karta. Chciała zacząć nowe życie. Miała skryzalizowane plany.

Teraz, siedząc w zabytkowym kościele w Stowell, przypomniał się jej inny kościół, inna ceremonia. Panna młoda miała wtedy na sobie nie suknię ślubną, lecz dżinsy i kozaki. Ślub był daleki od ideału, lecz były w nim iskierki magii. Pamiętała noc poślubną w hotelu... jedyne prawdziwie idealne chwile spędzone z Tristanem. Wolałaby o nich nie pamiętać. Mieć dziurę w pamięci, tak jak miała dziurę w sercu.

Ślub się skończył, zaczęło się niesamowicie wystawne, bajeczne przyjęcie weselne. Lily miała zamiar po dwóch, trzech kwadransach ulotnić się, ponieważ nie mogła znieść myśli, że w pobliżu jest Tristan, którego unikała jak ognia.

- Czy myślisz, że błękitna krew jest zimniejsza niż normalna? Jak u gadów? - zapytał półzartem Jamie, brat Scarlet, kiedy stali na zewnątrz, przy ogrodach, gdzie miało miejsce przyjęcie.

- Podejrzewam, że tak - odrzekła gorzko.

Nagle zamarła. Poczula znajomy zapach... U jej boku wyrósł potężny, diabelnie przystojny mężczyzna.

- Witaj, Lily.

Jej serce zamarło.

Wzięła głęboki wdech.

Zachowuj się normalnie. Jak gdyby nigdy nic.

- Wybaczcie, szampan wyparował mi z kieliszka - rzekł Jamie, śmiejąc się nerwowo. - Pójdę już sobie.

Kiedy zostali sami, zerknęła z trwogą na Tristana. Dostrzegła w jego błękitnych oczach wyraz bólu, który był odzwierciedleniem cierpienia, jakie nosiła w sercu.

- Jak się czujesz? - zapytał swoim charakterystycznym, pełnym chłodnej kurtuazji głosem.

- Dobrze.

To kłamstwo. Ale przecież ich relacje zawsze były przeżarte kłamstwami i niedomówieniami.

- Miło mi to słyszeć. Wyglądasz... jak zwykle pięknie.

No proszę, on też łże - pocieszyła się w myślach.

- Dziękuję. Doceniam twoją nieszczerłość.

Zapanowała niezręczna cisza.

- Pracujesz? - zapytał.

- Nie. I dobrze się z tym czuję. Nigdy nie chciałam być modelką. Robiłam to tylko dla pieniędzy. Ale w ciągu ostatniego roku wszystko się zmieniło.

Oboje w tym samym momencie spojrzeli w kierunku wieży w oddali. Była teraz spowita nie mgłą, lecz wspólnymi wspomnieniami. Wydarzenia sprzed roku zdawały się mieć miejsce sto lat temu. W innym życiu.

- Co u siostry Dimitriego? - zapytała cichym głosem. - Często o niej myślę. Urodziła bliźniaki?

- Tak. To dziewczynka i chłopiec. Emilia i Andriej.

Jednocześnie poczuła radość i smutek. Dostrzegł to na jej twarzy.

- Lily, wiem, jak trudno...

- Nie - przerwała mu. - Nie mówmy o tym. Muszę się z tym pogodzić i iść dalej przez życie. Chcę się wyprowadzić z Londynu. Organizacja charytatywna, której miałam być ambasadorką... w tej chwili nie jest zainteresowana moją osobą. Z powodu tego, co mi się przytrafiło. Uważają, że nie byłabym w stanie znieść widoku dzieci. Może mają rację. Ale...

Urwała. Poczula, że musi mu teraz o tym powiedzieć. Teraz albo nigdy.

- Tristan, potrzebuję twojej pomocy.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Finansowej? Nie ma problemu. Przecież nadal jesteśmy formalnie małżeństwem...

- Nie, nie o to chodzi. - Wzięła głęboki wdech.

- Chcę... zaadoptować dziecko. W głębi serca czuję, że... pragnę tego jak niczego innego w życiu. Nie wyobrażam sobie... reszty życia bez...

Oddychała głośno i nierówno, usiłując powstrzymać łzy.

Nie wyobrażam sobie reszty życia bez dzieci i bez ciebie - usłyszała głos z tyłu głowy.

Twarz Tristana była nieprzenikniona.

- Jak mogę pomóc? Potrzebujesz mojej pisemnej zgody? Mam za to zapłacić?

Potrząsnęła głową.

- Niestety nawet miliardy rodu Romero nie są w stanie kupić mi tego, czego pragnę - odrzekła smutno. - To jest długotrwały, trudny proces. Pracownicy socjalni muszą

wystawić pozytywną opinię oraz wyrazić zgodę na adopcję, co nie jest takie łatwe. Ale wierzę, że mi się uda. To moja ostatnia szansa. Jedyna...

Stał nieruchomo. Jedynie drgnął mu policzek.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Chcę, żebyśmy razem złożyli podanie. Wtedy moje szanse będą większe. Jako była modelka, do tego pochodząca z rozbitej rodziny, jestem w kiepskiej sytuacji. Ale ty to co innego. Jako twoja żona...

- Co mam zrobić?

- Znowu udawać, że jesteśmy normalnym małżeństwem - oznajmiła chłodnym, rzeczowym tonem. - Że jesteśmy w sobie zakochani. Wiem, że to nie jest łatwe zadanie, ale oczywiście chodzi tylko o stwarzanie pozorów. Możesz sobie dalej żyć własnym życiem, cieszyć się wolnością, a ja nie będę zadawać żadnych pytań. Kiedy już wszystko się uda, znowu się rozejdziemy.

Bardzo powoli potrząsnął głową.

- To niemożliwe.

Lily poczuła nagle wzbierającą w niej desperację.

- Nie mów tak...

- Lily, już próbowaliśmy tego teatrzyku. Skutek był katastrofalny! Nie można żyć w kłamstwie, udawać uczuć. Nawet kiedy tak nakazuje poczucie obowiązku...

Dla mnie to nie było udawanie - chciała krzyknąć. Nie udawałam miłości do ciebie.

- Okej. Rozumiem - usłyszała własny głos.

A potem poczuła, że zaczyna nagle biec, najszybciej jak może, byle jak najdalej uciec od niego, jak najdalej od siebie, swojego życia, które było kompletną klęską.

Krzewy raniły jej nogi i rwały sukienkę, lecz ona nic nie czuła. Biegła w stronę mrocznego jeziora jak w stronę czarnej dziury, w którą pragnęła się rzucić, by ją pochłonęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Lily, poczekaj!

Biegł przez las, wymijając drzewa, skacząc przez korzenie. Serce dudniło mu w uszach tak głośno, że nawet nie słyszał własnego głosu. Bał się, że Lily może zrobić sobie krzywdę. A przede wszystkim chciał jej wyjaśnić. Choć nadal nie miał pojęcia, jak to uczynić.

Dobiegł do jeziora. Lily stała po kostki w wodzie, tyłem do niego. Jej sukienka i włosy powiewały na wietrze. Wyglądała jak zjawą, jak duch jeziora, który na chwilę przybrał idealnie piękne, ludzkie ciało, a zaraz znowu zamieni się w mleczną mgłę unoszącą się nad wodą.

Zrobiła krok do przodu.

- Nie rób tego!

Adrenalina buzowała w jego żyłach. Skoczył do przodu, prosto do wody, chwycił ją i wyniósł na suchy brzeg.

Zaczęła bić go pięściami.

- Puść mnie! - krzyczała. - Nie waż się mnie tknąć!

Postawił ją delikatnie na ziemi.

- Na miłość boską, co zamierzałaś zrobić? - zapytał, maskując przerażenie gniewem.

- Co cię to obchodzi? - warknęła.

Stała z zaciśniętymi pięściami, potargane włosy zakrywały jej twarz.

- Jesteś moją żoną! - odparł. - Jestem za ciebie odpowiedzialny!

- Daruj sobie! Takie słowa tylko mnie obrażają i upokarzają. Jestem dla ciebie nikim, a ty dla mnie obcym człowiekiem. A teraz zostaw mnie w spokoju, raz na zawsze!

Zrobił krok w jej stronę. Odskoczyła.

- Lily, zrozum...

- Nie prosiłam cię o to, żebyś wziął ze mną ślub. Nie chciałam się przeprowadzać do obcego kraju, czekać na ciebie całymi dniami, nawet nie wiedząc, gdzie jesteś, z kim

się zabawiasz... - Odgarnęła włosy i wbiła w niego nienawistne spojrzenie. - Nigdy o nic cię nie prosiłam... i dokładnie to dostałam!

- A czego chciałaś, Lily? - zapytał dziwnym głosem. Na jego twarzy malowało się cierpienie. I coś jeszcze. Poczucie winy? - Proszę, powiedz.

Podszedł do niej. Nie odeszła. Poczula jego zapach, który wywołał lawinę wspomnień oraz to przyjemne ciepło w brzuchu.

Chciałam wszystkiego, czego nie mieliśmy.

Chciałam niemożliwego.

Chciałam ciebie.

Po chwili usłyszała w myślach kolejne zdanie. Nadal chcę.

Nagle coś w niej pękło. Łzy, które w niej wzbierały, przerwały tamę. Popłynęły ciurkiem po bladych policzkach.

- Wiem, byłam idiotką, ale wierzyłam, że się nam uda - wyznała łamiącym się głosem. - Wierzyłam, że będziemy razem, tak naprawdę razem. Że kiedy urodzi się dziecko... nasze dziecko...

Nie miała siły dalej stać. Nie miała siły dalej żyć. Ugięły się pod nią nogi i poczuła, że się przewraca...

Tristan w mgnieniu oka ją złapał.

Przytulił ją mocnymi ramionami. Poczula bijące od niego ciepło. Miał mokry policzek. Czy to łzy? Nie, niemożliwe. To pewnie woda z jeziora, którą się ochlapał, gdy mnie wyciągał...

Nagle poczuła jego usta na swoich ustach.

Wszystko się rozpląnęło, tak jak dawniej, kiedy się całowali. Wyłączony umysł, wyostrome zmysły. Wplotła palce w jego włosy, wczepiła się w niego mocno, całując z pasją. Poczula, że odrywa się od ziemi. Dosłownie. Tristan podniósł ją.

Wiedziała, dokąd ją niesie. Nawet nie musiała otwierać oczu.

Do wieży.

Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie.

Wszystko było dokładnie takie samo, jak zapamiętała: ostatnie promienie słońca wpadające przez strzeliste okna, złotoróżowe niebo prześwitujące zza drzew, wielki pusty pokój z łóżkiem na środku.

Wszystko, z wyjątkiem nich.

Rok temu dotykali siebie delikatnie, powoli, jakby znajdowali się pod wodą... Teraz natomiast napędzała ich desperacja, negatywne emocje, które od dawna się w nich kumulowały, oraz niemal zwierzęcy głód ciała.

Wyrwała się z uścisku Tristana i oparła plecami o drzwi, następnie przyciągnęła go do siebie za koszulę, przy okazji odrywając kilka guzików.

- Lily...

Zatkała mu usta dłonią.

Nie chciała czułości ani łagodności. Czułość umarła w niej w dniu, kiedy straciła dziecko. Łagodność wyrwali z jej wnętrza lekarze. Teraz chciała jedynie zapomnienia.

- Nic nie mów - rozkazała mu stanowczym głosem. - Nie martw się, Tristan. Nie oczekuję miłości, magii, romantycznych gestów. Po prostu pomóż mi zapomnieć, dobrze?

Wpiła paznokcie w jego nagi tors, on z kolei podniósł jej sukienkę i zerwał z niej bieliznę. Następnie jednym mocnym ruchem wdarł się do serca jej pożądania.

Lily jęknęła głośno, czując, jak w jej ciele wzbiera rozkosz. Ten prosty, fizyczny akt był niczym egzorcyzm, który przepędza nękające ją demony gniewu i smutku. Zacisnęła oczy, pod powiekami ujrzała ognistą czerwień, jakby wpatrywała się w słońce, która z każdą sekundą jaśniała, zamieniała się w oślepiającą biel...

A potem pod jej powieki stopniowo zaczęła wkradać się ciemność. Otworzyła oczy. Stali nadal zespoleni ciałami, oddychając coraz spokojniej. Lily poczuła piekące, suche łzy. Głowa Tristana ciążyła jej na ramieniu. Po chwili wyprostował się i zaniósł Lily do łóżka.

Ekstaza i agonia, pomyślała z niewysłowionym smutkiem. Po chwili zapomnienia powraca ból.

Ze zdwojoną mocą.

Kiedy ułożył ją na łóżku, od razu odsunęła się od niego, podkuliła nogi i zamarła w pozycji embrionalnej.

- Lily, przepraszam.

Niosąc ją tutaj, miał nadzieję, że ich związek na nowo się narodzi. Zamiast tego kolejny raz ją zranił. Milczała jak zaklęta.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że... pomogę ci z tą adopcją.

- Nie musisz - odezwała się wreszcie.

- Muszę - odparł natychmiast. - I chcę.

Spojrzała na niego. Nawzajem w swoich oczach ujrzeli całe morze niewyartykułowanych, skomplikowanych emocji.

- Okej - odparła po chwili Lily, odwracając wzrok. - Dzięki.

Tristan usiadł na krześle pod ścianą.

- Co robisz?

- Prześpię się na krześle.

Nie spodziewał się, że Lily zaprosi go do łóżka, ale i tak strasznie go zabolalo, że tego nie zrobiła. Patrzył, jak spała, odwrócona do niego plecami, dopóki w pomieszczeniu nie zapanowała całkowita ciemność.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W dniu wizyty kobiety z centrum adopcyjnego Lily od rana była kłębkim nerwów. Wysprzątała mieszkanie na połysk, włożyła nieco postarżające ją ubrania, upiekła nawet ciasteczka. Modliła się, by dobrze wypadła.

Punktualnie o trzeciej pojawiła się panna Squires, kobieta w średnim wieku, w sweterku robionym na drutach, długiej spódnicy i zupełnie niemodnych butach. Lily posadziła ją w ogrodzie, przy stoliku, na którym stały ciasteczka, dzbanek z herbatą oraz filiżanki. Z ust kobiety nie schodził uprzejmy uśmiech, kiedy zadawała Lily serię pytań i stawiała krzyżyki w kwadracikach na arkuszu ankietowym.

Największym koszmarem było opowiadanie o poronieniu oraz przymusowej hysteroktomii. Kiedy padło pytanie, czy mąż ją wspierał w tym trudnym momencie, Lily z bólem serca skłamała: tak.

- Pani Romero, a czy mogę wiedzieć, gdzie w tej chwili znajduje się pani mąż? - zapytała kobieta z zafrasowaną miną. - Zazwyczaj spotykamy się z obojgiem małżonków podczas tego typu rozmów.

- Tak, wiem - odparła Lily pośpiesznie. - Coś go zatrzymało w pracy. Dzwonił, żeby panią przeprosić i powiedzieć, że lada moment przybędzie.

- A gdzie pracuje pani mąż?

- W... Barcelonie.

- Ach, tak. - Panna Squires skrzywiła się lekko i zanotowała coś na kartce. - Jest pani zamężna dopiero od roku, zgadza się? To bardzo krótki staż małżeński w porównaniu z innymi parami, które są na liście oczekujących. Chyba czytałam o pani ślubie w gazetach...

O, Boże! - pomyślała Lily w popłochu. Naszym procesem adopcyjnym zajmuje się czytelniczka tabloidów. Mamy przechlapane.

- Och, niech pani nie wierzy we wszystko, co wypisują brukowce - odezwał się nagle pogodnym tonem Tristan, który zmaterializował się w progu drzwi.

- Przy okazji, witam panią. I witam ciebie, *querida*.

Podszedł do Lily i pocałował ją z uczuciem, jak mąż, który stęsknił się za swoją ukochaną żoną. Lily była mu za to przedstawienie szalenie wdzięczna.

- Usiądź z nami, kochanie - zaszczebiotała Lily. - Zaparzę świeżej herbaty.

- Panie Romero, cieszę się, że pan do nas dołączył - powiedziała kobieta, rumieniąc się, gdy ucałował jej dłoń. - Jak często widuje się pan z żoną?

- Aktualnie nie tak często, jak bym sobie życzył - wyznał szczerze. - Ale... planujemy zamieszkać razem w domu w Kornwalii. Mówiąc „razem”, mam na myśli Lily, siebie, oraz dziecko.

W Kornwalii? Nigdy o tym nie wspominał - zdziwiła się Lily. Po chwili zrozumiała, że to kłamstwo. Wymyśla takie bajki tylko po to, by zwiększyć jej szanse na adopcję.

Poczuła ostre ukłucie bólu. Ile dałaby za to, żeby jego słowa były prawdą...

- Może na początek powie mi pan kilka słów na temat swojej rodziny? - odezwała się znowu kobieta.

I tak oto zaczęło się przesłuchanie.

Tristan poczuł, że jest uwięziony w koszmarze - najgorszym, jaki mógł sobie wyobrazić. Zanosilo się na wiwisekcję piekła, przez które przeszedł. Wywlekanie brudów oraz najgłębszych lęków. Musiał to jednak zrobić dla Lily. Był jej to winny.

- Pochodzę z niezwykle uprzywilejowanej rodziny. Dorastałem w wielkim domu pełnym służby. Był basen i wszelkie luksusy. Mieliśmy szczęście.

- My? - zapytała panna Squires.

- Ja i... mój brat.

- Więcej rodzeństwa pan nie ma?

- Nie. Jest tylko Nico. Dziesięć lat młodszy ode mnie. Pracuje w fundacji charytatywnej w Madrycie.

Kobieta zapisywała wszystko na kartce.

- A co z pana rodzicami? Ma pan z nimi bliskie relacje?

- Widuję ich dość często. Pracuję z moim ojcem.

Kobieta spojrzała na niego nieco zniecierpliwiona.

- Moje pytanie brzmiało inaczej.

- Po co są potrzebne pani te informacje? - zapytał.

Nagle poczuł się kompletnie wypompany. Nie miał ochoty rozdrapywać swoich ran przed jakąś obcą osobą.

- To część wstępnego etapu procesu adopcyjnego. Musimy zebrać jak najwięcej informacji o kandydatach. Wychodzimy z założenia, że doświadczenia z dzieciństwa rzutują na to, jakim rodzicem człowiek zostaje w dorosłym życiu. Zatem kontynuując: czy miał pan bliskie relacje z matką?

Tristan zaklął w myślach.

- Niespecjalnie. Moja matka ma bliskie relacje jedynie z alkoholem. W wieku ośmiu lat zostałem wysłany do szkoły z internatem w Anglii.

- Jak pan się z tym czuł?

- Wyśmienicie.

- Naprawdę? Jest pan zwolennikiem kształcenia tak małych dzieci z dala od rodziców?

- Tak, jeśli pochodzi się z rodziny takiej jak moja.

Panna Squires zmarszczyła czoło. Tristan poczuł, jak pod stołem Lily ścisnęła jego dłoń.

- Może pan rozwinąć temat?

Zaśmiał się ponuro.

- Mój ojciec jest jedenastym diukiem Tarraco oraz bezpośrednim potomkiem jednego z pierwszych *familiars*, czyli członków ochotniczej policji służącej hiszpańskiej inkwizycji. Moja rodzina wybiła się i wzbogaciła dzięki prześladowaniu, torturowaniu oraz mordowaniu niewinnych ludzi. W naszej rodzinie okrucieństwo to cecha dziedziczna.

- Chce pan powiedzieć, że ojciec był w stosunku do pana okrutny?

- Oczywiście, że nie. Nie przemawiało przez niego okrucieństwo, tylko powinność - rzekł z odrazą. - Każde uderzenie pięścią czy pasem było dla naszego dobra. Dzięki temu mieliśmy wyrosnąć na godnych następców rodu Romero. Ojciec chciał tylko zgodnie z tradycją naszej rodziny przekazać nam spuściznę przemocy i brutalności.

Lily jeszcze mocniej uściśnęła dłoń Tristana.

- Bank Banco Romero został założony po to, by gromadzić pieniądze skonfiskowane ofiarom inkwizycji. Moja rodzina tym sposobem weszła również w posiadanie bezcennych klejnotów. Niegdyś należały do kogoś, kto został skazany na śmierć za herezję przez jednego z naszych przodków.

Lily nagle zbladła. Nie miała pojęcia o historii jego rodziny oraz cierpieniu, które Tristan tak skrzętnie ukrywał.

- Klejnoty rodu Romero... - szepnęła.

- Dokładnie. To symbol grzechów i zbrodni naszej rodziny.

- To dlatego rozgniewałeś się, kiedy założyłam naszyjnik?

Znikł zalany popołudniowym słońcem ogród; Tristan miał wrażenie, że otacza go wieczna noc, a w powietrzu wirują dusze ludzi, których ród Romero ma na sumieniu.

- Tak. Poza tym ilekroć je widzę, przypomina mi się dzień, kiedy mój ojciec wyrwał kolczyki z uszu mojej matki z powodu jakiejś „niestosownej” uwagi, którą zrobiła podczas kolacji. Jak widać, nie tylko ja i moi bracia, ale również moja matka była ofiarą mojego...

Nagle poczuł, że ma ściśnięte gardło. Przytknął pięść do czoła w geście furii i rozpaczy.

- „Bracia”? - zdziwiła się panna Squires. - Mówił pan, że ma tylko jednego brata.

Tristan zaklął w myślach. Musiał to wreszcie wyznać. Nie miał innego wyboru. Spojrzał prosto w oczy kobiety z gorzkim uśmiechem na ustach.

- Teraz mam tylko jednego. Lecz kiedyś było nas trzech. Mój starszy brat, Emilio, był prawowitym spadkobiercą rodu Romero. To on powinien był odziedziczyć tytuł oraz objąć kierownictwo w firmie po śmierci ojca.

- Co się z nim stało?

- Popułnił samobójstwo w przeddzień swoich dwudziestych pierwszych urodzin. - Wypowiadając te słowa, poczuł ostre szarpnięcie za serce. - Po prostu nie mógł tego wszystkiego znieść. Wolał odebrać sobie życie, niż...

Lily nagle przytuliła się do niego z całych sił.

- Już dość! - zawołała ze łzami w oczach. - Nie musisz już nic więcej mówić... O, Boże, Tristan...

Panna Squires odwróciła wzrok i zrobiła notatki.

Ciało Tristana było całe sztywne. Lily miała wrażenie, że obejmuje kamienny posąg. Po chwili oderwał od siebie ręce Lily i wstał.

- Przepraszam - oświadczył lodowatym głosem.

Zapadła długa cisza pełna napięcia, którą przerwał dopiero dzwonek telefonu komórkowego Tristana.

- Muszę odebrać - powiedział i wszedł do domu.

Panna Squires zaczęła pakować swoje papiery do teczki.

- No, cóż, na dziś chyba wystarczy - rzekła skrepowana, unikając kontaktu wzrokowego z Lily, która w tej chwili niemal nienawidziła tej kobiet za to, że zmusiła Tristana do tych wyznań. Ale i tak większą nienawiść czuła do siebie samej. To ona go o to poprosiła.

Lily odprowadziła kobietę do drzwi. Panna Squires z wymuszonym uśmiechem podziękowała za herbatę.

- Skontaktujemy się z państwem na temat kolejnego spotkania. - Zrobiła krótką pauzę, po czym dodała dwuznacznie: - To znaczy, jeśli państwo będą nadal uważać, że powinni adoptować dziecko...

Lily zaczęła sprzątać ze stolika w ogrodzie, przeklinając w myślach swój pomysł. Czuła wyrzuty sumienia, że wciągnęła w to Tristana. Nie miała prawa tego zrobić.

- Muszę już iść.

Przeprosiny, które Lily miała już wypowiedzieć, zamarły na jej ustach. Coś w tonie głosu i wyrazie twarzy Tristana sprawiło, że przeszły ją ciarki.

- Co się stało?

Potrząsnął głową. Jego złota skóra była bledsza o parę tonów.

- Kryzysowa sytuacja. Dimitri czeka na mnie przed twoim domem. Wybacz, muszę natychmiast jechać. Poza tym tak będzie chyba lepiej, po tym, co zrobiłem...

- Co masz na myśli?

- Przecież przekreśliłem twoje plany adopcyjne.

- Nie! - zaprotestowała żywo. - To moja wina. To było głupie i samolubne z mojej strony. - Zagryzła usta, usiłując opanować drżenie głosu.

- Musiałem spróbować ci pomóc - odparł sztywno. - Po tym, co się stało z naszym dzieckiem...

No tak - pomyślała. Znowu przemawia przez niego poczucie obowiązku i nic ponadto. A czego się spodziewałam? Że nagle wybuchną w jego sercu gorące uczucia dla mnie? Myślałam, że wybiłam już sobie z głowy wszelkie złudzenia...

- Przepraszam - rzucił przez ramię i wyszedł.

Wsiadł do auta, nie spoglądając na Lily stojącą w progu drzwi.

Gdyby to zrobił, pewnie kazałby Dimitriemu poczekać jeszcze chwilę, podbiegłby do niej i powiedział na głos słowa, które kłębiły się w jego głowie.

Chciał jej wyznać, że ją kocha.

Lecz nie mógł. To byłby czysty, zgubny egoizm. Co mógł jej bowiem zaoferować? Splamione krwią bogactwo oraz serce tak pokiereszowane, że nie było już prawie w stanie odczuwać ludzkich uczuć? Tom miał rację. Lily potrzebuje porządnego, miłego faceta. Temat zamknięty.

Odwrócił się twarzą do Dimitriego.

- Jak wygląda sytuacja?

- Trzęsienie ziemi 6,8 w skali Richtera. Epicentrum około trzydzieści kilometrów od północy wioski - zreferował kierowca.

- Co z centrum medycznym?

- Trochę uszkodzenia ale ciągle stoi.

- A Irina?

- Nie wiem - odparł Rosjanin łamiącym się głosem. - Domu nie ma. Nie znaleźli jej na tą porę. Ani bliźniaków. Trzeba trzymać nadzieję - odparł łamaną angielszczyzną.

- Tak. Zawsze jest jakaś nadzieja - skłamał Tristan.

Dom wydawał się jeszcze bardziej pusty niż zwykle. Lily siedziała cały dzień na sofie, jedząc wczorajsze ciasteczka i oglądając telewizję z wyłączonym głosem. Obok niej siedział jeden z bezdomnych kotów, który przyszedł na poczęstunek. Z całych sił próbowała nie myśleć o wczorajszej rozmowie, a raczej przesłuchaniu przeprowadzonym przez pannę Squires.

Czuła znowu tę przerażającą pustkę w sercu. Teraz jeszcze bardziej dojmującą, ponieważ straciła nadzieję na przyszłość, o której marzyła.

Może po prostu nie jest mi pisane posiadanie dzieci? - pomyślała ponuro, głaszcząc kota.

Na dole ekranu telewizora nagle przeleciała informacja z ostatniej chwili: miało miejsce trzęsienie ziemi w północnej części Khazakismiru. Setki ofiar śmiertelnych, dwa razy tyle uwięzionych pod gruzami.

Pomyślała, że jej problemy w porównaniu z takim dramatem są niczym, lecz wcale nie poczuła się przez to lepiej. Życie jest bolesne. Trzeba to zaakceptować. Jedynym ratunkiem jest posiadanie kogoś, kto nadaje sens życiu i tchnie w nie odrobinę radości.

Przerwano nadawanie serialu specjalnym wydaniem wiadomości. Reporter stał na tle krajobrazu, który wyglądał, jak scenografia filmu o końcu świata. W powietrzu unosiły się chmury kurzu, na ziemi leżeli lub siedzieli ranni, zakrwawieni ludzie, czekając na opiekę medyczną. Ekipy ratownicze oraz cywile odgarniali gruz.

Nagle serce Lily zamarło.

Tristan.

Jednym z nich był Tristan.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Pierwsza myśl Lily: to nie on, to ktoś inny. Bardzo podobny do Tristana, ale nie on...

Mężczyzna na sekundę odwrócił się w stronę kamery.

- O, Boże - jęknęła Lily na głos.

Nie miała już teraz żadnych wątpliwości.

To on.

Dotarł do wioski ledwie godzinę temu. W samolocie nie odrywał telefonu od ucha, organizując pomoc dla Khazakismiru. Ekipy ratownicze, lekarze, robotnicy do odgarniania gruzu. Żywność, lekarstwa. Robił wszystko, co w jego mocy. Wiedział, że rząd i armia nie kiwną nawet palcem.

Kiedy dojechał na miejsce, od razu dowiedział się, że siostra Dimitriego, Irina, została znaleziona martwa pod gruzami we własnym mieszkaniu. W pocie czoła przewalając gołymi rękami gruz modlił się, by ta informacja okazała się nieprawdziwa. Pragnął również usłyszeć, że bliźniakom nic się nie stało.

W oddali ujrzął, jak jego brat Nico wraz z innymi członkami swojej organizacji charytatywnej z Madrytu rozstawia wielki namiot, który miał pełnić funkcję punktu pierwszej pomocy.

Tristan, odrzucając na bok wielki kawał gruzu, nagle ujrzął małą, zakrwawioną rączkę, należącą prawdopodobnie do małego dziecka.

- Kolejny ranny! - zawołał, przekrzykując piekielny zgiełk.

Lub martwy.

Lily w pośpiechu wrzuciła kilka najbardziej potrzebnych rzeczy do torby. Pół godziny wcześniej zadzwoniła do osobistej asystentki Tristana, prosząc o lot prosto do Khazakismiru. Kobieta oddzwoniła po dziesięciu minutach informując ją, że prywatny samolot Tristana czeka już na nią na lotnisku London City Airport.

Po chwili zadzwoniła sekretarka ojca Tristana, Juana Carlosa. Lily w milczeniu wysłuchiwała złych wieści. Odparła, że przekaże wiadomość Tristanowi, jak tylko do niego dotrze.

Na pokładzie luksusowego odrzutowca umierała z nerwów. Myślami poganiała samolot, by jak najszybciej doleciał na miejsce. Bezmyślnie kartkowała egzemplarz jednej z gazet plotkarskich.

Ludzkie oblicza słynnych playboyów - ranking - przeczytała tytuł artykułu.

Nagle przetarła oczy ze zdumienia.

Miejsce trzecie - wyraźnie zdruzgotany Tristan Romero de Losada Montalvo opuszcza szpital, do którego przewieziono jego młodą, piękną żonę po tym, jak poroniła.

Obok tekstu ujrzała zdjęcie zrobione z ukrycia przez fotoreportera, na którym widać Tristana stojącego w drzwiach szpitala. Na jego policzkach wyraźnie błyszcząły łzy.

- Czegoś sobie pani życzy, pani Romero? - Usłyszała nagle głos uśmiechniętej stewardesy, która trzymała tacę z drinkami i przekąskami.

Tak - odparła w myślach Lily. Chcę mojego męża, całego i zdrowego.

Tristan siedział na drewnianej ławie w małym kościółku, który dziwnym trafem prawie nie ucierpiał podczas trzęsienia ziemi. Był do cna wyczerpany, lecz wiedział, że musi zachować przytomność. W ramionach trzymał dziecko. Godzinę temu, stojąc w miejscu, gdzie jeszcze wczoraj było mieszkanie Iriny, nagle usłyszał ciche kwilenie. Natychmiast wczołgał się w szczelinę między ścianą a zawalonym dachem i ujrzał stopkę dziecka. Kilka minut później udało mu się wygrzebać malutką dziewczynkę, która za godzinę lub dwie pewnie udusiłaby się z braku tlenu.

Teraz spała spokojnie w jego ramionach, ubrana w czyste śpioszki.

- Zabrać już małą, panie Romero?

Kątem oka ujrzał pielęgniarkę.

- Nie - odparł zmęczonym głosem. - Dopiero co zasnęła...

- Ładnie wyglądasz z dzieckiem na rękach.

Odwrócił się gwałtownie. U boku pielęgniarki stała inna kobieta...

Nie, to chyba halucynacja...

- Lily?

Wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, kiedy siadała obok niego na ławce. Miała na sobie tę samą sukienkę, co wczoraj, podczas wizyty kobiety od spraw adopcyjnych. Zamknął oczy, i jeszcze raz je otworzył. Zjawą nie znikła. Nagle poczuł jej zapach. Teraz już wiedział, że to nie przywidzenie.

Wzięła jego wolną, zabrudzoną dłoń i ścisnęła mocno. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, słuchając cichego oddechu dziecka.

- Dlaczego przyjechałaś? - zapytał wreszcie głosem, który brzmiał jak echo.

Lily westchnęła głośno i spuściła głowę.

- Dzwoniła sekretarka twojego ojca. Miał wczoraj zawał. Poważny. Lekarze obawiają się, że nie przeżyje.

Zacisnął zęby. Poczul przyływ gniewu i rozczarowania. Przez sekundę łudził się, że Lily przyjechała tu, ponieważ coś do niego czuje.

- Przeleciałaś pół świata tylko po to, by przekazać mi tę nieistotną wiadomość? - syknął.

- Pomyślałam, że powinieneś się z nim zobaczyć. Zanim będzie za późno...

- Niepotrzebnie się fatygowałaś - warknął. - Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

- Oglądałam wiadomości. Dostrzegłam cię w tle...

- Pokazali mnie w wiadomościach? - Zaklął pod nosem. - Pięknie. Teraz wszystkie brukowce zaczną o tym trąbić...

- I co z tego? - zdziwiła się. - Boisz się utraty reputacji człowieka bez serca? Wszyscy się dowiedzą, że nie jesteś płytkim playboyem, tylko kimś, kto pomaga innym...

- Ale nie może pomóc każdemu! - przerwał jej. - Nie umiem pomóc ludziom, na których mi zależy. Wczoraj przekreśliłem twoje szanse na adopcję. Moja toksyczna przeszłość zatruwa twoje życie niczym trucizna.

- To bez znaczenia. To moja wina... - Powiedziała Lily, zabierając z rąk Tristana śpiące dziecko. - Wszystko jest moją winą. Przecież już na początku podkreśliłeś, że miłość nie wchodzi w grę i nigdy nie będziemy tak naprawdę razem...

- Nie! - krzyknął, przystawiając pięści do skroni.

Poczuł, jak nagle coś w nim pęka. Jego ojciec umiera w hiszpańskim szpitalu... a wraz z nim odchodzi ten przeklęty strach, którego zakładnikiem był całe życie.

- Prawda jest taka, że kocham cię, Lily! Kocham cię tak mocno, że to uczucie mnie zabija, ponieważ... nie mogę cię narażać!

Oczy Lily zalśniły łzami.

- Narażać na co?

- Na życie w piekle! - zawołał z rozpaczą. - Bo skąd mogę wiedzieć, że nie jestem dokładnie taki jak mój ojciec? Albo reszta mężczyzn z rodu Romero? Boję się, że zamienię się w takiego samego potwora. Zresztą już chyba się zamieniłem...

- Nie! - zaprotestowała Lily, gładząc jego policzek. - To nieprawda.

- Skąd wiesz? Nie ma we mnie dobra. Potrafię tylko krzywdzić i niszczyć. Za to w tobie jest sama dobroć, łagodność, opiekuńczość. To twoje cechy wrodzone. Przejmujesz się losem rannego gołębia, bezdomnych kotów... U ciebie to odruchowe. Z kolei ja...

- Ty jesteś taki sam! - stwierdziła z przekonaniem.

- Jak możesz tak mówić? Jestem tchórzem bez serca. Przez mnie straciliśmy dziecko...

- To był wypadek, Tristanie. Wypadek, rozumiesz?

Spojrzał prosto w jej oczy. Chciał uwierzyć w jej zapewnienia. Nie mógł. Jeszcze nie teraz.

- Zapewniałeś opiekę ciężarnej kobiecie żyjącej po drugiej stronie świata. Niosłeś pomoc mieszkańcom tej wyniszczonej przez wojnę wioski. Uratowałeś dziecko spod gruzów, ryzykując życie. Robiłeś to wszystko odruchowo! Jesteś człowiekiem, którego serce pełne jest dobra.

- Naprawdę tak uważasz?

- Jestem o tym przekonana - odparła z żarem. - Dlatego...

Słowa ugrzęzły jej w gardle.

- Dlatego co?

Spojrzała w jego oczy tak, jakby chciała zajrzeć prosto w jego serce.

- Dlatego tak bardzo cię kocham - wydusiła z siebie. - Chcę być do końca życia twoją żoną. I wiem, że byłbyś idealnym ojcem. Marzę o tym, żebyśmy pewnego dnia mieli rodzinę... A nawet jeśli to się nie uda, to i tak będę szczęśliwa. Pod warunkiem, że będę miała... ciebie.

Nagle na jego twarzy zobaczyła uśmiech, wspaniały uśmiech, który był jak wschód słońca, jak początek nowego życia.

- Masz mnie. *Dios*, Lily, masz mnie w całości! Jestem twój na zawsze.

Kiedy nachylił się ku niej, Lily ujrzała łzę, która spłynęła po jego policzku, zmywając kurz; poczuła ją na ustach, kiedy zespolili się w namiętnym, lecz pełnym czułości pocałunku. Poczuli pożądanie - jego i swoje - tak samo potężne, jak tamtej nocy w wieży, lecz teraz było ono dopełnione czymś znacznie ważniejszym - miłością.

- *Señor* Romero!

Oboje odwrócili się w tym samym momencie i ujrzeli Dimitriego, który wbiegł do kościoła. Miał twarz mokrą od łez.

Tristan zerwał się z ławki.

- Co się stało?

Rosjanin kilka chwil łapał oddech, zanim odpowiedział.

- Andriej znaleziony! - wydyszał mężczyzna.

Lily nagle poczuła, że jej serce spada na dno otchłani.

- Czy on... nie żyje? - zapytała z trwogą.

- Żyje, pani Romero! - odparł. - Płaczę, bo tak się cieszę! Jest odwodniony i leży na kropłowce w centrum medycznym. Lekarze mówią, że niedługo ma mieć pełne zdrowie. - Spojrzał na malutką dziewczynkę w ramionach Lily. - A jak Emilia?

- Ma się świetnie - odparła z uśmiechem. - Jest taka piękna, Dimitri.

Na twarzy Rosjanina odmalował się głęboki ból.

- Tak jak Irina, jak była mała - rzekł łamiącym się głosem. - Jej dzieci nie mają teraz nikogo.

- Mają ciebie, Dimitri - pocieszyła go Lily łagodnym głosem.

Podawała mu śpiącą dziewczynkę. Wziął ją niezręcznie w swoje wielkie dłonie i popatrzył na dziecko z bezradną miną.

- Nie umiem mieć opieki nad dziećmi - powiedział z zakłopotaniem. - My, mężczyźni z Khazakismiru, nie jesteśmy uczeni to robić. A ja całe życie bez żony i rodziny. Może gdybym miał młodsze lata... - Oddał Lily dziecko, ocierając łzy. - One takie biedne, takie same... Może państwo Romero przygarną dzieci Iriny?

Lily była zdumiona propozycją Dimitriego.

- To nie takie proste. Procedury prawne są długotrwałe i skomplikowane - wyjaśnił Tristan.

- Przepraszam, *señor*. Nie wiedziałem. - Zmartwił się Rosjanin. - Nie powinienem mówić pytania. To cud, że dzieci żyją, ale teraz przejmuje mnie ich los...

Lily spojrzała ze współczuciem najpierw na Dimitriego, a potem na małą Emilię.

- Jest zbyt wcześnie, by się tym martwić - rzekła, próbując dodać mu otuchy. - Śliczne bliźniaki na pewno czeka świetlana przyszłość. Jestem tego pewna! Oczywiście możemy się nimi tymczasowo zająć, dopóki nie uda się czegoś załatwić. - Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Czy to nie szalony pomysł? A przede wszystkim, czy Tristan wyrazi na to zgodę? Zerknęła na niego pełna obaw. - Prawda, kochanie?

Stał nieruchomo z kamienną twarzą, wpatrując się w ziemię.

Z każdą sekundą nadzieja Lily gasła...

Po chwili Tristan podniósł wzrok i skinął głową.

- Jak myślisz, Lily, spodoba im się w Kornwalii? - zapytał.

Jej odpowiedzią był najbardziej promienny uśmiech, jaki kiedykolwiek zagościł na jej twarzy.

EPILOG

Wtykając dwie małe świeczuszki - błękitną i różową - w tort, Lily przez kuchenne okno spojrzała najpierw na migoczące w oddali morze, a potem na zalany słońcem ogród ich nowego, pięknego domu. Uśmiechnęła się, widząc Emilię w stroju baleriny z doczepionymi skrzydełkami wróżki. Dziewczynka siedziała na kolanach u Scarlet, której termin porodu zbliżał się wielkimi krokami.

Przy drugim końcu stołu na krzesełku do karmienia siedział malutki Andriej. W porównaniu ze swoją żywiołową i wiecznie roześmianą siostrzyczką, był chłopcem spokojnym i poważnym. Teraz wpatrywał się w drewniany wóz strażacki, który dostał od Dimitriego.

To było podwójne święto - pierwsze urodziny bliźniaków zbiegły się w czasie z uzyskaniem formalnej zgody na adoptowanie dzieci przez Lily i Tristana. Dużą w tym zasługę miała panna Squires, której niesłychanie pochlebna opinia o państwie Romero - wystawiona po tym, jak dowiedziała się o charytatywnej działalności Tristana - przyspieszyła cały proces i zapewniła szczęśliwe zakończenie.

Lily na ławce w cieniu drzewa dostrzegła Nica, który śmiał się z czegoś, co powiedział Tom. Nigdzie jednak nie widziała Tristana...

- Wszystko w porządku, *cariño mio*? - Usłyszała jego zmysłowy szept i poczuła jego dłonie na swoich biodrach.

Odwracając lekko głowę, natknęła się na jego usta.

- Będzie w porządku, kiedy powiesz, że podoba ci się tort, który zrobiłam dla dzieci - odparła.

Tristan spojrzał na misterną, pysznie wyglądającą konstrukcję - bajkowy zamek zbudowany z biszkoptów i herbatników, udekorowany kolorowym lukrem oraz czekoladą.

- To najśliczniejszy tort, jaki w życiu widziałem - powiedział szczerze, po czym wyjął butelkę szampana z lodówki. - Zanim tam wyjdziemy, chciałbym tu, tylko z tobą, wznieść toast... za nas. - Otworzył butelkę i nalał kilka kropel do dwóch kieliszków. - Za

ciebie, najcudowniejszą istotę na ziemi, którą zawsze będę kochał, i która obdarza mnie miłością i szczęściem, na które nie zasługuję...

- Ciii. - Położyła palec na jego ustach. - Chyba nie chcesz się kłócić w tak wyjątkowym dniu?

Nagle jego uśmiech nieco osłabł.

- Dzisiaj czuję się trochę jak w dniu naszego ślubu... takiego prawdziwego... którego nigdy nie mieliśmy - rzekł ponuro i z wyraźnym poczuciem winy.

Pogładziła jego policzek z anielską czułością.

- Nie mieliśmy prawdziwego ślubu i bajkowego wesela, ale mamy coś o wiele ważniejszego: cudowne małżeństwo.

- I dzieci - dodał.

- I dom...

- I szczęście...

- Mówiąc w skrócie: wszystko, co najlepsze? - zapytała.

Tristan pokręcił głową.

- Bynajmniej! - Pocałował ją czule i namiętnie. - Wszystko, co najlepsze, dopiero przed nami, *querida*.

Wiedziała, że mówi prawdę.

